

WIOSNA 2024
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941

77
117

77-80/2024r.

WIADOMOSCI

ŁOMŻYŃSKIE



MAGAZYN TOWARZYSTWA PRZYJACIOŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ



Narew już dawno tak obficie nie wystąpiła
ze swoich brzegów

📷 ADAM BUDZISZEWSKI

www.facebook.com/OpowieściZnadNarwi



PROF. ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

ŁOMŻA PRZED STU LATY

Proponuję przenieść się w czasie do 1924 roku. Co działo się wówczas w Łomży? Brakuje nadal komplementarnego opisu dziejów nadnarwiańskiego miasta w okresie międzywojennym, za mało wiemy, jak żyło się w tym mieście powiatowym, włączonym niespodziewanie do województwa białostockiego. Z dużym trudem likwidującym skutki I wojny światowej i walk obronnych latem 1920 roku. A rok 1924 w całej Polsce nie należał do łatwych. Trwał kryzys gospodarczy, szalała inflacja, powtarzały się niepokoje społeczne i konflikty narodowościowe. Marszałek Józef Piłsudski pozostawał w Sulejówku, ale bacznie obserwował potęgujące się rozgrywki partyjne. Mówiono, że w Polsce zapanowała sejmokracja, alarmujące wieści docierały z kresów II RP.

Łomżyński układ sił

W ówczesnej prasie łomżyńskiej dominowały skargi i narzekania na codzienność, na zły los. Rząd dusz utrzymywał obóz narodowy wspierany przez Kościół katolicki, co potwierdzał skład ideowy posłów. 22 maja 1924 r. ukazał się pierwszy numer czasopisma informacyjno-społecznego „Życie i Praca”. Miało ono podawać dwa razy w tygodniu wiadomości z życia samorządu miejskiego i gminnego oraz gospodarczego, kościelno-religijnego,

www.lomzyniacy.org



Ks. Michał Piaszczyński

szkół i młodzieży. Wydawcą pisma został ks. Michał Piaszczyński, redaktorem Ignacy Jaźwiński, a kierownikiem literackim ks. Wincenty Bogacki. W składzie redakcji był także Romuald Bielicki, ojciec Hanki, późniejszy lider narodowych demokratów. Zaś nad ambitnym przedsięwzięciem czuwał rektor miejscowego Wyższego Seminarium Duchownego ks. Henryk Betto (1886-1954). Łomża miała już biskupa Romualda Jałbrzykowskiego, ale jeszcze nie uformowano składu diecezji i czekano na bullę papieską.



Nieco wcześniej, 15 maja 1924 r., wznowiono wydawanie „Wspólnej Pracy”, poświęconej sprawom Ziemi Łomżyńskiej, ukazującej się z przerwami od 1910 r. Kierunek ideowy „Wspólnej Pracy” nadawał późniejszy poseł Mieczysław Czarnecki (1887-1970), lekarz, społecznik, socjalista, przez konserwę łomżyńską uważany za skandalistę. Wspierali go redaktor Franciszek Hryniewicz, sympatycy PSL „Wyzwolenie”, radykalni demokraci. „Życie i Pracę” drukowano w firmie diecezjalnej, zaś „Wspólną Pracę” u wielce zasłużonego Teodora Krzyżanowskiego.

Dopiero w 1929 r. do tych dwóch wymienionych organów prasowych dołączył propiłsudczykowski „Przegląd Łomżyński”. Wzrosła wówczas i pozycja miejscowego garnizonu. W Łomży ukazywały się również tytuły żydowskie, zaś nieco później wysypią się piśmka szkolne. Na ogół czasopisma tutejsze zachowały się niestety szczątkowo, więcej informacji o nich można znaleźć w „Księdze prasy łomżyńskiej”, wydanej w 2018 r.

Gospodarka komunalna

W przeglądanych przeze mnie tytułach roilo się od lamentów. „Zwracamy się do Magistratum Łomży z uprzejmą prośbą o poinformowanie nas, mieszkańców miasta Łomży, czy możemy być pewni i spokojni o światło i wodę na okres zimowy”. Przy tej okazji redakcja „Gazety Łomżyńskiej” w numerze 46 zaprotestowała przeciwko pobieraniu latem

zaliczek na oświetlenie miasta zimą. Było to zdaniem szacownego pisma jawne oszustwo: „Brać pieniądze i nie dawać światła”. W elektrowni postawiono wprawdzie nowy komin, wciąż jednak tylko zapowiadano „gruntowny remont maszyn”. „Wspólna Praca” powróciła zaś do kwestii bolesnej: „Urządzenie wodociągów w Łomży uważam za pewnego rodzaju egzamin dojrzałości dla naszych władz muncypalnych. Sanacja naszego skarbu była rzeczą o wiele trudniejszą, lecz znalazł się Grabski, który tego wielkiego dzieła dokonał. Potrzeba tylko jasno wytknąć sobie cel, znaleźć najprostszą drogę do jego urzeczywistnienia i z energią i silną wolą przystąpić do pracy” (inż. J. Sienkiewicz; nr 12). Dziwnie wyglądały początki łomżyńskiej „kanalizacji”. Ścieki odprowadzano rurami z niektórych gmachów usytuowanych w centrum do miejsc nieco tylko bardziej oddalonych. Na przykład z Seminarium Duchownego na róg ul. Polowej i Sienkiewicza, gdzie zimą „cuchnąca ciecz zamarała tworząc góry lodowe”. Podobnie wyglądało pozbywanie się brudów z Domu Ludowego. Wylewiska fekalii mogły stać się rozsądnymi epidemii, „nie mówiąc już o odrażającym psuciu powietrza, które i dotychczas nie odznaczało się wielką czystością i aromatem” („Wspólna Praca”, nr 15).

Mieszkańcy grodu donosili gremialnie na katastrofalny stan ulic, i to nie tylko po deszczu, wątpliwą użyteczność chodników, na wylewanie nieczystości przez okna do rynsztoków (cierpieli przechodnie), stan ubikacji a raczej wychodków, odrapane, spadające

tyunki itp. itd. A propos zdrowia, to oczekiwa-
no w mieście na otwarcie Kasy Chorych, bo
aktualna taksa lekarska wynosiła 5 zł „u pana
doktora” i 10 zł „na mieście”. Żeby jednak nie
popadać w skrajny pesymizm wskażę na opty-
mistyczne zapowiedzi: miasto miało otrzymać
kilkaset hektarów z parcelacji byłego majoratu
Gielczyn-Konarzyce, budowano nowe, piętro-
we domy kryte dachówką, zapoczątkowano
prace na Grobli Jednaczewskiej. Grobla była
wczesną wiosną i jesienią niedostępna z powo-
du grząskiego błota, więc postulowano wyko-
panie rowów odwadniających i podwyższenie
nawierzchni o metr. Dzięki leśnikom i mieszk-
kańcom wsi Jednaczewo, pracującym w ra-
mach obowiązkowych szarwarków, w 1924
roku około 900 m, czyli niemal połowę grobli,
częściowo naprawiono, wysypano około tysią-
ca fur piasku, wysadzono wierzby, nawieziono
chrustu („Wspólna Praca”, nr 3).

Relacje między łomżyńskimi

Sukcesem zakończyła się operacja „Zegar
miejski”. Włodarze postanowili zakupić okaza-
ły chronometr za 1200 zł i umieścić go na wie-
ży ratuszowej. Zalaża się jednak i grupa rad-



Zegar na ratuszowej wieży

nych, która postulowała wyremontować zegar
na wieży poważnie uszkodzonego kościoła
ewangelickiego (dziś już nie istnieje). Koszt
miał wynieść pół miliarda
marek polskich. Zawilości
walutowe wyjaśnię w koń-
cowej części opowieści. Dwa
zegary publiczne miały po-
świadczać ambicje miasta.
Przedłużał się natomiast
zakup pierwszej w mieście
karetki do przewożenia
chorych.

Najwięcej materiałów
o wydźwięku społecznym
i drażliwych przypadkach
zamieszczała „Życie i Pra-
ca”. Redakcja upatrywała
w tym szansę na zdobycie
czytelników. Z troską pisano
o szkołach, jeszcze skromnie
wyposażonych, ze zmienia-
jącą się kadrą pedagogiczną,
ale z dzielnymi uczniami.
Na ulicach miasta pojawiały



Uroczystość Bożego Ciała w Łomży. Jeden z ołtarzy w pobliżu pl. Kościuszki

się oddziały młodych „żołnierzyków”. To były
hufce szkolne z gimnazjum im. Tadeusza Ko-
ściuszki, gimnazjum ks. Piotra Skargi i szkoły
kupieckiej oraz seminarium nauczycielskiego.
Pewnie przybył wkrótce jeszcze jeden, bo
20 listopada uroczystość otwarto w łomżyńskim
Domu Ludowym Szkołą Mierniczą i Przemys-
łowo-Leśną. Notabene wcześniej wyrzucono
z tego gmachu, i to z pomocą policji, związki
zawodowe, którym wyznaczono na siedzibę
jeden z budynków powięziennych. By nie wra-
cać do byłej turmy dodam, że siedział w niej
około 500 skazanych. Aktorzy amatorzy w pa-
siakach wystawili nawet sztukę teatralną, ale
oglądało ją tylko „paru sędowników i służba
więzienna”.

Narodowo-kościelne czasopisma często
– to oczywiście – relacjonowały wydarzenia re-
ligijne. Wymienię niektóre w kolejności chro-
nologicznej. Lubiany biskup Romuald Jałbrzy-
kowski (nie opuścił miasta po zajęciu go przez
bolszewików) został odznaczony Krzyżem
Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.
Z wielkim entuzjazmem powitano w Łomży
w czerwcu 1924 roku arcybiskupa hr. Waw-
rzyńca Lauri, nuncjusza
Stolicy Apostolskiej w RP.
Ten „Posłaniec Boży” i „Za-
stępca Namiestnika Chry-
stusowego w Polsce” – to
tylko dwa epitety wybrane
z kilkunastu – uświetnił
swą obecnością uroczy-
stość wianków na Narwi,
podczas której podpalo-
no specjalnie ustawiony
„kilkupiętrowy dom – bez
drzwi i dachu”.



Abp hr. Wawrzyniec Lauri

Pięknie wypadła do-
roczna uroczystość Bożego
Ciała. Ołtarze ustawiono
przy kościele garnizon-
owym (obecnie kościół rek-
toralny), Banku Ziemiań-
skim (ul. Dworna), przed
siedzibą „Lutni” na rogu
pl. Kościuszki oraz przed
Magistratem. Często na

łamacz „Życia” gościł poseł Adam Chętnik, do-
magając się pomocy dla Kurpiów, postulując
przyjęcie przez rząd RP specjalnego progra-
mu sanacji, w tym zakazu wywozu za granicę
drzewa z Zagajnicy.

„Wspólna Praca” apelowała natomiast
o wspieranie bezrobotnych (ich liczbę szaco-
wano na około 400) i dostrzegła potrzebę ulże-
nia doli 290 inwalidów wojennych. Pojawiały
się wzmianki o występach kryminalnych,
nawet o szajce fałszerzy paszportów zagra-
nicznych, przybijało reklam. Szczęśliwie nie
odnotowano w Łomży w omawianym roku po-
ważniejszych pożarów. Charakterystyczne, że
w całej prasie polskojęzycznej nie dostrzegano
problemów łomżyńskich Żydów. Przywoły-
wano ich w tekstach dowcipów i poinformo-
wano o akcji „klerykalnych” (ortodoksyjnych)
wyznawców mojąszowych, którzy w soboty
pojawiali się koło dworca kolejowego. Gdy
spotkali przyjezdnego współwyznawcę, witali
go „ironicznymi uwagami i ironicznym Guten-
szabes”, bo w szabas wiara wzbraniała staro-
zakonnym podróżowania. „Wspólna Praca”
z satysfakcją śledziła aktywność łomżyńskich
wioślarzy. Ich dwie osady – czwórki żeńska
i męska – wygrały międzynarodowe regaty
w Warszawie.

Powitanie złotówki

Rok 1924 zapisał się w dziejach Polski i po-
zytywnie, głównie za sprawą reformy finan-
sowej. W pierwszych kilkunastu miesiącach
niepodległości używano na ziemiach II RP aż
czterech walut, zaś od stycznia 1920 roku pozo-
stała marka polska. Ta w wyniku hiperinflacji
osłabła tak mocno, że przy wymianie za zło-
tówkę płacono 1,8 mln marek. Wypuszczono
pocztowych za pomocą stempli aktualizowa-
no ich wartość. Pojawił się w prasie rysunek
urzędnika państwowego, który stając przy
workach z markami oświadczył, że po pobra-
niu pensji ma za dużo pieniędzy by je samemu
udźwignąć, a za mało by odwieźć dorożką.
W grudniu 1923 roku premier Władysław
Grabski otrzymał specjalne pełnomocnictwa

sejmowe, całą wydatki, wprowadził dla najbogatszych obywateli jednorazowy podatek, poszukiwał pożyczek zagranicznych. Powołano Bank Polski i od 29 kwietnia 1924 r. złoty polski stał się prawnym środkiem płatniczym. Zrównano go z frankiem szwajcarskim, zaś kurs względem waluty amerykańskiej ustalono na 5,18 zł za dolara.



Również w prasie łomżyńskiej wielokrotnie wyjaśniano najpierw konieczność przeprowadzenia reformy, a później zasady wymiany pieniędzy. Było z tym sporo trudności, bo w okresie carskim (zaborowym) złotówką nazywano potocznie monetę 15-kopiejkową. W Łomży powstało Koło Przyjaciół Skarbu Polskiego. W inicjatywę tę zaangażowali się między innymi bp. R. Jałbrzykowski, przedstawiciele rodu Lutosławskich, wspomniany R. Bieliński i dyrektor filii Banku Polskiego W. Roszkowski. Niestety pojawili się również oszuści, ci grasowali zwłaszcza podczas targów i jarmarków. Przedłużyło się ponadto wprowadzenie bilonu, który wybijano poza granicami kraju. Dla wygody ceny w markach i złotówkach musiały być umieszczane w sklepach obok siebie do 1 lipca 1924 roku.

Na pewno będziemy obchodzić przypadającą w tym roku setną rocznicę wprowadzenia złotówki, która sprawiła, że słusznie nasi przodkowie przestali być ubogimi milionerami.

PROF. ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

Humor. Jaka jest różnica – zapytał ktoś właściciela magazynu trumien – pomiędzy trumnami metalowymi a drewnianymi? Które są lepsze? Na to właściciel prostodusznie odrzekł: – Metalowe trumny są trwalsze, ale drewniane są daleko zdrowsze! „Życie i Praca”, nr 6.

Ogłoszenie. J. Korczewski, właściciel sklepu wyrobów wódczanych i towarów kolonialnych na pl. Kościuszki 2, polecał w reklamie prasowej zakup po cenach niskich: wina, wódki, likieru, spirytusu leczniczego, denaturatu i wyrobów tytoniowych (!). „Wspólna Praca”, nr 3.

Rodzinne miasto. Autor, Karol Hoffman, opuścił z rodzicami Łomżę mając 5 lat. Gdy jako młodzieniec znalazł się w rodzinnym mieście, pokazano mu na cmentarzu dwie zapadłe mogiły mówiąc: „Tu leżą twoi rodzice”. Potem pobiegł szukać domu, w którym się urodził, „podobno na Nowym (wówczas) Rynku, gdzieś na facjacie, w której młode małżeństwo, pod opieką starszego brata matki, uwiło sobie po ślubie tymczasowe jakoby gniazdko”. Od tego momentu tęsknił do Łomży, poczuł ból, gdy doszła go wieść o wtargnięciu bolszewików. „Obawiałem się o żywych i o moich, o naszych zmarłych”. To wzruszający przykład załamania z 1924 roku. „Życie i Praca”, nr 8.

Pomnik. W październiku 1920 roku, podczas wiecu w kinie Mirage, podjęto entuzjastycznie zamiar postawienia pomnika poległym w obronie Łomży przed Armią Czerwoną. Miał on stanąć na pl. Pocztowym. Wyloniono dwa komitety robocze, zebrano „dość pokaźną sumę”. Do budowy monumentu chciano wykorzystać pomnik carski stojący w Jakaci koło Śniadowa, wystawiony w rocznicę zwalczania powstania 1863 roku. Wizja lokalna przeprowadzona tam z udziałem prezydenta W. Świdorskiego latem 1924 roku wykazała, że zdołano jedynie rozebrać stopnie z piaskowca, zdjąć rozbitą kopułę i jedną płytę metalową z cokołu. W sumie – oceniono na łamach „Wspólnej Pracy” (nr 6) – zaiste niewielki był to postęp. Niewielki i wstydlivy.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

„Powstaną burze. Przejdą, a my będziemy szczęśliwi”...

Wiwat Maj po łomżyńsku

17 kwietnia 1791 roku Sejm Czteroletni uchwalił prawa o miastach. Łomża została miastem królewskim, uwolnionym od wszystkich jurysdykcji (były to obszary, stanowiące prywatną własność szlachecka, magnata, kościoła, do tej pory nie podlegały władzy miejskiej i prawu miejskiemu) i sądownictwa starościńskiego. Pierwszym prezydentem Łomży został dotychczasowy burmistrz Szymon Rynkiewicz. Sprawował swój urząd do 1793 roku.

Łomża uroczyście potwierdziła swój akces do Konstytucji 3 Maja dopiero 29 sierpnia 1791 roku. Akt ten poparli mieszkańcy przysięgą na wierność królowi Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu i Konstytucji. Szambelan Mateusz Czarnek, kawaler Orderu Świętego Stanisława, w liście do brata z 1 września pisał m.in., że w poniedziałek, 29 sierpnia rano pod ratuszem spotkał się tłum mieszkańców. Wszyscy poszli do kościoła na uroczyste nabożeństwo. Ks. Stawiński wezwał zebranych do jak najszybszego złożenia przysięgi i zaraz po tym akcie zaintonował „Te Deum laudamus”. Rozległy się salwy armatnie i wystrzały karabinowe. Radny Burynowicz w okolicznościowym przemówieniu wymienił zasługi króla

dla Łomży, a radny Miecznikowski zaprosił wszystkich do ratusza na ucztę. Opuszczający kościół łomżyniacy wołali m.in.: „Wiwat król!”, „Wiwat naród!”, „Wiwat konstytucja!”. Fiasta trwała przez całą noc z poniedziałku na wtorek i przez cały wtorek. Powszechnej radości towarzyszyła piękna, słoneczna pogoda. Rynek i ratusz otrzymały uroczystą iluminację. Na elewacji ratusza pojawiła się podobizna Jego Królewskiej Mości z napisem: „R.E. Magno Regi Stanisławo Augusto Za rząd silny, wolności i mądre ustawy niesie Ci lud łomżyński hołdy królu łaskawy”. Prezentowano również herb królewski oraz herb marszałka Sejmu Małachowskiego i konfederacji koronnej, herb księcia Sapiehy, marszałka konfederacji Wielkiego

Księstwa Litewskiego. „Nie dorównywało to miasto świetnością miastom bogatym i wielkim, ale radością na pewno. Z najmiłszym uczuciem byłem świadkiem jak cisnęli się obywatele wszyscy do przypatrzenia się portretowi Najjaśniejszego Pana: To nasz Ojciec! To nasz Opiekun! Niech Bóg życie mu przedłuży” – pisał Czarnek do brata.

11 i 12 lutego 1792 roku w Łomży zebrali się sejmik. Tuż po inauguracji obrad na funkcję marszałka wybrano podkomorzego ziemi łomżyńskiej Jana Bończę Skarżyńskiego – kawalera Orderu Świętego Stanisława. Order ten zajmował drugie miejsce w hierarchii polskich orderów po Orderze Orła Białego, a przed ustanowionym w 1792 r. Orderem Virtuti Militari. Do otrzymania orderu należało m.in. udowodnić szlachectwo poprzez podanie czterech herbów ze strony ojca (po mieczu) i czterech ze strony matki (po kądzieli), czyli posiadanie pełni praw szlacheckich (przez pierwsze trzy pokolenia od nobilitacji dostęp do piastowania

urzędów cywilnych i wojskowych był ograniczony), co podkreślało rycerski charakter orderu. Kawalerowie mieli zakaz posiadania orderów zagranicznych.

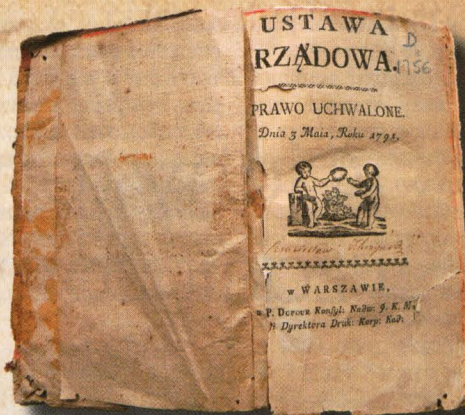
Podczas tej samej sesji sejmiku wybrano także pozostałe władze: asesorem został Tomasz Rawicz Przyjma Przyjemski, starosta i komisarz cywilno-wojskowy. Tę samą funkcję powierzono również: Tomaszowi Stanisławskiemu, Szymonowi Bończa Skarżyńskiemu, Ignacemu Drewnowskiemu, Andrzejowi Kickiemu i Mateuszowi Czarnkowi. Stolnik łomżyński, poseł Florian Junosza Drewnowski przyjął od wszystkich przysięgę. Następnie, po oficjalnych wystąpieniach, przyjęto uchwałę w sprawie „dowielbienia Ustawy Rządowej”. Oto treść tego dokumentu: „My rady, dygnitarze, urzędnicy i całe rycerstwo ziemi naszej łomżyńskiej na obrady niniejsze zgromadzeni zważając jak wiele na tym krajowi zależy, aby prawa, swobody, przywileje, każdemu stanowi w szczególności służące trwale zapewnione były, a w systematycznym urzędowaniu nigdy wzruszonem być nie mogły, i owszem przy zapewnieniu Rządu najodleglejszej przytomności szanowane zostały...”

„Konstytucja Rządowa w dniu 3 maja w roku przeszłym ustanowiona węgielny założywszy kamień, wszystkie swobody nasze niewzruszonymi czyni; Rząd stały niepodległość zabezpiecza. Takemi zaś uszczęśliwienie narodu i w szczególności każdego w nim mieszkanca jest skutkiem męskości i wielkości Najjaśniejszego Stanisława Augusta, króla naszego, za czym takową ustawę w dniu 3 i 5 maja Rządową przez Stany Rzeczypospolitej uchwaloną, a przez urzędników i obywateli w dniu 17 przeszłego miesiąca szczęśliwy pamięci narodził króla przyjętą i zaprzysiężoną. My urzędnicy i obywatele na sejmik teraz zgromadzeni jak najczynniej z gotowością przysięgamy, przyjmujemy, ofiarując iż na trwałość tejże Konstytucji Rządowej życiu, majątkiem i krwią naszą bronić, i gdyby ją kto wzruszyć mógł się zastawiać będziemy”. Ponadto sejmik zobowiązał posłów Ziemi Łomżyńskiej, by tę uchwałę oznajmić wszystkim a (...) u tronu Najjaśniejszego Pana najczynniej podziękować, jako królowi wielkiemu i męskiemu, że dzieło tak chwalebne i kraj cały uszczęśliwiające do skutku doprowadzone zostało”. Mieli również posłowie obowiązek podziękować marszałkowi sejmu i konfederacji obojga narodów za ustawę, która stanowi „zabezpieczenie kraju Rzeczypospolitej. Jeżeliby zaś wypadła decyzja stanów Rzeczypospolitej, aby ta zbawienna ustawa, przez posłów podpisywana była, tedy zlecamy JWP posłom naszym, aby takową Konstytucję imieniem ziemi naszej podpisali”.

Tego samego roku w Warszawie uroczystości świętowania pierwszej rocznicy uchwalenia majowej Konstytucji. Obchodów nie zakłóciła

nawet potężna burza, która przeszła nad miastem w kulminacyjnym punkcie obchodów. Nie popsukała ona nastroju samemu królowi, który na zakończenie obchodów mówił do zebranych (m.in. do posłów łomżyńskich i wiślickich): „Powiedziecie obywatelom, że wśród narodowego obchodu spotkała nas burza okropna. Myśmy ją wytrzymałością zwyciężyli. Będzie li tak istotnie? Powstała burza. Przejdą, a my będziemy szczęśliwi”.

Do uroczystego świętowania rocznicy uchwalenia Konstytucji Majowej w Łomżyńskim powrócono w 1905 roku. 3 maja rano w katedrze odprawiono uroczyste nabożeństwo. Na ulicy przed kościołem rozległy się



Ul. 3 Maja w Łomży najpierw była Śniadowską, powstała ok. 1870 r.

śpiewy patriotyczne i antycarskie okrzyki. Na widok nadciągających oddziałów policji tłum zniknął w sąsiednich podwórkach i uliczkach. Ale wieczorem, po Mszy św. w kościele Matki Bożej Bolesnej (u ojców kapucynów), wierni postanowili przejść na tzw. Mokłą Łączkę przy Szosie Zambrowskiej, miejsce straceń bojowników powstania styczniowego. Kiedy na drodze stanęli im dragoni na koniach, poszli na cmentarz przy ul. Św. Mikołaja. Patriotyczne przemówienie wygłosił tu mecenas Aleksander Chrystowski. Co chwila rozlegały się okrzyki „Niech żyje Polska!”. Niestety, tu także dotarli policjanci, którzy po otoczeniu nekropolii wszystkich wychodzących mężczyzn zatrzymywali i eskortowali do aresztu na przesłuchania. Nazajutrz pod mury więzienia przyszedł tłum łomżyńskich, wznosząc okrzyki na cześć Konstytucji 3 Maja. Ponad 80 osób przetrzymywano w więzieniu nawet przez miesiąc.

Po odzyskaniu niepodległości pierwsze obchody rocznicowe Konstytucji Majowej odbyły się dopiero w 1920 roku. Pod białoczerwonymi sztandarami zebrało się kilka tysięcy

mieszkańców miasta. Obecni byli również uczestnicy Złotu Polskiej Organizacji Wojskowej. Program rozpoczął się już o 6 rano hejnałem z wieży ratusza. Orkiestry 33 pp i 1 pułku straż granicznej urządziły mieszkańcom muzyczną pobudkę, od wczesnego rana maszerując ulicami i grając marszowe

melodie. Kwadrans po dziewiątej na placu przed farą zebrały się organizacje społeczne, przedstawiciele zakładów pracy, urzędnicy, wojsko. O 9.30 w kościele rozpoczęła się uroczysta Msza św. Po jej zakończeniu rozpoczął się – z wojskiem i orkiestrą wojskową – pochód ulicami: Dworną, 3 Maja, Polową i Szosą Śniadowską do koszar. W koszarach pod Krzyżem Wolności została odprawiona kolejna Msza św. Uczestnicy wysłuchali okolicznościowych przemówień i oklaskiwali defiladę pododdziałów. Pochód ruszył z koszar na Stary Rynek, gdzie po przemówieniach i ślubowaniu został rozwiązany. W Gimnazjum Żeńskim wieczorem odbył się okolicznościowy koncert i przedstawienie.

W 1921 roku w rocznicę Majowej Konstytucji w siedzibie Łomżyńskiego Towarzystwa Wioślarskiego prezydent Władysław Świdorski, po niezwykle wzruszającym przemówieniu o bohaterstwie mieszkańców miasta w walkach z bolszewikami w 1920 roku, odsłonił tablicę memoriałową z nazwiskami poległych.

Podczas II wojny światowej obchody były zakazane. O rocznicach uchwalenia Konstytucji pamiętali żołnierze w oddziałach partyzanckich. Była to okazja do przyjmowania przysięgi żołnierskiej lub honorowania wybitnych i zasłużonych żołnierzy.

W pierwszych latach po zakończeniu okupacji niemieckiej święto 3 Maja jeszcze wprawdzie obchodzono, ale powoli o nim „zapominano”. W latach 50. jego obchody zostały zakazane. Okolicznościowe spotkania powróciły w niektórych środowiskach w 1956 roku, a w 1981 roku Stronnictwo Demokratyczne uznało święto 3 Maja świętem partyjnym. Od tego też roku w Łomży i pozostałych miastach regionu dzień 3 maja każdego roku obchodzony jest wyjątkowo uroczysto.

Od 1989 roku rocznica uchwalenia Konstytucji 3 Maja znów jest świętem narodowym. Od 2007 roku obchodzone jest również na Litwie.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI



DR JERZY JASTRZĘBSKI

„Cichy ten, a użyteczny i zasłużony człowiek...”

... zakończył swój żywot w Łomży”. Tak na łamach pisma „Wędrowiec” w 1899 roku żegnał jednego z najwybitniejszych mieszkańców Łomży.

Kim był Antoni Zagrzejewski? Urodził się 24 maja 1820 roku w Bożejewie pod Łomżą w rodzinie drobnoszlacheckiej, prawdopodobnie herbu Lubicz, jako syn Stanisława i Tekli z Krzyżanowskich. Matka – szlachcianka herbu Dębno -wywodziła się z majątku Dębno koło Augustowa, a ojciec był prawdopodobnie zarządcą majątku w Bożejewie. Tekla była siostrą Adriana Krzyżanowskiego (1788-1852), polskiego matematyka, historyka i tłumacza literatury pięknej z niemieckiego. Adrian Krzyżanowski uczęszczał do szkoły pijarskiej w Łomży, był jej absolwentem, a następnie jej profesorem. W latach 1805-1810 był nauczycielem szkół pijarskich w Warszawie. Do 1817 roku pracował jako profesor matematyki w Rydzynie i Płocku. W latach 1817-1820 kształcił się w Paryżu. Był również profesorem Liceum Warszawskiego i Uniwersytetu Warszawskiego. Pomagał w przygotowaniu powstania listopadowego, a po jego klęsce stracił pracę w wyniku zamknięcia Uniwersytetu.

Prawdopodobnie po śmierci matki Antoni Zagrzejewski znalazł się pod opieką wuja Adriana w Warszawie. Wspomnieniem tego jest fragment listu Zagrzejewskiego, opublikowany przez Zygmunta Glogera w 1899 roku. Otóż 1 czerwca 1887 roku Zagrzejewski wysłał napisany po polsku list do Wiliama White’a, ówczesnego ambasadora Wielkiej Brytanii w Konstantynopolu. William Arthur White (1824-1891) był angielskim dyplomatą urodzonym na terenach byłej I Rzeczypospolitej. Uczył się w Warszawie, następnie był konsulem generalnym w Warszawie, Gdańsku i Belgradzie.

Zagrzejewski napisał w nim m.in.: *Było to około r. 1837-1839, gdyś Wasza Ekscelencja ba-wił w Warszawie, zamieszkując w domu kasztelana Dębowskiego, i wspólnie z jego synem Edwardem zajmował się studiami naukowymi. Nauczycielem Edwarda był naówczas, pomiędzy innymi, były profesor uniwersytetu, Adrian Krzyżanowski, rodzony mój wuj, u którego mieszkalem, a który również i mojem zajmował się wychowaniem. Tak więc zbliżeni częstokroć bywaliście obaj panowie z Edwardem u Krzyżanowskich, mieszkających podówczas przy ul. Marszałkowskiej. Czasami i ja zachodziłem do panów, gdzie raz, jak sobie przypominam, ubawiliście się, posadziwszy mnie na stołku elektrycznym, aby zniecała wydobywać ze mnie*

iskry. Najstarszy z nas, Edward, był też i naj-poważniejszy. Wasza Ekscelencja najmłodszy, ładny blondynek, z rumianą, jak śliczne jabłuszko, twarzyczką, byleś rozkosznym młodzieńcem, ja zaś, wówczas chudy i czarny, częstokroć pustak, niekiedy rozśmieszałem obu was, szczególnie gdyśmy w ogrodzie Saskim zaglądali w oczki ładnych Warszawianek.

Pisząc o kasztelanie Dębowskim Zagrzejewski miał na myśli Leona Dembowskiego



Antoni Zagrzejewski.

Zdjęcie z „Tygodnika Ilustrowanego”, rok 1899

(1789-1878), polityka, kierownika wydziałów spraw wewnętrznych, sprawiedliwości i wojennego Rządu Tymczasowego w Królestwie Polskim w 1815 roku, ministra skarbu Rządu Narodowego podczas powstania listopadowego, współpracownika Adama Jerzego Czartoryskiego, a od 1830 roku mianowanego senatorem z tytułem kasztelana. Jego syn Edward (1822-1846) to późniejszy działacz niepodległościowy, filozof, krytyk literacki, pisarz i publicysta, organizator powstania krakowskiego w 1846 roku, autor m.in. opracowania „Piśmiennictwo polskie w zarysie”, wydanego w Poznaniu w 1845 roku.

W Warszawie około 1842 roku Zagrzejewski ukończył gimnazjum realne (oddział

techniczny), w 1843 roku kursy pedagogiczne, jednak nie poświęcił się karierze nauczycielskiej. Podobnie jak wuj został biegłym matematykiem i „miłośnikiem rzeczy krajowych”, jak pisał o nim Gloger. Ponieważ kariera nauczycielska go nie pociągała, podjął pracę w Głównej Dyrekcji Ubezpieczeń od Ognia w Warszawie, gdzie początkowo pełnił obowiązki kancelisty, następnie został rachmistrzem. W 1847 roku przeniósł się do Kalwarii w guberni augustowskiej, gdzie od października został rachmistrzem w biurze naczelnika powiatu. Jednak już w 1849 roku objął posadę urzędniczą w Rządzie Gubernialnym Augustowskim z siedzibą w Suwałkach. Od 1 grudnia 1849 roku pracował jako rachmistrz w Wydziale Wojskowo-Policyjnym Rządu Gubernialnego Augustowskiego, a od czerwca 1855 roku jako sekretarz gubernialny, natomiast od listopada 1858 roku jako sekretarz kolejalny. W tym czasie został odznaczony Medalem Wojny Krymskiej w latach 1853-1856, ustanowionym przez cara Aleksandra II. Podczas pobytu w Suwałkach był m.in. współzałożycielem i członkiem komitetu Resursy Obywatelskiej. Społecznie działał w Radzie Opiekuńczej Salii Ochrony i Przytulku dla Sierot. Stał też na czele komitetu zarządzającego chórem kościelnym założonym w 1859 roku przez Władysława Zdanowskiego.

W 1867 roku przeniósł się do wydziału skarbowego w Rządzie Gubernialnym w Łomży, osiągając stanowisko starszego referenta. 1 (13) września 1877 roku ówczesny prezydent Łomży Klemens Szczawiński, prawdopodobnie na skutek choroby, zdał swoje obowiązki wyznaczonemu do ich pełnienia kasjerowi miejskiemu Szulińskiemu. Wkrótce jednak, bo już 7 (19) września, Szuliński zmarł w wieku 50 lat. W październiku 1877 roku Antoni Zagrzejewski został mianowany prezydentem miasta Łomży. Zaraz po przekazaniu mu urzędowania, poprzedni prezydent Szczawiński zwrócił się o wypłacenie kaucji w wysokości 600 rubli. Zaczęły się czynności sprawdzające, korespondencja, niesłuszne oskarżenia i poszukiwania brakującej rzekomo kwoty 300 rubli. Trwały one przez następnych dziesięć lat, za prezydenturę Antoniego Zagrzejewskiego i jego następcy prezydenta Władysława Szczęsnowicza. Ostatecznie, już pośmiertnie, oczyszczono Klemensa Szczawińskiego ze wszelkich posądzeń i zarzutów. Przy przejmowaniu prezydenckiego urzędu Zagrzejewski podobno miał stwierdzić braki wśród wyposażenia urzędu magistrackiego. Wynikły z tego powodu różne pretensje i oskarżenia, które zapewne miały negatywny

wpływ na dalszą pracę urzędu, choć formalnie nie wyciągnięto żadnych konsekwencji. „Miasto zawdzięcza mu wiele ulepszeń, dzięki jego niezwyklej energii i pracy wpływowej a skutecznej”, pisał Zygmunt Gloger. Jednym z pilniejszych jego zadań, nad którymi podjął pracę, była budowa wodociągu. Rozpoczął gromadzenie środków na ten cel, ale z powodu krótkiej kadencji nie udało mu się tego zadania zrealizować. „Jako człowiek niezwyklej pracowitości, energii i nieskazitelności w urzędowaniu, mógłby trwale położyć zasługi dla Łomży na stanowisku prezydenta tego miasta, gdyby nie rozliczne trudności, z którymi walczyć musiał...”. W 1879 roku znalazł się w gronie członków założycieli i w pierwszym zarządzie Towarzystwa Straży Ogniowej w Łomży.

Zagrzejewski po 50 latach odnowił korespondencyjnie znajomość z okresu młodości z Williamem White'em, pełniącym obowiązki ambasadora Wielkiej Brytanii w Konstantynopolu. 1 czerwca 1887 roku napisał list po polsku, przypominając w nim swoją osobę i prosząc White'a o zdjęcie z autografem. Ambasador odpisał mu przyznając, że zachował w pamięci czasy znajomości z Dembowskiem i Krzyżanowskim oraz przesłał fotografię z autografem. Korespondencja była prowadzona w języku polskim, którym brytyjski dyplomata posługiwał się swobodnie, a ponadto jego żona była Polką. 28 grudnia 1887 roku, wraz z listem od ambasadora, do Łomży trafiły życzenia noworoczne dla Zagrzejewskiego.

Antoni Zagrzejewski urząd prezydenta sprawował przez pięć lat, do czasu osiągnięcia, w 1882 roku, 40-letniego stażu w służbie, co oznaczało przejście na emeryturę. Potem przez kilkanaście lat współpracował z dyrekcją Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Łomży. Jako członek trójosobowej komisji dokonał opisu i szacunku kilkuset majątków ziemskich. Towarzystwo Kredytowe Ziemskie w Królestwie Polskim z siedzibą w Warszawie zostało założone w 1825 roku i było pierwszą polską instytucją bankową zrzeszającą właścicieli ziemskich Królestwa Polskiego. *„Była to praca bardzo ważna dla instytucji obywatelskiej, choć nie dająca żadnego pracownikowi rozgłosu, a bardzo skromne wynagrodzenie pieniężne za trudy”*.

Antoni Zagrzejewski przez lat 20, zarówno w okresie pracy zawodowej, jak i na emeryturze, pisywał pod pseudonimami „Kurp z nad Narwi” i „Kurp” różne teksty jako korespondent z Łomży do pism codziennych w Warszawie: „Skarbczyka powieści i opowiadań”, „Opiekuna Domowego”, „Ruchu Muzycznego”, „Gazety Rolniczej”, „Kurier Codziennego”, „Kuriera Warszawskiego” czy „Gazety Polskiej”. Był także współpracownikiem pięciotomowej „Encyklopedii rolnictwa i wiadomości związek z nim mających”, wydawanej w latach 1873-1879, w której był autorem kilkunastu haseł, m.in.: „Kurpie”, „Bursztyn”, „Smola”, „Smolarze”, „Trufle”, „Cydr”, „Jabłecznik”. W tekście dotyczącym hasła „Bursztyn” Zagrzejewski podał m.in. bliższe informacje o kopalniach bursztynu w dorzeczu Narwi. *„Niecóż sprzecznie z p. Haczewskim, ale zgodnie z wiadomościami, jakie nam urzędowe źródła dostarczają,*

twierdzimy, że za najpierwszą, to jest najdawniej odkrytą u nas kopalnię rządową bursztynu poczytać należy niegdyś istniejącą w leśnictwie zwanym zrazu Łachą, potem Kupiski, a obecnie Nowogród. W tym leśnictwie w lipcu 1808 roku dostrzeżony został bursztyn najprzód w gruntach wsi Lipniki, Dęby i Łyse, a wkrótce potem prawie we wszystkich wsiach dawnej ekonomii Nowogród i Mały Płock”. Oprócz tego drukował drobne powiastki i bajki dla dzieci, łamiłgłówki i artykuły treści społeczno-ekonomicznej i historycznej.



Grób żon Zagrzejewskiego
na starym cmentarzu

Antoni Zagrzejewski był dwukrotnie żonaty. Pierwszą jego żoną była Maksymilia z Trojanowskich urodzona w 1827 roku. Z tego małżeństwa doczekał się – jak podają różne źródła – ośmiorga dzieci: Edwarda, Karola, Teresy, Wacława, Czesława, Walerego, Marii i Zygmunta Augusta. Natomiast sam w liście wysłanym 1 czerwca 1887 roku do Wiliama White'a napisał: *„Co do mnie, krótko powiem, że wychowałem 7-ro rozrzuconych po świecie dzieci i z nich doczekałem się już kilkonaściorga wnucząt...”*. Ponieważ pierwsza żona zmarła 10 grudnia 1869 roku w wieku 42 lat, a dzieci miał tylko z pierwszą żoną, zatem można przyjąć, że było ich siedmiorgo. W 1873 roku jego syn Edward, urodzony prawdopodobnie w 1845 roku, zawarł w parafii Burzyn małżeństwo z Marią Antoniną Gajn, córką Karola i Kasyldy Tur. Drugą jego żoną była Paulina z Majewskich urodzona w 1825 roku, zmarła 9 kwietnia w 1890 roku. Małżeństwo to było bezdzietne. Obie kobiety są pochowane we wspólnym grobie na łomżyńskim cmentarzu, w pobliżu kaplicy Śmiarowskich.

W 1896 roku przy ulicy Krzywe Koło pod numerem 96/98 znajdowało się pięć domów wybudowanych z drewna, krytych dachówką, w których znajdowało się dziewiętnaście mieszkań. Właścicielem ich był Lejza Kawkiewicz syn Beniamina, urodzony w Stawiskach

w 1846 roku. W budynkach tych mieszkało 90 osób, w tym 40 mężczyzn i 50 kobiet. Mieszkanie nr 1 zajmowała, zgodnie z udostępnionym tekstem spisu, rodzina Zagrzejewskich. Gospodarzem tego lokalu był Antoni Zagrzejewski syn Stanisława, jak zapisano w przeprowadzonym w tym czasie spisie, mający wówczas lat 71; szlachcic dziedziczny urodzony we wsi Bożejewo w powiecie łomżyńskim, który ukończył kursy pedagogiczne w Warszawie. Razem z nim mieszkały jego niezamężne córki Teresa i Maria, urodzone w Suwałkach w 1862 i 1864 roku, absolwentki pensji dla panien w Łomży. Siostry w mieszkaniu prowadziły zakład szyjący odzież dla dzieci. W lokalu nr 1 zamieszkiwały też dwie dziewczynki, zgodnie z zapisem córki Karpa, lat 13 i 14, urodzone w Łukowie, wnuczki Antoniego Zagrzejewskiego oraz służąca Apolonia Bielińska, lat 20.

Antoni Zagrzejewski zmarł 24 grudnia 1898 roku w Łomży w wieku 78 lat. Prawdopodobnie spoczął na łomżyńskim cmentarzu we wspólnym grobie ze swymi wcześniej zmarłymi żonami, jednak nie zachowała się żadna tablica z inskrypcją. *„Zagrzejewski znany był z niezwyklej pracowitości, energii i wyższego wykształcenia, celując zwłaszcza jako matematyk, jako zdolny filolog i znawca dawnych i współczesnych urządzeń administracyjnych, wreszcie jako biegły w dziejach ojczystych, tudzież zbieracz numizmatów i zabytków archeologicznych, którymi zasilał bogate zbiory prywatne, mianowicie pp. Zygmunta Glogera i hr. de Fleury obywateli gub. Łomżyńskiej”* – napisano we wspomnieniu pośmiertnym w „Echach Płockich i Łomżyńskich” z roku 1899. W dniu pogrzebu, kiedy rodzina i służąca znajdowali się w kościele, dwóch młodzieńców w wieku 13 i 14 lat włamało się do mieszkania rodziny Zagrzejewskich przy ulicy Krzywe Koło. Zabrali pieniądze w kwocie 20 rubli, biżuterię złotą i srebrną oraz futro. Po powrocie z uroczystości pogrzebowych rodzina zauważyła kradzież i zgłosiła ją na policję. W wyniku dochodzenia wykryto sprawców kradzieży i odzyskano skradzione rzeczy, które sprawcy ukryli u właściciela piwiarni przy ulicy Rybaki.

Po śmierci Antoniego jego wówczas 36-letnia córka Teresa, mieszkająca z nim przy ulicy Krzywe Koło 96/98, przejęła wszystko, co po sobie zostawił. W dokumentach znalazła m. in. opracowane przez niego teksty. Były to przygotowane do druku rękopisy: „Dwa tysiące przysłów, przymówisk, przenośni i aforyzmów w mowie polskiej używanych, ułożone w porządek alfabetyczny” oraz „Historyczno-krytyczny i porównawczy zarys urządzeń miejskich, szkolnych, sądowych, policyjnych i administracyjnych w Królestwie Polskim od upadku państwa do czasów obecnych”. Wśród tej spuścizny znalazł się także kompletny zbiór praw i rozporządzeń rządowych od czasów Księstwa Warszawskiego, gromadzony starannie przez 40 lat, zawarty w 72 tomach.

Zygmunt Gloger we wspomnieniu pośmiertnym o Antonim Zagrzejewskim pisał: *„Człowiek znany z prawości charakteru, serdecznej uczynności i gruntowanego wykształcenia, cichy, wytrwały pracownik w zakresie swojej działalności, jeden z ostatnich dodatnich typów dawnych urzędników administracyjnych w tym kraju”*.

DR JERZY JASTRZĘBSKI



TOMASZ SZYMAŃSKI

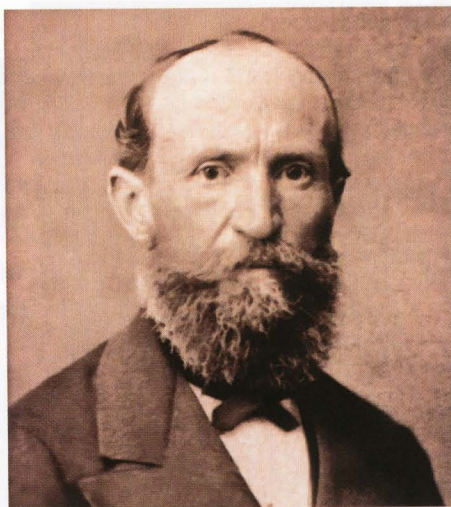
Wychowanie i edukacja u Lutosławskich

Polskie ziemiaństwo tworzyło świat, który cechowały trzy elementy. Po pierwsze architektura – dwory, nieodłączny element polskiego krajobrazu tak bardzo zakorzeniony w naszej pamięci historycznej i literaturze. Po drugie gospodarowanie – majątek ziemski był *de facto* przedsiębiorstwem rodzinnym, najczęściej rolnym bądź rolno-przemysłowym. Dzięki ziemiaństwu upowszechniały się dobre praktyki gospodarowania oraz nowoczesne rozwiązania techniczne. Trzecim elementem był etos, a więc wartości moralne, które kazały ziemianom angażować się w pracę na rzecz dobra publicznego, prowadzić życie kulturalne i wspierać słabszych poprzez działalność charytatywną. Niezwykle ważnym elementem etosu ziemiańskiego, jak również stylu życia polskich ziemian, było wychowanie młodych pokoleń. Historia rodu Lutosławskich władającego majątkiem w podłomżyńskim Drozdowie jest tego doskonałym przykładem.

Młodzi Lutosławscy przechodzili iście renesansową edukację. Twórca gospodarczej świetności Drozdowa, żyjący w latach 1830-1891 Franciszek Dionizy Lutosławski ukończył Instytut Agronomiczny w podwarszawskim Marymoncie, odbywał praktyki rolnicze w majątkach ziemskich, podróżował po Europie i zdobywał wiedzę na temat metod gospodarowania we Francji, Niemczech, Belgii i Anglii. Uczył się języków: rosyjskiego, francuskiego i niemieckiego. Czytał artykuły oraz książki na temat ekonomii, prawa, historii, agronomii oraz systemu administracji. Pobierał prywatne lekcje śpiewu, gry na skrzypcach i na pianinie, chodził do szkoły uczącej fechtunku, a także przeszedł kurs tokarza. Ta wiedza była niezwykle pomocna w prowadzeniu i rozwijaniu majątku w Drozdowie, który objął w posiadanie po śmierci ojca, mając 25 lat.

W tym samym duchu wychowywał swoich sześciu synów: Wincentego, Stanisława, Mariana, Jana, Kazimierza i Józefa. Wszyscy zaczęli od edukacji domowej, prowadzonej przez prywatnych nauczycieli i rodziców. Wincentego Lutosławskiego, późniejszego filozofa i poliglota, uczył Niemiec z Wrocławia Oskar Rumpel, zaś jego młodszych braci nauczycielki ze Szwajcarii. W edukacji czynny udział brała również matka Paulina Lutosławska, która uczyła religii oraz kultury ojczystej.

By uchronić synów przed zrusyfikowaną łomżyńską szkołą Franciszek Dionizy Lutosławski wysłał ich do gimnazjów w Rydze, Mitawie (obecnie Jelgawa na Łotwie) lub Dorpacie (obecnie Tartu w Estonii). Potem każdy z nich studiował w renomowanych uczelniach zagranicznych (m.in. Zurych, Halle, Londyn). Ponadto wszyscy, wzorem ojca, podróżowali po Europie, zwiedzali zagraniczne szkoły, muzea, biblioteki oraz zakłady przemysłowe.



Franciszek Dionizy Lutosławski,
zbiory Muzeum Przyrody – Dworu
Lutosławskich w Drozdowie

Można w tym odnaleźć staropolski szlachecki wzorzec. Przypomnijmy, że w XVI i XVII wieku bogata szlachta wysyłała swoich synów na uczelnie do Francji czy do Italii. Lista polskich absolwentów słynnego uniwersytetu w Padwie jest długa; to między innymi wielki kanclerz i hetman Jan Zamoyski (*nota bene* Lutosławskich i Zamoyskich łączył wspólny herb Jelita). Synowie Franciszka, jak dawni młodzi szlachcice, kończyli więc europejskie uniwersytety oraz podróżowali po krajach zachodnich szukając wzorców i inspiracji.

Do ich obowiązków należała też praca fizyczna oraz, jak to określił Wincenty Lutosławski, „nauka rzemiosł”. Co to oznaczało? Otóż każdy z sześciu chłopców musiał uczyć się pod okiem rzemieślników pracujących w drozdowskim majątku kowalstwa, ślusarstwa, stolarstwa oraz tokarstwa. Wincenty wspominał, że po takiej nauce umiał „kuć gwoździe i robić śruby, heblować deski i sporządzać ławki, stołki i skrzynki”. Do tego dochodziła prywatna nauka tańca w Łomży oraz strzelanie doskonałe na polowaniach (choć te nie były szczególną pasją ich ojca – Franciszek Dionizy wołał

oddawanie strzałów do tarcz z pistoletów). Z reguły wybierano się na dziki, których nigdy nie brakowało (i nie brakuje) w pobliskich lasach oraz urządzano wyprawy ze strzelbą na paktwo nad Narew.

Ojciec był dla tej szóstki autorytetem. Dodajmy – surowym. Oznaczało to szacunek i posłuszeństwo. Marian Lutosławski wspominał: „Ojca baliśmy się jak ognia. Przy stole nie wolno było się odezwać niepytanemu, a w razie jakiegokolwiek niestosownego zachowania się, na jedno spojrzenie ojca ciarki przechodziły”. Wincenty pisał, że za przewinienia można było dostać „różgi”, ale dodawał przy tym, że „surowa dyscyplina miała pewne zalety i wcale nie osłabiała zaufania ani przywiązania do ojca”. Każdy z synów wspominał go jako osobowość niepospolitą. Po prostu był wzorem. Duże znaczenie miał także styl życia Franciszka Dionizego Lutosławskiego: „Nie palił, rzadko i umiarkowanie używał napojów wysokokowych – wino



Bracia Lutosławscy Kazimierz, Józef i Jan
w Zurychu, rok 1899, zbiory Muzeum Przyrody
– Dworu Lutosławskich w Drozdowie

pojawiało się na stole tylko przy gościach, obiad zwykle z trzech dań, a kolację stanowiła jedna potrawa, często kwaśne mleko z kartoflami. Żył skromnie i uczył synów życia pracowitego, bez zbżytków”.

Synowie Franciszka w tym samym duchu i według tych samych metod, zwanych wówczas *kindershtubą*, wychowywali własne dzieci. Córka Mariana Lutosławskiego Anna Zofia, zwana w rodzinie Hanną, tak opisywała swoje dzieciństwo: „Nie wolno nam było grymasić przy jedzeniu, można było tylko nie dobierać

jeżeli podawano nielubianą potrawę. Nie mieliśmy chyba zachcianek, po prostu nie ośmielaliśmy się rodzicom o czymś takim powiedzieć”.

Patrzac na późniejsze losy przywołanych przez nas osób zauważamy, że wyrosli oni na ludzi światłych, zaangażowanych w sprawy kraju i radzących sobie w trudnych sytuacjach (a praktycznie wszystkich doświadczyli zawruchy historyczne XX wieku). Jest to wymowny przykład, który pokazuje jak ważne są mądre wychowanie i mądra edukacja tworzące jeden spójny proces formacji młodego człowieka.

Widzimy też, że choć system zorganizowanej oświaty ma ogromne znaczenie (w przypadku Lutosławskich to stojące na wysokim poziomie gimnazja oraz uniwersytety), to decydujący wpływ na nich miał dom, w którym wyrostali. Ten wniosek możemy śmiało uogólnić – w przypadku zdecydowanej większości polskich ziemian było podobnie.

TOMASZ SZYMAŃSKI

*kustosz Muzeum Przyrody
– Dworu Lutosławskich w Drozdowie*

125 lat temu w Łomży przyszły marszałek Polski Józef Piłsudski zmienił wyznanie z katolickiego na ewangelickie, aby poślubić kochaną kobietę



GABRIELA SZCZESNA

Niejedno imię miłości

Sprawy uczuciowe przywiodły Józefa Piłsudskiego do Łomży nieprzypadkowo. W konspiracyjnej działalności niepodległościowej, podczas swojego pobytu w Łapach, współpracował z Tytusem Mikulskim, z zawodu technikiem maszynistą, także członkiem Polskiej Partii Socjalistycznej. Miejsce formalnej zmiany wyznania wydawało się zapewne oczywiste, bowiem Tytus był synem pastora Kacpra Mikulskiego (1840-1935), administratora parafii ewangelickiej w Łomży, żarliwego patrioty i wybitnego społecznika, sympatyka programu niepodległościowego PPS. Do tej partii należał także jego drugi syn Kacper Adam. I to właśnie w istniejącym do dzisiaj budynku plebanii ewangelickiej przy ul. Krzywe Koło, zwanym domkiem pastora, Kacper Mikulski przyszłego marszałka Polski także ukrywał.

Pod koniec istnienia I Rzeczypospolitej ludność wyznania ewangelickiego w regionie łomżyńskim była nieliczna. Zmieniło się to po trzecim rozbiórce Polski – w roku 1795 – kiedy ziemie te stały się częścią Prus. Łomża znalazła się w granicach utworzonej przez zaborcę prowincji pod nazwą Prusy Nowowschodnie. Tym samym rozpoczęła się akcja kolonizacyjna. Rząd pruski wyznaczył tu obszary dla osadnictwa niemieckich kolonistów. Zachętą do rozpoczęcia życia na nowej ziemi były liczne przywileje. Niemcy zaczęli osiedlać się coraz liczniej także w Łomży (m.in. sukiennicy, ze względu na rozwijający się w mieście przemysł włókienniczy). Oczywiście konsekwencją tego zjawiska stało się utworzenie tu z czasem wspólnoty religijnej, najpierw w postaci filii, a w roku 1843 parafii ewangelickiej. Pastor Kacper Mikulski, dotąd administrator parafii w Sobiesękach (powiat kaliski), administratorem parafii w Łomży został w roku 1884. Pierwotnie zakonnik bernardyn, wskutek konfliktu z władzą kościelną dziewięć lat wcześniej



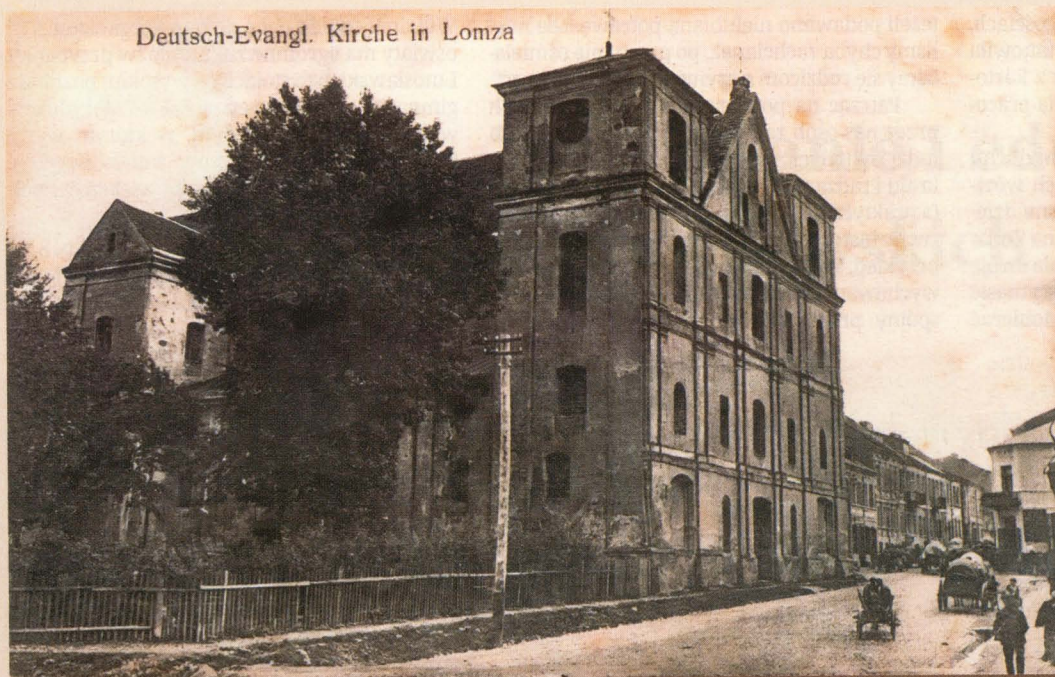
Pastor Kacper Mikulski, który przyjął w Łomży konwersję Józefa Piłsudskiego i połączył go węzłem małżeńskim z Marią Juszkiewicz. Fotografia z pracowni Tyburcego Chodźki (ze zbiorów Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży)

samego zmienił wyznanie z katolickiego na ewangelickie i założył rodzinę.

Zmiana wyznania sfinalizowana w Łomży nie była związana z pierwszą miłością Ziuka (jak od dzieciństwa nazywali go bliscy). W roku 1887, jako dwudziestolatek (z porzuceniem po roku studiów medycznych), został

aresztowany i skazany (m.in. ze swoim bratem Bronisławem) za pośredni udział w spisku, którego celem był zamach na cara Aleksandra III. Wyrok: zesłanie na Syberię. Przewieziony został do Kireńska, gdzie miał przebywać 5 lat. Właśnie tutaj zaprzyjaźnił się ze Stanisławem i Felicją Landymi, także polskimi zesłańcami. Młodszą siostrę gospodyni, Leonardę Lewandowską, starszą od Józefa Piłsudskiego o kilka lat, połączyło z Ziukiem wielkie uczucie. Lecz ta syberyjska miłość Ziuka i Leosi, jak zwracał się do niej w listach, nie przetrwała. Okres jej zesłania kończył się wcześniej niż jego. Wracała do rodzinnego majątku na Ukrainie. 29 lipca 1890 roku pożegnali się na dworcu kolejowym w Irkucku. Jak się okazało, na zawsze. Leonarda nigdy nie wyszła za mąż czekając całymi latami na coraz rzadziej nadchodzące listy od ukochanego Ziuka. W roku 1899 popełniła samobójstwo. Prawdopodobnie na wiadomość o poślubieniu przez niego innej kobiety...

Tą inną była Maria z Koplewskich Juszkiewiczowa, którą Józef Piłsudski poznał w jej rodzinnym Wilnie, po powrocie z zesłania 1 lipca 1892 roku. Córka znanego wileńskiego lekarza. Starsza o dwa lata od Józefa, urodziwa, inteligentna, elegancka rozwódka z córką, także zaangażowana w konspiracyjną działalność niepodległościową. Nazywana Piękną Panią oraz żartobliwie lub złośliwie PPS bez S, miała wielu adoratorów. Należał do nich także Roman Dmowski, przyszły przywódca Narodowej Demokracji. Maria, świadoma swojej wartości i pozycji towarzyskiej, mogła przebiegać! Pokazywała się więc a to z Józefem, a to z Romanem. A oni nie mieli już wątpliwości, że są dla siebie poważnymi rywalami. W końcu wybrała: Ziuk! To na zawsze poróżniło obu konkurentów do jej ręki zarówno pod względem towarzyskim, jak i ideologicznym w kwestii przyszłości Polski.



Kościół ewangelicki przy ul. Rządowej w Łomży, w którym Józef Piłsudski zmienił wyznanie z katolickiego na ewangelickie. Pocztówka niemiecka z okresu pierwszej wojny światowej (ze zbiorów Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży)

Lecz przed Piękną Panią i Ziukiem pojawił się problem. Maria, z urodzenia katolicka, zmieniła wyznanie na ewangelickie, aby unieważnić swoje pierwsze małżeństwo. Teraz, jako rozwódka, kochała katolika Józefa, co oznaczało, że wobec jego wiary nie mogą połączyć się węzłem małżeńskim, a śluby cywilne w ówczesnej Rosji nie istniały. Jedynym wyjściem dla Ziuuka była więc zmiana wiary na wyznanie Marii. Stało się to 24 maja 1899 roku w kościele ewangelickim w Łomży, przed Bogiem i zaprzyjaźnionym pastorem Kacprem Mikulskim. Świadkami konwersji przyszłego marszałka Polski byli syn pastora Tytus, konspiracyjny współpracownik Ziuuka oraz zakrystian Fryderyk Szymański.

I wreszcie dla Marii Kazimierzy Juskiewicz (lat 34) i Józefa Klemensa Piłsudskiego (lat 32) nadszedł ten upragniony dzień: 15 lipca 1899 roku także pastor Kacper Mikulski połączył ich węzłem małżeńskim. Lecz uroczystość zaślubin odbyła się nie w kościele ewangelickim w Łomży, w sąsiedztwie budynku plebanii przy ul. Krzywe Koło, lecz w świątyni ewangelickiej w Paproci Dużej (dzisiaj gmina Szumowo, powiat zambrowski), wsi założonej przez niemieckich osadników podczas pruskiej akcji kolonizacyjnej. Od roku 1886 pastor Kacper Mikulski dodatkowo administrował i tą parafią. Świadkami zawarcia religijnego związku małżeńskiego między Marią a Józefem byli jego młodsi bracia Adam i Jan. Pan młody podał się wtedy za kupca mieszkającego w Łapach. Zastanawia fakt jego odwagi. Był poszukiwany przez carską tajną policję, a trzykrotne zapowiedzi przedślubne, z prawdziwymi nazwiskami narzeczonych, zostały przecież ogłoszone publicznie. Obecnie po świątyni niemieckich kolonistów w Paproci Dużej nie ma śladu. W jej miejscu znajduje się dzisiaj kościół katolicki architektonicznie przypominający tamten ewangelicki.

Maria i Józef nie wyjechali na miodowy miesiąc, nie przerwali działalności konspiracyjnej. W podziemnej robocie, w roku 1906, Ziuuk spotkał kolejną miłość swojego życia: pochodzącą z Suwałk bojowniczkę PPS, urodziwą i odważną Aleksandrę Szczerbińską.



Piękna Pani Maria Juskiewicz i Józef Piłsudski

📷 Narodowe Archiwum Cyfrowe

Miała wtedy lat 24, on 39. Odtąd Ziuuk żył w małżeńskim trójkącie. Na Marię Piłsudską spadł kolejny cios: zmarła jej zaledwie dziewiętnastoletnia córka Wanda. Wielka rozpacz matki, a z czasem i jej choroba wpłynęły na

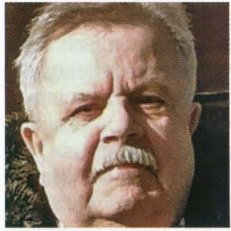
wzajemne relacje małżonków, którzy coraz bardziej od siebie się oddalali. Maria Piłsudska wiedziała o istnieniu Aleksandry, ale konsekwentnie nie zgadzała się na rozwód. Jednak i sam Ziuuk o to nie zabiegał, chociaż mógł powrócić do Kościoła katolickiego i jako kawaler poślubić pannę Aleksandrę. A byli już rodzicami dwóch córek: Wandy urodzonej w roku 1918, nazwanej tak na cześć pasierbicy Józefa, i Jadwigi urodzonej w roku 1920.

Niebawem problem rozwiązał się sam: Maria Piłsudska zmarła 17 sierpnia 1921 roku w wieku 56 lat. Wkrótce, 25 października 1921 roku, po 15 latach życia w nieformalnym związku, w Warszawie, w Belwederze, Józef Piłsudski, już jako marszałek Polski, poślubił Aleksandrę Szczerbińską. Uroczystość odbyła się w obrządku katolickim, ponieważ jeszcze podczas pierwszej wojny światowej Ziuuk powrócił do Kościoła. Ślubu udzielił im ks. Marian Tokarzewski, kapelan Naczelnika Państwa. Świadkami byli płk Eugeniusz Piestrzyński i ppłk Bolesław Wieniawa-Długoszowski.

Aleksandra nie była ostatnią miłością Ziuuka! W roku 1924, podczas pobytu z rodziną w uzdrowiskowych Druskiennikach, poznał kolejną piękną i dużo młodszą od siebie kobietę. Eugenia Lewicka, z zawodu lekarz medycyny, entuzjastka wychowania fizycznego, miała wtedy lat 28, marszałek – 57. Specjalizowała się w leczeniu ruchem, słońcem i świeżym powietrzem. Pod wpływem Eugenii, której pacjentem był podczas kolejnych pobytów w Druskiennikach, Józef Piłsudski bardzo zaangażował się w sprawę wychowania fizycznego obywateli. Efektem było utworzenie w Warszawie nowoczesnej uczelni – Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego, w której Eugenia została zatrudniona. Tajemniczego związku z tą piękną kobietą nie dało się ukryć. W grudniu 1930 roku, dla zdrowia i odpoczynku, marszałek wybrał się na Maderę. Towarzyszyło mu dwoje lekarzy: Marcin Woyczyński i właśnie Eugenia Lewicka. Niespodziewanie, znacznie wcześniej, ona powróciła do Polski sama. 27 czerwca 1931 roku popełniła samobójstwo przez otrucie. Miała 35 lat.

Marszałek Piłsudski raczej nie łączył uczuć do kobiet z działalnością konspiracyjną, więzieniem, walką na froncie, odbudową polskiej państwowości ze wszystkimi jej problemami. Kochał tylko Polskę i tylko jej był wierny!

GABRIELA SZCZĘSNA



WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Nasz warszawski dzień patronalny prof. Piotra Bańkowskiego

Zatopieni w dniach...

Prof. Piotr Bańkowski – wybitny archiwista, historyk, znawca literatury polskiej, wieloletni redaktor „Archeionu”. Urodził się w Wysokiem Mazowieckiem w 1885 r. Skończył studia historyczno-literackie na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1912 r. uzyskał tytuł doktora filozofii, w 1954 docenta, a w 1962 profesora nadzwyczajnego. W latach 1918–1924 pracował w Archiwum Państwowym w Lublinie i wykładał w Instytucie Nauczycielskim w Warszawie. W latach 1927–1934 kierował polską placówką w Leningradzie (ZSRR), zajmującą się rewindykacją dóbr kultury.

Po powrocie do kraju był kustoszem w dziale rękopisów Biblioteki Narodowej w Warszawie, a następnie w Archiwum Skarbowym. Tam zastał go wybuch powstania warszawskiego. Po kilku dniach udało mu się przedostać do Fortu Sokołnickiego, gdzie sprawował opiekę nad złożonymi tam najcenniejszymi zasobami warszawskich archiwów państwowych i Biblioteki Narodowej. W swoim dzienniku „Archiwista na powstańcym Żoliborzu. Wspomnienia sierpień-wrzesień 1944” opisywał codzienność w walczącym mieście. Po powstaniu pracował krótko w Archiwum Państwowym w Kielcach. Po wojnie został radcą w Wydziale Archiwów Państwowych, gdzie wznowił wydawanie „Archeionu”, którego redaktorem pozostał aż do śmierci. W międzyczasie w Archiwum Głównym Akt Dawnych zajmował się porządkowaniem archiwów podworskich i prywatnych. Autor licznych artykułów o tematyce archiwalnej, bibliotekarskiej i literackiej. Działał w towarzystwach naukowych. Był jednym z założycieli Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w 1958 roku w Warszawie, a potem – tworzonego także przez TPZŁ – Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów, któremu przekazał m.in. wyposażenie gabinetu naukowego. Wielokrotnie korzystał z zaproszeń Heleny Czernek i przyjeżdżał do Łomży, m.in. razem z prof. Bohdanem Winiarskim. Był też gościem jednego z pierwszych Zjazdów Nauczycieli i Wychowanków Szkół Ziemi Łomżyńskiej, organizowanego przez TPZŁ. Odznaczony m.in. Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski (1939) i Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (11 listopada 1936). Zmarł w Warszawie 16 lutego 1976 roku. Pochowany został obok żony Janiny zmarłej w 1946 r. przy bramie VI Cmentarza Powązkowskiego.

48 lat później, 16 lutego 2024 r., przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej (prezes Zarządu Głównego Józef Babel, Elżbieta Bączek, Maria Tocka, Anna Nawrotek, Zygmunt Zdanowicz, Edward Matejkowski i Wawrzyniec Kłosiński) oraz Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów (wiceprezes prof. Małgorzata Frąckiewicz, skarbnik Sławomir Zgrzywa i dyrektor biura Anna Zarzecka) spotkali się w nadzwyczajnym zgrupowaniu przy grobie prof. Piotra Bańkowskiego.

– Bardzo się cieszę, że grób pana prof. Bańkowskiego został odrestaurowany – mówił dr Paweł Pietrzyk, dyrektor naczelny Archiwów Państwowych. – Największa w tym zasługa pani prezes Małgorzaty Frąckiewicz, która była spiritus movens całego przedsięwzięcia. Przyszła do mnie około 2 lat temu i powiedziała, że jest taka inicjatywa w Łomżyńskim Towarzystwie Naukowym, ale są kłopoty z funduszami. Poczułem się jak ostatnia deska ratunku, a z drugiej strony pomyślałem: no będą kłopoty, Archiwa dysponujące groszem publicznym nie mają pieniędzy na ratowanie grobów osób nawet najbardziej zasłużonych dla archiwistyki polskiej. Ale potem pomyślałem sobie, że jak sami nie zadamy o ludzi ze swojego środowiska, to nikt o nas nie zadba. Ostatniego dnia roku 2023 otrzymałem esemesa

Akt Nowych, archiwum z Lublina – mówił dyrektor Pietrzyk.

Prof. Małgorzata Frąckiewicz: – Dziękuję panu dyrektorowi za tak wiele ciepłych słów, ale to nie jest tylko moja zasługa, że ten pomnik pana prof. Bańkowskiego został odrestaurowa-



Odrestaurowany grób profesora. Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów



Nad grobem profesora spotkanie przedstawicieli ETN im. Wagów i Archiwów

od pana Michała Laskowskiego, który napisał: „Udało się”. Gdyby nie on nie udałoby się tego pomnika odnowić. W konsekwencji pomnik nagrobny profesora Bańkowskiego został podany renowacji dzięki wspólnym staraniom Archiwów Państwowych, Towarzystwa Naukowego im. Wagów, Narodowego Instytutu Konserwacji Zabytków, władz miasta Wysokie Mazowieckie i TPZŁ.

W przyszłym roku przypada 140 rocznica urodzin Profesora, za rok 98 rocznica wydania pierwszego rocznika „Archeionu”, którego poziom – staraniem Archiwów Państwowych – udało się oclić, rozwinąć i – jak mówił dyrektor Pietrzyk – umiędzynarodowić. A pismo to jest także „dzieckiem” prof. Bańkowskiego.

– Cieszę się, że tak dużo nas się tu zebrało, jest Polskie Towarzystwo Historyczne, Polska Akademia Nauk, są przedstawiciele Archiwum Głównego Akt Dawnych, Archiwum

ny. Cieszę się, że jest z nami również delegacja Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, które bardzo przychylnie odpowiedziało na nasz pomysł związany z restauracją pomnika i udzieliło nam dużego wsparcia. Wspólnie możemy także spotykać się przy innych tematach i z pewnością mamy wiele wspólnego do zrobienia.

Uczestnicy spotkaniałożyli kwiaty oraz zapalili znicze na grobie prof. Piotra Bańkowskiego i jego żony.

Następnie skorzystaliśmy z zaproszenia do poznania dawnych miejsc pracy prof. Piotra Bańkowskiego. Nie spodziewaliśmy się, że będzie to tak intensywny dzień, pełen niespodzianek. Dyrektor Archiwum Głównego Akt Dawnych dr Hubert Wajs zaproponował na początek słodko-kawową gościnę w foyer Sali Balowej Archiwum. Zaraz potem od dr hab. Anny Krochmal, dyrektorki Departamentu

Popularyzacji Działalności Archiwalnej Naczelnej Dyrekcji dowiedzieliśmy się, że archiwum przechowuje dokumenty historyczne od XII do XX wieku. Znajdują się tu rękopisy,



Delegacja TPZŁ nad grobem profesora

dokumenty administracyjne i sądowe oraz prywatne. To najstarszy, nieprzerwanie pracujący, urząd państwowy w Polsce. Powołał go do życia król saski i książę warszawski Fryderyk August w 1808 roku jako Archiwum Ogólne Krajowe. Obecna nazwa – Archiwum Główne Akt Dawnych obowiązuje od 1918 roku. Wśród przechowywanych tu dokumentów jest kolekcja zbiorów kartograficznych z okresu od XVI do XX wieku. W kolekcji tej są m.in. stare mapy łomżyńskie. Dyrektor Hubert Wajs przedstawił nam kilka bardzo unikalnych dokumentów historycznych dotyczących Łomży. M.in. dokument z 17 lutego 1580 roku (dokładnie sprzed 454 lat!), w którym król Stefan daje swojej małżonce królowej Annie w dożywotnie posiadanie i użytkowanie 7 starostw, w tym Warszawę, Łomżę i Wiznę. Wrażenie robi również pieczęć na sznurze białoczerwonym odcisknięta w naturalnym wosku, stemplująca nadanie (w języku łacińskim) sołectwa w Giełczynie Mikołajowi Będzie i Annie, żonie Jana Niestka, mieszczanina łomżyńskiego, wdowie po Macieju, synu Jana, dawnego sołtysa giełczyńskiego. 28 września 1428 roku Janusz Starszy potwierdza, że Gotard z Milewa sprzedał 10 wólk miary chełmińskiej na obszarze zwanym „Łopyenyste” (chodzi zapewne o Łopieniste) w pobliżu Łomży Wawrzyńcowi z Modzeli. 5 września 1838 roku mieszkańcy Łomży proszą cara Mikołaja I, o zwolnienie mieszczan pociągniętych do odpowiedzialności za udział w rozruchach miejskich w 1830 roku: „Nayiassniejszy y naimiłościwszy Panie, nie racz odrzucać i tey prośby, którą podpisany w imieniu swym i dalszych Obywateli, u Podnóżka Tronu Naimiłościwszego Pana złożyć się ośmiela, a racz udzielić przebaczenie, i sprawy wynikłe z rokoszu umorzyć (...).” Podpisał „w imieniu wierznych poddanych” Karol Sandecki (?). Piękny jest także osobisty autograf: „Życzliwa ciotka i matka Anna krolowa polska”.

Niewątpliwie można by spędzić w AGAD kilka dni na cieszeniu oczu, duszy i rozumu wspaniałymi, często nieznanymi dotąd, perełkami z przeszłości samej tylko Łomży, ale w Archiwum Akt Nowych na Hankiewicza 1 czeka już na nas dyrektor tej placówki prof. Mariusz Olczak z kierownikiem Oddziału Popularyzacji Zasobu Archiwalnego Radosławem

Pawłowskim. Mają się czym chwalić – archiwum zawiera ponad 37 kilometrów akt. Kryje się za tym około 3 tys. zespołów i zbiorów oraz ponad 3,5 mln jednostek archiwalnych! Są – a jakże – także perełki łomżyńskie! Po serdecznym powitaniu dyrektor Olczak przekazał nas w ręce dwóch młodych, pełnych energii, ale jeszcze większej wiedzy i erudycji archiwistów: Rafała Kierzkowskiego (Książęca Łomża dziękuje za pozdrowienia!) i Kamila Świątkowskiego, którzy aż kipieli, by pochwalić się zbiorami placówki. Gościnnie podejmowali nas i opowiadali o swojej pasjonującej pracy: Jowita Jeziorowska – koordynator sekcji digitalizacji AAN i konserwatorka Iwona Wojciechowska. Magazyn udostępniał archiwista Artur Smarzyk.

Archiwum Akt Nowych od ponad stu lat gromadzi m.in. dokumentację kilkudziesięciu najwyższych krajowych urzędów i ministerstw. Zabezpiecza przy tym i udostępnia narodowy zasób archiwalny, jako jedno z trzech centralnych archiwów państwowych, działających aktywnie w sieci archiwalnej, obejmującej całą Polskę. Nadzoruje przy tym ponad 250 archiwów zakładowych, w tym kilkanaście ministerstw.



W Archiwum Akt Dawnych

kata Warszawy Kutcherę, wykopane po latach z grobów i uratowane w pracowniach AAN kennkarty oraz inne bezcenne dokumenty, dokumentacja Oddziałów Kedywu AK w latach 1943-44, akta Ignacego Mościckiego, protokoły z wykonania wyroku śmierci na Augustie Fiełdorfe „Nilu”, protokoły przekazania władzy przez Radę Regencyjną Królestwa Polskiego Marszałkowi Piłsudskiemu. Ze wzruszeniem przeglądamy laurki córek Marszałka, darowane mu i jego żonie z różnych okazji. Z Księgi Kasowej Łomży dowiadujemy się, że w latach 1919-1920 jedna miotła kosztowała złotówkę, za dostarczenie wody do ratusza woziwozna otrzymała 10 złotych, a woźnemu wypłacono 78 złotych. Radni dostawali coś około trzy razy tyle... „Gazeta Łomżyńska” z 6 grudnia 1919 roku donosi na pierwszej stronie, że „w Łomży przy ul. Sienkiewicza nr 8 (obecny adres ZG TPZŁ!), na parterze lokalu, gdzie dawniej mieścił się Zarząd Elektrowni Miejskiej otwarte zostało biuro Łomżyńskiej komisji Szacunkowej, działalność której obejmować będzie powiaty: Łomżyński i Kolneński. Komisja ta za zadanie mieć będzie rejestrację strat i świadczeń wojennych. Bliższe szczegóły o działalności komisji podamy w następnym numerze. Biuro czynne od 10 do 2.” (pisownia oryginalna).

Komenda Policji Państwowej w Łomży pismem z klauzulą „TAJNE” uprzejmie donosi Wojewodzie Białostockiemu 25 września 1928 roku, że „starostwo tutejsze żadnych informacji czy materiałów dotyczących istnienia i działalności organizacji monarchistów rosyjskich nie posiada. Na terenie powiatu tutejszego przebywa nieliczna grupa Rosjan, przeważnie b. internowanych kozaków różnych formacji wojskowych”. Komendant



W Archiwum Akt Nowych

Prawdziwe perełki w zbiorach to... Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej! Jedna z lat 50. w języku rosyjskim, z poprawkami nanoszonymi osobiście przez Stalina. Drugą, tą już poprawioną przez Stalina, osobiście przypochlebiał się wodzowi towarzysz Bierut. Trzecia to w formacie B-2, oprawiona w czerwoną skórę Konstytucja PRL... wyhaftowana w 1952 roku przez kolejkarki polskie w prezencje dla „pierwszego obywatela PRL”, ukochanego towarzysza Bieruta! Ileż w tym precyzji, mistrzostwa, elegancji, manualnego talentu i artystyzmu! Ogromnym zainteresowaniem cieszy się oryginalny protokół Alego z zamachu na

Policji Państwowej w Łomży pismem bez adresu, wystosowanym 31 sierpnia 1925 roku informuje: „W dniu 29/VIII-25 przez tut. Komendę został aresztowany Całka Michnowski, stały mieszkaniec m. Łomży, pod zarzutem służby jego w Rewkomie w 1920 r. w czasie inwazji bolszewickiej i działalności jego na szkodę Państwa Polskiego. Materiałem dowodowym w jego sprawie są zeznania świadków, którzy dają obciążający materiał. Całka Michnowski został przekazany 31/VIII-25 r. do decyzji Pana Prokuratora w Łomży. Szczegóły sprawy zgłoszę dodatkowo. Komendant”.

Podczas pobytu i w AGAD AAN – oprócz zbiorów – mieliśmy szansę poznać zasady gromadzenia zasobów, szczegóły dotyczące ich konserwacji, segregowania, a przede wszystkim ochrony, zwłaszcza przed pożarami. Nad tym wszystkim czuwają niezwykle precyzyjne, bezpieczne i nowoczesne systemy.

Wyjeżdżaliśmy z Warszawy wieczorem. Zmęczeni faktycznie, ale pełni autentycznej satysfakcji z tak pożytecznie spędzonego dnia. Nie dość, że odświeżyliśmy postać wybitnego naukowca, to jeszcze – nieco pod Jego patronatem – wszędzie, w kontaktach ze wszystkimi ludźmi, czuliśmy ogromną życzliwość, serdeczność, wręcz przyjacielskie nastawienie. Poznaliśmy wspaniałą kawałek świata, czujemy się zaproszeni do pogłębiania tej znajomości. I zapewniamy, że w Łomży oczekujemy z otwartymi sercami.



Józef Babieli, prezes ZG TPZŁ: – Podróże kształcą, to wysłuchane powiedzenie po raz kolejny znalazło potwierdzenie. Ta wyprawa

do Warszawy pozwoliła nam przede wszystkim spotkać się z wielkimi ludźmi, łomżyniakami, których od dłuższego czasu już nie ma pośród nas, ale wciąż inspirują do ciągłego wracania w przeszłość Ziemi Łomżyńskiej i odkrywania kolejnych faktów. Przy grobie prof. Piotra Bańkowskiego przywoływałem do swojej pamięci niezapomnianą Helenę Czernek, która współtworzyła przecież Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów. Mobilizowała – wśród wielu ludzi nauki – także prof. Bańkowskiego do kolejnych wizyt nad Narwią. Myśląc o prof. Bańkowskim nie mogłem nie przypomnieć prof. prof. Bohdana Winiarskiego i Edwarda Ciborowskiego, bo przecież ten wspaniały tercet przyjaciół wielokrotnie wracał do Łomży i naukowo, i prywatnie. Cieszę się, że odwiedziliśmy też przy tej okazji na Powązkach groby innych łomżyniaków, tak bardzo nam bliskich i dla Ziemi Łomżyńskiej nieśmiertelnych. Byliśmy m.in. u Hanki Bielickiej. No a już wizyty w Archiwum Głównym Akt Dawnych i Archiwum Akt Nowych pozostaną w mojej pamięci jako przeniesienie się do zupełnie innego wymiaru. Wydawało mi się, że o historii Łomży i Ziemi Łomżyńskiej wiem dużo, a jednak przekonałem się, że ciągle jest czego szukać i z radością odkrywać nowe, jakże niewyczerpane, źródła historycznej obfitości. Jestem wdzięczny pani prezes Małgorzacie Frąckiewicz, dyrekcjom Archiwów, pracownikom tych placówek i wszystkim, z którymi dane mi było spędzić tak pożytecznie ten piątkowy dzień w stolicy.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

OSCAR

Doroty Przestrzelskiej

Miłość do regionu to doskonała droga do nauczania miłości Ojczyzny (...). Za to kształcenie pozostajemy odpowiedzialni przed Bogiem i historią”. Być może tę sentencję prof. Floriana Plita, byłego prezesa Polskiego Towarzystwa Geograficznego, poznała kiedyś Dorota Przestrzelska. Swoim umiłowaniem regionu zaraża pokolenia nie tylko swoich podopiecznych. Polonistka i bibliotekarka z I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży od lat pokazuje uczniom to, co najpiękniejsze w historii regionu, w literaturze, w poezji, rozwija zamiłowanie do lokalnych obrzędów, zwyczajów, piosenek i pieśni, teatru życia. Zachęca, by wchodzić pomiędzy autentycznych animatorów kultury kurpiowskiej, zachwycać się pięknem tego co robią, wykorzystywać to w swojej codziennej pracy i przekazywać innym. To dlatego prezes Związku Kurpiów Mirosław Grzyb i kapituła dorocznej nagrody nie miała wątpliwości, że codzienna praca Doroty Przestrzelskiej w pełni zasługuje na Kurpiowski Oscar w kategorii edukacja regionalna: – Laureatami „Kurpika” są osoby, zespoły, firmy, placówki kultury, szkoły, które wykonują fantastyczną robotę dla nas, Kurpiów – mówi Mirosław Grzyb. – Z całego serca wszystkim laureatom dziękuję i gratuluję. Jeśli Kurpie mają takich wspaniałych piewców, to z pewnością nie zaginą. Gdy tworzyliśmy tę nagrodę, chcieliśmy, żeby oprócz tego, że jest to najważniejsza nagroda na Kurpiach, była wręczana jak filmowe Oscary – w najpiękniejszej w regionie sali i pośród wspaniałej, żywo reagującej publiczności.

Dorota Przestrzelska nie ukrywa satysfakcji i radości: – To bardzo cenna nagroda dla mnie i dla moich uczniów, którzy zdobywają liczne nagrody w konkursach, przeglądach. Jestem z nich dumna, mam wielki szacunek dla ich pracowitości, dla talentów, dla radości i zdolności, którymi tak szczerze potrafią obdarować innych ludzi. A częśćka tego Kurpika niech poleci do nieba, do mojego nieżyjącego już ojca, bo to od niego wszystko się zaczęło. To on kilkanaście lat temu kupił sobie harmonię pedałową i powiedział: na tym instrumentcie nauczyłem się grać. Zgłosiłam go na przegląd ludowy. On otrzymał nagrodę, a ja zakochałam się w Kurpiach, w ich muzyce, gwarze, zwyczajach i obrzędach. I tak to się zaczęło.

Laureatka tegorocznego „Kurpika” z Łomży w prowadzonym przez siebie przy szkolnej bibliotece Kole Miłośników Książek przez 16 lat pracy zawodowej i społecznej wychowała już całe zastępy recytatorów, miłośników żywego słowa i piosenki. Zdobyczą czołowe nagrody na wszystkich liczących się w regionie festiwalach, przeglądach i konkursach. W repertuarze często są kurpiowskie gadki

i przyspiewki. Od kilku lat przygotowuje ich do udziału w Czytaniu Narodowym. Jej wychowankowie to m.in. laureaci Grand Prix w Ogólnopolskim Konkursie Krasomówczym im. Hanki Bielickiej, w Wojewódzkim Festiwalu Piosenki i Poezji Patriotycznej w Suwałkach, w Wojewódzkim Konkursie Recytatorskim „Wolność kocham i rozumiem”, w Olimpiadzie Wiedzy o Kurpiach. Od lat z inicjatywy Doroty Przestrzelskiej w I Liceum Ogólnokształcącym



spotykają się młodzi recytatorzy z całego regionu, by rywalizować w Powiatowym Konkursie Recytatorskim „Znam Ziemię Łomżyńską”. Jej chlubą są jej podopieczni – laureaci stypendiów marszałka województwa podlaskiego dla uczniów uzdolnionych artystycznie.

Syn Przemysław, który jeździł z mamą i dziadkiem – harmonistą po Kurpiowszczyźnie „na występy”, jest laureatem jednej z edycji Ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego im. Hanki Bielickiej za gadkę kurpiowską, a dziś aktorem w Narodowym Teatrze Starym w Krakowie.

– Mam jeszcze wiele planów, wiele marzeń. Mam nadzieję, że uda mi się je wszystkie zrealizować – uśmiecha się tajemniczo Laureatka.

„Kurpika” w kategorii ochrona dziedzictwa otrzymała w tym roku Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Nowogrodzie.

Laureatem „Kurpika” w 2020 roku został Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI
Agnieszka Zielewicz

84 lata temu z łomżyńskiej stacji kolejowej wyruszyło ponad 50 wagonów towarowych na daleką Syberię i do Kazachstanu

Z potrzeby serca i rozumu

Zaledwie kilkadziesiąt metrów od tego miejsca, na którym wznosi się od siedmiu lat metalowy, zwieńczony orłem postument z krzyżem, 10 lutego 1940 roku słychać było tylko płacz mieszkańców, w tym dzieci i głośne pokrzykiwania sowieckich bojców. W Podgórzu od wczesnego poranka enkawudziści waleniem w drzwi domów zrywali ludzi, by wywlec ich z rodzinnych pieleszy na długie lata syberyjskiej poniewierki. Był siarczysty mróz. Karabiny enkawudystów otaczających plac szkolny były skuteczną barierą dla mieszkańców Podgórza, którzy swoim bliskim i znajomym chcieli dostarczyć jakieś picie lub pożywienie, lub po prostu dowiedzieć się czegoś o tym, co ich czeka. Przed wieczorem rodziny Bąkowskich, Cieślaków, Ćwikłów, Gałanków, Gałązków, Kotarów, Głębockich, Jackowskich, Jasińskich, Kalistów, Kołodziejek, Komorowskich, Potyńskich, Sokołowskich, Walczyków, Popiołków, Wiśniewskich załadowano na furmanki i powieziono na dworzec kolejowy w Łomży. Było wśród nich nie mniej niż 40 dzieci...

Jak napisał w swojej książce z 2011 roku prof. Jerzy Milewski, na 232 nieszczęsne rodziny z całej Ziemi Łomżyńskiej czekało tam już 51 wagonów towarowych.

84 lata później w samo południe w kościele pw. Świętego Antoniego Padewskiego ks. rektor Piotr Kaźmierski i ks. kanonik dr Marian Jamiołkowski rozpoczynają uroczyste nabożeństwo. Modlą się w intencji tych, których kości pozostały na zawsze w syberyjskiej ziemi, w stepach Kazachstanu lub na innych drogach do Ojczyzny. Także w intencji Sybiraków, którzy zmarli w ostatnim czasie oraz tych wszystkich, którzy dziś przekazują młodym świadectwo o tamtym wielkim dramacie. W homilii ks. Jamiołkowski nazwał zbrodnie NKWD chorobą, bo przecież nienawiść – jego zdaniem – jest okrutną, trudną do wyleczenia chorobą. Wzywał do miłości, bo tylko miłość jest w stanie pokonać nienawiść, także w dzisiejszej rzeczywistości.

Obecne są poczty sztandarowe Zarządu Oddziału Związku Sybiraków, Ochotniczej Straży Pożarnej, Stowarzyszenia NSZ i szkół z terenu gminy Łomża.

Przed odsłoniętym w 2017 roku na wzgórzu obok Centrum Kultury pomniku rozlega się Mazurek Dąbrowskiego w wykonaniu miejscowego chóru pod kierunkiem Andrzeja

Jabłońskiego. Sekretarz Oddziału Związku Sybiraków w Łomży Nina Żyłko, posłanka na Sejm Alicja Łepkowska-Golaś, senator Marek Komorowski, wicemarszałek Podlaskiego Marek Olbrys, zastępca starosty łomżyńskiego Maria Dziekońska, wójt gminy Łomża Piotr Kłys, przedstawiciele Garnizonu Łomża, delegacja Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i inni składają wieńce, zapalają znicze. Uroczystość przed pomnikiem kończy Marsz Sybiraków w wykonaniu chóru.

Podczas spotkania w Centrum Kultury senator Marek Komorowski i sekretarz Nina Żyłko udekorowali Złotą Odznaką Honorową Związku Sybiraków Stanisława Świderskiego. Osobiście Syberii nie pamięta, bo tam się urodził. Miał pół roku, gdy z rodzicami wracał z zesłania. – Ale coś w człowieku pozostało, na przykład ten ogromny szacunek do chleba, do dziś traktuję go jak świętość. Nawet jak zobaczę, że gdzieś komuś upadł, że gdzieś leży, zawsze podniosę i położę gdzieś, żeby może choć jakiś ptaszek skorzystał...

Dyrektor Centrum Kultury Mariusz Rytel moderował dyskusję na kanwie osobistych refleksji jej uczestników o wydarzeniach sprzed 84 lat.

– To była zaplanowana, przeprowadzona z determinacją akcja, która miała złamać



polskiego ducha w narodzie – mówił wójt Piotr Kłys. – Szacuje się, że tylko z terenu gminy Łomża w głąb Związku Sowieckiego wywieziono 845 osób. Tylko nieliczni mogli po latach wrócić do swoich domów. Po powrocie przez kolejne dziesiątki lat o swojej gehennie nie mogli mówić nawet najbliższym. Chciałoby się powiedzieć, że to już tylko historia. Niestety, ten sam wróg, który przed laty napadł na Polskę, zaplanował i przeprowadził na tak wielką skalę eksterminację ludności polskiej, ponownie pokazuje swoje zbrodnicze oblicze. Rosja od dwóch lat prowadzi wojnę na terenie naszego ukraińskiego sąsiada. Dziś jesteśmy przy tym pomniku ofiar sowieckich wywózek z lat 1940 i 1941 z potrzeby serca, ale i z potrzeby rozumu. Potrzeba serca nakazuje nam, mieszkańcom gminy, kultywować pamięć o tych tragicznych wydarzeniach. Rozum każe nam wyciągać wnioski, edukować młode pokolenia, przygotowywać się, aby zapobiec powtórzeniu się historii. Dziś musimy pokazać jedność i siłę, aby zniechęcić tych, którzy znowu chcieliby napaść, gwałcić, mordować.

Nina Żyłko, która urodziła się gdzieś pod syberyjskim świerkiem, na podstawie wspomnień koleżanek i kolegów Sybiraków z ogromnym wzruszeniem przywołała wspomnienia tamtych mroźnych wigilii Bożego Narodzenia. Tekst na str. 16.





– Pierwsza deportacja, ta z 10 lutego 1940 roku, była najbardziej brutalna, zaskakująca i nieprzewidywalna – mówił prof. Krzysztof Sychowicz z Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku. – Dla mieszkańców Podgórza, regionu łomżyńskiego, Białostocczyzny i wschodnich terenów Rzeczypospolitej była czymś niezrozumiałym. To były represje wobec ludzi, „którzy mogli coś zrobić”. Bo byli aktywni wcześniej, bo byli nastawieni patriotycznie, bo funkcjonowali w strukturach II Rzeczypospolitej, bo – jak np. mundurowa służba leśna – mieli obeznanie z bronią. Ale przede wszystkim byli Polakami, kochali swoją ojczyznę i mogli przystąpić do walki o jej niepodległość. Spotykamy się tutaj, żeby pamiętać o tragicznym losie tych ludzi.

Po raz kolejny był w Podgórzu poczet Sybiraków i zaledwie kilkusobowa reprezentacja Zarządu Oddziału z Łomży. W uszach dzwęczały mi słowa prof. Adama Dobrońskiego, który w 2016 roku, rok przed odsłonięciem pomnika Sybiraków, zwracając się do licznej jeszcze wtedy ich reprezentacji mówił m.in.: – Jesteście wartością i dumą narodową...

I niech tak zostanie.

Piotr Kłys – Jako wójt gminy Łomża czuję się w obowiązku podtrzymywać pamięć o mieszkańcach tej ziemi, którzy cierpieniem na zesłaniu zapisali się na kartach naszej historii. Dlatego



w kalendarzu patriotycznych uroczystości gminy Łomża mamy nie tylko te ogólnopolskie, ale także nasze lokalne wydarzenia. Kultuwujemy pamięć o Sybirakach przy pomnikach w Podgórzu i Gielczynie, o partyzantach AK, NZW, NSZ w Wygodzie, o bohaterach kurpiowskich. Kto nie pamięta historii, skazany jest na jej ponowne przeżycie. Gehenna Sybiraków powinna być przestrożą dla nas, Polaków, ale też dla wszystkich Europejczyków i całego świata.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Wawrzyniec Kłosiński



Łomżyńskie Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami otrzymało 120.028,30 złotych z odpisu 1,5 procenta podatku dochodowego za rok 2022. Kwota ta w całości wykorzystana zostanie na nowe inwestycje i bieżące remonty oraz naprawy w prowadzonym przez ŁTONZ schronisku Arka.

Obecnie w schronisku przebywa ponad 140 psów, z których sporo ma powyżej 10 lat, a wiele liczy nawet 14-15 lat, tak więc Arka staje się ich domem na długie lata. Z tego względu należy zapewnić im jak najlepsze warunki bytowe. Nie ma tygodnia bez adopcji, jednak ludzie wybierają zazwyczaj psy młode lub

szczeniaki. Ogromnym wsparciem dla schroniska są różnego rodzaju zbiórki, organizowane zarówno przez placówki edukacyjne, jak i firmy oraz osoby prywatne. Konieczną inwestycją jest remont biura, będącego w fatalnym stanie technicznym, a jest on ciągle odkładany w czasie, ponieważ zwierzęta są zawsze na pierwszym planie.

Dzięki środkom z Budżetu Obywatelskiego w ubiegłym roku udało się wyremontować część ogrodzenia, łącznie z bramą. W tym roku zostanie przeprowadzony remont kolejnej części ogrodzenia, dzięki zgłoszeniu do Budżetu Obywatelskiego takiego zadania przez doktora Emilianą Kudybę. Wszystkim wspierającym działania ŁTONZ oraz schroniska Arka serdecznie dziękujemy.

ELŻBIETA PIASECKA-CHAMRYK
prezes ŁTONZ

Wawrzyniec Kłosiński

Bądź życzliwy sobie samemu. Jeśli 1,5 proc. podatku przekazesz Towarzystwu Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, to tak jakbyś przekazał je sobie. Bo Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej robi wszystko dla Twojej Małej Ojczyzny. Każdą otrzymaną dotychczas od społeczeństwa złotówkę wykorzystało maksymalnie racjonalnie. I tak będzie nadal. A więc – nie żałuj! Bądźmy razem!

**TO NAJLEPSZE
TWOJE TOWARZYSTWO!
PAMIĘTAJ O NIM,
ROZLICZAJĄC SIĘ
Z FISKUSEM!
BĄDŹ JANOSIKIEM!
PODZIEL SIĘ!**

Przekaż Towarzystwu
Przyjaciół Ziemi
Łomżyńskiej 1,5 proc.
Przekazujesz sobie,
czyli swojej Małej Ojczyźnie!
KRS: 0000085533

1,5 %



NINA ŻYŁKO

OPŁATEK BIAŁY JAK SYBERYJSKI MRÓZ

To są wspomnienia braci i siostr Sybiraków z ich pobytu na Syberii. Dzień 10 lutego, 13 kwietnia i 20 czerwca na zawsze pozostaną w pamięci setek tysięcy Polaków. Tego dnia o świcie oficerowie NKWD zrywali z łóżek bezbronnych ludzi, dzieci, starców, ładowali do bydłowych wagonów i wieźli w głąb Rosji. Tak zaczynała się 5-6-letnia gehenna, „nowe życie” na nieludzkiej, bezbożnej ziemi, ziemi zła i przemocy. Dramat, zgotowany przez reżim Stalina za to tylko, że byli Polakami. Sybir, więzienie bez okien, bez krat, dachów i ścian, ale uciec nie można...

Wigilia. Za oknem zima, mróz i bezmiar śniegu, północny wiatr dmie i łamie ściany baraku. To wycie śnieżnej zamieci zakłóca wieczorną ciszę. Wieczór wigilijny – inny od codziennych – bardziej smutny, pobudzający do refleksji i zadumy, gra na strunach wspomnień, sięga do dna ludzkiej duszy. Szalejący wiatr tym razem brzmi jak głos osieroconego dziecka, jak groźny protest porozrzucanych po całym świecie siostr i braci jednej wielkiej, polskiej rodziny, wyrwanych z rodzinnych domów i osieroconych na przestrzeni tysięcy kilometrów w głębi tego straszego kraju...

Wspomnienia Sybiraczki S. Niezgody

Pierwsze wigilie na obczyźnie, tysiące kilometrów od rodziny, w strasznym, niegościnnym kraju, kraju zła i przemocy, przepojone były nieopisanym smutkiem. Mama przygotowała stół wigilijny: na sąsiedku położyła walizkę i nakryła białym prześcieradłem jak obrusem. Nie było opłatka, więc przełamaliśmy się czarnym, przydzielonym chlebem. Ze łzami w oczach składaliśmy sobie nawzajem życzenia. Tęsknota za krajem nie miała granic. Modlitwa do Pana Boga i marzenie, aby następną wigilię spędzić już w Polsce.

Ale długo czekali, bo niekiedy 5-6 lat.

Wspomnienia Pani Górskiej

Zrobiliśmy wspólną kolację, każdy coś przyniósł. Przełamaliśmy się chlebem jak opłatkiem i zaczęliśmy śpiewać kolędy i inne pieśni religijne. W naszym baraku mieszkał komendant i choć nasze pieśni mu się podobały, to krzyczał że nie wolno. Jakoś go uprosiliśmy, więc pozwolił, ale tylko dziś i żeby nigdy więcej nie słyszał tych pieśni. Kierowały nim jeszcze jakieś ludzkie odruchy, że pozwolił. Czarny chleb był jedynym wigilijnym daniem. Musiał zastąpić 12 tradycyjnych dań, które widzieliśmy tylko oczyma wyobraźni, poprzez łyż. Myśłami byliśmy w naszym, polskim domu, gdzie została część rodziny...

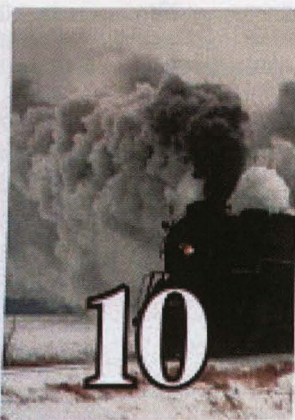
A tak wspomina wigilię M. Łagoda

Po przełamaniu się opłatkiem (tylko skąd go wzięli?), złożeniu sobie życzeń zdrowia, siły przetrwania, szybkiego powrotu do Ojczyzny, poszliśmy do szopki. W wygrzebanej lodowej grocie drewniane korytko, a w nim Jezusek z koralikowymi oczami. Matka Boża i Józef z sękatym kijem, w kozuchu i baranicy. Było dużo ludzi. I ci, co wierzyli, i ci, co nie wierzyli w futrach i łachmanach, w „pimach” i drewnianych trepach, owiniętych słomą. Wszyscy jednak skrzywdzeni, okradzeni z Ojczyzny i skazani na 5-6 lat poniewierki. Śpiewali kolędę „Bóg się rodzi, moc truchleje”... Ku samotnej gwiazdzie, poprzez śnieg i buriany unosiły się zziębnięte głosy wygnańców. Kostniały nam ręce, drętwiały z mrozu palce, mróz ścinał oddechy – mimo to ludzie nie odchodzili, gięli kolana, „a śnieg topniał od łez”...

To tylko kilka epizodów, a przecież tych wygnańców były miliony i każdy, kto przeżył, do końca swoich dni nie zapomni tej poniewierki. Ułana często opowiadała o pobycie na Syberii, ale tylko w tajemnicy i tylko rodzinie, bo do 1989 roku nie wolno było mówić o zsyłkach. Lenka, gdy pracowała, to też nie przyznawała się, że była na Syberii. O ironio losu – nie dość, że ludzie tyle wycierpieli, to jeszcze nie wolno było im o tym mówić!

Przytoczyłam tych kilka krótkich wspomnień o wigiliach, bo dla ludzi wierzących rozłąka z najbliższymi, z tą jakże piękną i ważną polską tradycją, była dodatkowym koszmarem, jak sądzę – także celowo zaplanowanym przez stalinowskich łupieżców. Ale to także piękny dowód na to jak silni byli Polacy, którzy wbrew woli Stalina, dzięki swojej wierze, przetrwali i powrócili do Ojczyzny, by kolejne wigilie spędzać już wśród swoich najbliższych. Ci, którzy pozostali tam na zawsze, nie opuszczają naszej pamięci – także przy wigilijnym stole – do dni naszych ostatnich...

PAMIĘCI ZESŁAŃCÓW SYBIRU



Było województwo...

31 grudnia 1998 roku był ostatnim dniem wojewódzkości Łomży. Nazajutrz, czyli 1 stycznia 1999 r., obudziliśmy się w województwie podlaskim. Już 2 stycznia pod gmachem Urzędu Wojewódzkiego ustawiały się ciężarówki z białostocką rejestracją, do których pakowano wszystko, co dało się wywieźć – oprócz biurek, krzeseł, mebli, maszyn do pisania nawet szklanki, czajniki i szczotki klozetowe.

Istniejące zaledwie 23 lata województwo łomżyńskie powstało jako jedno z 49 w wyniku podziału administracyjnego z 1975 roku. Miało powierzchnię 6684 km kw. W całym województwie zamieszkiwało prawie 353 tys. osób.

Siedzibą wojewody był wybudowany specjalnie czteropiętrowy budynek administracyjny przy ul. Nowej 2.

Pierwszym wojewodą został ówczesny wicewojewoda białostocki Jerzy Zientara. Rządził najdłużej, bo od 1 czerwca 1975 do października 1986 r. (11 lat). Po przejściu na emeryturę wrócił do Białegostoku, gdzie mieszka do dzisiaj. Ma 97 lat. Urząd wojewody objął po nim Marek Strzaliński i sprawował go od października 1986 do sierpnia 1990 roku. Kolejni wojewodowie to: Franciszek Adamiak (od sierpnia 1990 do sierpnia 1991), Jerzy Brzeziński (od sierpnia 1991 do maja 1994), Mieczysław Bagiński (od maja 1994 do grudnia 1997). Sztandar województwa zwinął rok później ostatni wojewoda Sławomir Zgrzywa.

Tablice rejestracyjne pojazdów z Łomżyńskiego rozpoczynały się na litery: LO, LA i LM.

Największym miastem województwa była oczywiście Łomża, która w 23 lata podwoiła liczbę mieszkańców i miała ich w 1998 roku 64 605. Liczba mieszkańców wzrastała falowo, w miarę budowania nowych bloków. Okres województwa to niespotykany w historii miasta boom mieszkaniowy. Na polach uprawnych na południe od ul. Sikorskiego i Szosy Zambrowskiej powstały nowe osiedla, wyrosło drugie miasto. Na rozwój Łomży niechętnie patrzyły inne miasta województwa, takie jak Zambrow, Wysokie Mazowieckie, Kolno i Grajewo, ciągle protestujące przeciwko „okradaniu” ich budżetów przez stolicę województwa.

Wszystkie ważniejsze urzędy i organizacje



województwie były obsadzone głównie mieszkańcami Białegostoku. Łomżyniacy kwitowali to dowcipem: „Ławice śledzi spłynęły Narwią do Łomży”.

Po województwie łomżyńskim pozostał dziś brzydki biurowiec przy ul. Nowej 2, którego część została przebudowana na piękną Filharmonię Kameralną. Mieści się w nim kilka instytucji i... bar z bardzo smaczными posiłkami. Przy ul. Polowej jest tablica pamiątkowa (w kształcie konturów województwa) wmurowana w elewację pierwszej siedziby Urzędu Wojewódzkiego w Łomży. Jest też... „Wojewoda Łomżyński” – dorodny, ponad stuletni wiąz w parku im. Jakuba Wagi. Drzewo ma kilkanaście metrów wysokości, kilka metrów w obwodzie pnia i doczekało się godności „Pomnika Przyrody”, co potwierdza świadczy zielony emblemat z godłem Polski. Te dwie ostatnie „relikwie” to dzieło m.in. niezapomnianego red. Zenka Piechocińskiego.

BART



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE
kupisz z przyjemnością
w Salonie Prasowym

u Danka

Łomża, Al. Legionów 3



ŁUKASZ CZECH

ELEKTRYKIEM PRZEZ ŁOMŻĘ

Youtongi E12, zakupione dzięki dofinansowaniu z Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Podlaskiego. Kolejne cztery zostaną dostarczone do naszego miasta w ramach programu „Zielony transport publiczny”, dofinansowanego przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Będą to jednoczęściowe niskopodłogowe pojazdy marki Granton/BAZN. Za ich zakup wraz z ładowarkami mobilnymi z pełnym wyposażeniem Łomża zapłaci 12.295.080 zł, z czego 7.996.800 zł to wsparcie zewnętrzne. Zastąpią one cztery najbardziej wysłużone, ponad 20-letnie autobusy marki Volvo.

Tabor Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacji w Łomży wzbogaci się o kolejne cztery autobusy elektryczne. Umowę na ich dostawę prezydent Mariusz Chrzanowski (na zdj. z lewej) podpisał z pełnomocnikiem spółki CREOBUS z Redzikowa Tomaszem Sajem. Oznacza to, że łomżyńska komunikacja miejska będzie posiadała już 12 elektryków. Prezydent Łomży dr Mariusz Chrzanowski podkreśla, że nowe pojazdy przyczynią się nie tylko do poprawy komfortu jazdy pasażerów, ale przede wszystkim będą miały pozytywny wpływ na środowisko. – Dzięki elektrycznym autobusom obniżamy wykorzystanie paliw emisyjnych w transporcie i unikamy emisji zanieczyszczeń powietrza. Staramy się między innymi w ten sposób czynić nasze miasto coraz bardziej ekologicznym, pozyskując na wszelkie tego typu działania środki zewnętrzne – przekazuje prezydent przypominając, że jednym z takich przedsięwzięć była przeprowadzona pod koniec roku wymiana oświetlenia ulicznego na ledowe, na co pozyskano wsparcie w wysokości 1,9 mln zł ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego.

Obecnie komunikacja miejska w Łomży składa się z 38 autobusów. Osiem z nich to elektryczne



Podpisanie umowy na dostawę nowych elektryków. 📷 Łukasz Czech



Wieści z TPZŁ

Łomżyński Oddział Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej jubileuszowy, 65 rok działalności (Oddział powołany został 4 stycznia 1959 r., a TPZŁ 11 listopada 1958 r.) rozpoczął tradycyjnym noworocznym spotkaniem członków i przyjaciół Towarzystwa w auli Hanki Bielickiej II Liceum Ogólnokształcącego w Łomży.

Niezwykłą atrakcją wieczoru był występ Chóru Kameralnego Amici pod kierunkiem Anny Kurowskiej. W zadumę wprowadziła „Łomżyńska kolęda dla nieobecnych” przygotowana przez prezesa ZG TPZŁ Józefa Babiela. Pojawiły się w niej fotografie Przyjaciół, którzy jeszcze tak niedawno byli z nami... Na ekranie m.in. „zatrzymało się” zdjęcie pierwszego prezesa Oddziału, znanego i szanowanego lekarza Witolda Prusińskiego (kierował Oddziałem w latach 1959-1968) i Krystyny Michalczyk-Kondratowicz (kierowała Oddziałem w latach 2007-2022).

W czasie spotkania przypominano, iż teksty związane z Łomżą i Ziemią Łomżyńską (wśród nich także wspomnienia o tych, którzy swoim życiem i działalnością wpisali się w historię miasta i już odeszli) publikuje kwartalnik „Wiadomości Łomżyńskie”.

Spotkanie wypełniły także życzenia na cały rok, a składali je: ks. bp. Tadeusz Bronakowski, posłanka Alicja Łepkowska-Gołaś, wicemarszałek województwa Marek Olbryś, były poseł Lech Antoni Kołakowski, przewodniczący Rady Miejskiej Wiesław Grzymała, radny Sejmiku Województwa Podlaskiego Jacek Piorunek, prezes ZG TPZŁ Józef Babel i prezes Oddziału TPZŁ Maria Konopka, która zaprosiła wszystkich na jubileuszowy tort.

W styczniu członkowie i przyjaciele TPZŁ bawili się na Balu Przyjaciół. (m)

📷 Wawrzyniec Kłosiński

www.lomzyniaci.org

ARTYSTA Z NADWYŻKĄ PRAWDY I CHARAKTERU

Wygląda jak miły chłopiec z sąsiedztwa, nie zwraca na siebie uwagi, typ klasowego śmieszka, ale na scenie, na estradzie dostaje nadwyżki z prawdy, nadwyżki z charakteru. Staje się fascynującym lustrem. Kiedy Przestrzelski śpiewał (...) na sali zapanowała cisza idealna. Słyszeliśmy własne oddechy i jeszcze tylko głos wokalisty, jego interpretację, jego skupienie. Majstersztyk” (Łukasz Maciejewski, kultura.onet.pl).

Dorota Przestrzelska od lat z wielkimi sukcesami łowi talenty artystyczne w swojej szkole, czyli w I Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki w Łomży, najbardziej znanej w regionie Alma Mater. Jak się okazuje, nie tylko w szkole. W dostojnym gronie „złowionych” jest bowiem 28-letni syn Doroty i Jacka Przestrzelskich – Przemysław. Dziś już aktor Narodowego Starego Teatru w Krakowie, artysta z fascynującym dorobkiem, współpracujący z czołowymi reżyserami i aktorami.

– Bardzo przeżywamy. Jedziemy właśnie do Krakowa na pierwszą premierę Przemka. Nigdy nie sądziłam, że będę się tak bardzo tym denerwować – w ten sposób jakiś czas temu dowiedziałem się, że zasłużona pani profesor ma „swojego” aktora!

– Faktycznie, wiele mamie zawdzięczać. Ciągłe szukała miejsc, w których mógłbym coś śpiewać, recytować, zachwycać – wspomina Przemysław. – Razem z dziadkiem (tata mamy) Ludwikiem Sztachańskim, który grał na harmonii pedalowej, występowaliśmy nie tylko w Łomży, ale niemalże na całej Kurpiowszczyźnie, m.in. w Nowogrodzie, Zbójnej, Myszyncu... Wcześniej była Szkoła Podstawowa nr 10 w Łomży, potem gimnazjum nr 8. Pani Iwona Rejmer – polonistka, pani Ewa Urbanowska od muzyki, która uczyła mnie m.in. grać na gitarze, uczyła śpiewać... No i oczywiście apele szkolne, konkursy recytatorskie, jakieś teatrzyki. Ogromna trema przed bodajże pierwszym profesjonalnym jury podczas Ogólnopolskiego Konkursu Krasomówczego im. Hanki Bielickiej „Radość spod kapelusza”...

– O tym, że może by tak z teatrem i filmem związać się poważnie, tak naprawdę po raz pierwszy pomyślałem chyba dopiero w klasie maturalnej. To było II Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej w Łomży, a więc szkoła, którą przed II wojną światową (gdy była jeszcze gimnazjum) ukończyła m.in. Hanka Bielicka. Ola Przesław (obecnie Gałczyńska) w ramach projektu „Profilaktyka i teatr” założyła teatr Tadam! Była tam już Kasia Górka. Dziewczyny potrzebowały do obsady właśnie chłopaka. Projekt ten realizowaliśmy wspólnie z radiem „Nadzieja”. Dużo fascynującej pracy i znakomity efekt. Potem Ola dostała się do łódzkiej filmówki. Pomyślałem sobie, dlaczego ja mam nie spróbować?

Po maturze nie bez obaw naciskał klamkę 3-letniej prywatnej Szkoły Teatralnej Ma-

chulskich w Warszawie. Miał szczęście, dostał się z pierwszego miejsca, więc czesne było obniżone o połowę. Po pierwszym roku – Kraków: Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna, przekształcona potem w Akademię Sztuki Teatralnej. Pierwsza filmowa propozycja przyszła już na pierwszym roku, niestety realizatorzy nie zebrali kasy. Kiedy był na III roku Narodowy Stary Teatr ogłosił konkurs „Młodzi w Starym”. Zgłosiło się kilkunastu reżyserów, do finału trafiło ośmiu. Przemysław Przestrzelski otrzymał angaż do trzech projektów, m.in. do przedstawienia „Aktualny stan świata” Karola Klugowskiego i „Czartoryska. Artefakty” w reżyserii Miry Mańki. Wygrał Klugowski. Grali na scenie kameralnej przed 250-osobową widownią. Zrealizowali trzy spektakle, m.in. „Tonącą dziewczynę” – była to dla Karola Klugowskiego nagroda za wygrany poprzednio konkurs. Przemysław zapytał wtedy dyrektkę, czy może liczyć na etat w teatrze... – Wie pan, trudna sytuacja jest... – brzmiała odpowiedź.

– I dosłownie wtedy dzwonił telefon: „Cześć Przemek, z tej strony Smarzol. Cieszę się, że zgodziłeś się zagrać Janka”... Nad „Weselem” pracowaliśmy od maja do grudnia.

– Pamiętam, że nawet mama obawiała się premiery: czy nie za odważne to wcielenie, jak znajomi to odbiorą...

– Nie, ja nie miałem takich wątpliwości. Ale faktycznie były trudne momenty. Jeszcze na castingu Smarzol zapytał mnie, czy wiem o co chodziło z tym Jedwabnem. Zaskoczony odpowiedziałem: no jasne, wiem, przecież mój ojciec pochodzi z Jedwabnego. „Twój ojciec jest z Jedwabnego? To będziesz musiał wstawić okiennice”... Na szczęście obyło się bez tego. A Smarzowski to rzeczywiście wspaniały reżyser. Hardcorowe „Wesele”, po „Wołyniu” wszyscy go kochali, a potem „Kler” okazał się jeszcze lepszy! Wojtek jest niezwykle wrażliwym człowiekiem, ale także z ogromnym szacunkiem i wrażliwością dla każdego. W takim „Weselu” było mnóstwo ludzi, a on ich wszystkich znał, do każdego zagadał, podtrzymuje niesamowity stan skupienia. Cieszę się niezmiernie, że w tej chwili pracuję nad dwiema rolami w jego kolejnej produkcji...



– Co to będzie?

– Nie razie cicho, sza...

Urzekal widzów i kryty-

ków w spektaklu dyplomowym „WOOD czyli... nieznośna lekkość mikrofonu” w reżyserii Anny Radwan, o którym z taką estymą wypowiadał się cytowany powyżej Łukasz Maciejewski. Za spektakl chwalił go także Paweł Budziński: „Czy radośnie, czy melancholijnie, czy w scenie, czy w piosence – jest on świadomy prowadzonego słowa”, a także Agnieszka Olczyk, pisząc o aktorze, który „ściska za gardło w pełnej czułości pieśni”. Spektakl dyplomowy to jednak nie jedyny moment, w którym miał okazję zaistnieć Przemysław Przestrzelski. Na deskach narodowej sceny zadebiutował w 2019 roku w spektaklach „Czartoryska. Artefakty” w reżyserii Miry Mańki, podczas którego – jak pisał Mateusz Koczek na portalu e-teatr.pl: „Dobrze się obserwuje krążenie bohaterów z ich tętniącą energią wokół tytułowej Izabeli” oraz w „Aktualnym stanie świata” Karola Klugowskiego, gdzie w awangardowej formie przybliżył widzom rolę artysty w najdonioślejszych wydarzeniach politycznych i społecznych.

Tuż przed premierą „Wesela” zadzwonili ze Starego Teatru: – Proszę przyjechać podpisać angaż...

Na brak zajęcia nie narzeka. Nie nudzi się. W tym sezonie – obsada w dwóch spektaklach. W lutym rozpoczęła się adaptacja „Dziejów grzechu” Żeromskiego w reżyserii Wojciecha Rodaka, w której Przestrzelski wcieli się w postać Pochronia, odtwarzanej w wersji z 1975 r. przez Romana Wilhelmiego. Premiera 19 kwietnia. Kipi satysfakcją, bo znowu udało mu się wejść w coś mega ciekawego, takie zadanie specjalne, które szczególnie uwielbia. „Boa” to niezwykle roztańczony spektakl o po-



żądaniu, patrzeniu, nie dotyku, nie konsumpcji... Reżyseruje Paweł Sakowicz, a Przemek występuje m.in. z Olą Nowosadko z Suwałk, która także startowała przed laty w konkursie Hanks Bielickiej w Łomży. Jest bardzo dynamicznie, jest dużo tańca i ruchu.

O tym, że Przemysław Przestrzelski jest zdolny do podjęcia każdego scenicznego zadania, najlepiej świadczy jego udział w spektaklu choreograficznym „Boa” Pawła Sakowicza, w którym aktor starannie operuje ciałem, tworząc nieszałonowanego bohatera. Widzowie Starego Teatru umiejętności artysty oraz jego zdolności do podejmowania najtrudniejszych scenicznych zadań mogli poznać w niezwykle precyzyjnym i wymagającym formalnie „Wymazywaniu” Klaudii Hartung-Wójciak oraz monumentalnej adaptacji powieści Pereca „Art of living”, gdzie aktor wykonuje koronkową robotę, mierząc się zarówno z trudnym tekstem, jak

i skomplikowanym ruchem scenicznym. Ze swadą i sporą dozą odwagi, a także z poczuciem humoru kreuje postaci, w tym postać papieża, w „Arianach” Beniamina M. Bukowskiego. Jest uwodzicielski i ironiczny jako przedstawiciel queerowego dworu Heroda w „Salome” Kuby Kowalskiego, z kolei w „Biesach. Spektaklu o piciu herbaty” Pawła Miśkiewicza demonstruje młodzieńczą, prowadzącą do destrukcji siłę Człowieka-bizona.

– To ogromna radość, satysfakcja pracować z wybitnymi artystami. Jest się od kogo uczyć. Niewątpliwie taką inspiracją jest Robert Wiśniewski. Ale ostatnio obserwuję także Piotrkę Trojanę, Tomka Schuchardta, w naszym teatrze jest taki ulubieniec studentów i widzów Roman Gancarczyk, jest Juliusz Chrzęstowski, Krzysztof Zawadzki i Radek Krzyżowski... Tak, to wielka frajda z nimi pracować, uczyć się wspólnie od siebie...

Jego doskonały warsztat – umiejętność panowania nad każdym gestem i grymasem pozwoliły mu stworzyć intrygującą postać, bohatera o zmiennej, migotliwej tożsamości w spektaklach Karola Klugowskiego „Kartoteki” według dramatów Tadeusza Różewicza oraz „Tonąca dziewczyna” zrealizowanych na narodowej scenie. Aktora można zobaczyć także w „Karierze Artura Ui”, spektaklu wyreżyserowanym przez Remigiusza Brzyka w Teatrze im. J. Słowackiego w Krakowie.

– Daleko jest z Krakowa do Łomży i podczas studiów brakowało czasu na odwiedziny domu. Teraz jednak jest już dużo lepiej. Cieszę się, że mogę tu wracać, relaksować się, myśleć o nowych tematach. Uwielbiam spotkania z przyjaciółmi z gimnazjum, z liceum. Porozjeżdżało się towarzystwo – są w Warszawie, ja w Krakowie, inni w Łodzi, czy jeszcze gdzie indziej. Więc normalnie, że najlepszym polem na spotkania jest Łomża...

Przemysław Przestrzelski – urodzony w Łomży w 1995 r. Absolwent Wydziału Aktorskiego Akademii Sztuk Teatralnych w Krakowie. Od 2020 r. aktor Narodowego Starego Teatru w Krakowie, gdzie można oglądać go m.in. w spektaklach: „Art of Living” Katarzyny Kalwat, „Arianie” Beniamina Bukowskiego, „Obywatelka Kane” Wiktora Rubina, „Tonąca dziewczyna” Karola Klugowskiego czy „Wymazywanie” Klaudii Hartung-Wójciak oraz „Opera za trzy grosze” w reżyserii Ersana Mondtaga, w której gra główną rolę. W dorobku filmowym ma 10 ról, m.in. w filmie „Wesele” Wojciecha Smarzowskiego, w serialu „Brokat” Netfliksa, „Znachorze” Michała Gazdy.

Cytaty pochodzą z portalu Narodowego Starego Teatru im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie

📷 Archiwum prywatne P. Przestrzelskiego



To był czas rozstania, pustego okna w łomżyńskim bloku przy Bema, skąd razem z braćmi wyniosłam kilkadziesiąt kilogramów przeszłości swoich rodziców



DOROTA SOKOŁOWSKA

TAJEMNICA KUFLA

Czy wierzysz, że rzeczy mówią?

Na przykład kufer. Taki ogromny, że podczas zabawy w chowanego mieściło się tam kilkoro małych dzieci. Stał jak zawalidroga, zwieziony przez dziadka Ludwika z pobliskiego Zambrowa, gdy rodzina likwidowała stary dom. „To kufer mego taty, Jana, podróżował z nim do Ameryki między wojnami, ostrożnie!” – prosił dziadek, wyganając kilkulatków ze środka. Przecierał kolorowy materiał, poprawiał metalowe okucia, jakby kufer naprawdę męczył się przyjmowaniem ferajny. A przecież stał cichutko, przyjmując siadające na nim dziecięce pupy, użyczając kryjówki, cierpliwie znosząc wyzwiska, że jest jak katafalk.

Jeśli kufer komuś się zwierzał, to dopiero później: skarżył się molom, które znalazły dom i jedzenie w jego wnętrzu. Zamieszkały w starych, welnianych ubrankach dzieci, włożonych tam, gdy dorastały.

Nie słyszałam, co wcześniej opowiadał kufer, bo szybko znalazł miejsce w najciemniejszej części poddasza. Wcisnęłam go tam i zapomniałam na lata.

Gdy dziadek Lutek i babcia Terenia przenieśli się za podszewkę świata, musieliśmy stawić czoła opustoszałemu po ich zniknięciu mieszkaniu. Szafki rodziców były zwyczajne, kryły drobiazgi, bezcelowe i nieważne bez właścicieli. Ale niektóre miały swoją tajemnicę, bo mój tata, a dziadek moich dzieci, chował w nich przeszłość. Czyszcząc mieszkanie przy Bema zabrałam wszystko: segregatory i kroniki, zeszyty, albumy, dokumenty, zdjęcia. Było tego dużo, upchnęłam wszystko na poddaszu własnego domu do starej, nieużywanej szafy. To był czas rozstania, pustego okna w łomżyńskim bloku przy Bema, skąd razem z braćmi wyniosłam kilkadziesiąt kilogramów przeszłości swoich rodziców. Nie było miejsca na stare papiery, opłakiwaliśmy stratę domu.



Dziadek Jan w Ameryce



Kufer przycupnął w bibliotece, po prawej stronie, tuż przed żółtym fotelem

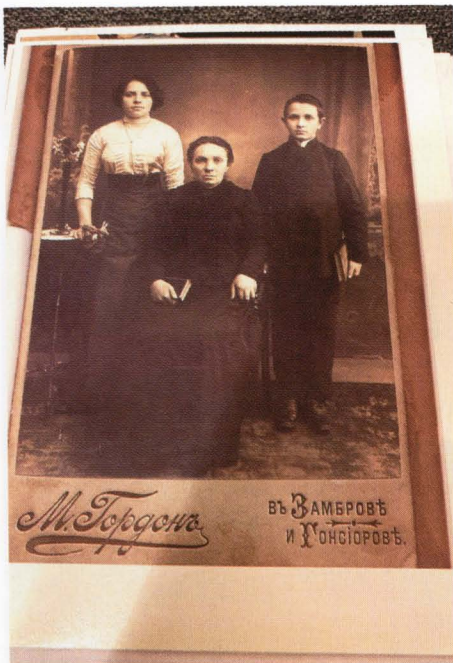
Ale wcześniej tato przywiozł do mnie kufer. Czarny, złowieszczy, ogromny, po latach kryjówki – z mnóstwem wysuszonych moli, wygryzionymi rękawkami sweterka Natusi. Z wełny wydzieregała go babcia Terenia.

Solidny kufer przez lata niby milczał, obok cichutko leżały na sobie upchane papiery. A świat pędził, czas marszczył twarz, natura ubierała i rozbierała drzewa, zależnie od pory roku.

Pewnego dnia zdecydowałam, że wyprowadzamy się z mieszkania z poddaszem. Łóżka i szafki moich dzieci znalazły nowe domy, nastoletnie książki pojechały za jeszcze wtedy otwartą białoruską granicę. Został on – czarny kufer, wyścielony jedwabną materią. I zapiski mego taty. „To amerykański kufer, ostrożnie, Mateusz!” wołała Natusia, która z Londynu przyjechała specjalnie, by pomóc w przeprowadzce.

Znieśliśmy go do nowego mieszkania. Wspólnie wyczyściliśmy środek i ...wtedy kufer niespodziewanie przemówił. Skrzypnął, gdy pierwszy segregator wymknął się z ręki i wpadł do środka. Spojrzeliśmy po sobie, a Mateusz wyjął wysuniętą, zapisaną na maszynie kartkę. „W pierwszych dniach Nowego Roku 1993 przyjmijcie z dalekiej Polski kraju Waszych rodziców najserdeczniejsze życzenia długich lat zdrowia. Jestem Waszym stryjczym bratem. Mój tato – Jan Żelechowski – był młodszym bratem Bolesława Żelechowskiego. Waszego taty. Czy możecie przysłać jakieś wiadomości o sobie, kochana Pearl (po polsku Apolonia) i Jack?”

Słowa zmarłego taty zawirowały, czas wyostrzył przeszłość. To była teczka dziesiątek szkiców drzewa rodzinnego budowanego mozolnie przez lata ze szczątków informacji.



Listy, przez lata wymieniane z rodziną, adresy amerykańskie i polskie, świadectwa ślubu, koperty i znaczki stamtąd. „There is one line which develops in the U.S. from Boleslaus Zelechowski” – pisał na eleganckim papierze w 2001 roku Victor, nieznany kuzyn z kufra. Kulawym charakterem, lekko zakręcając litery ciotka Józefa Truskolaska informowała, że niedomaga, bo już ma 82 lata, „prosiem odpisać”, dodawała na samym końcu niewielkiej kartki.

Listów było mnóstwo, tata pytał w nich o ślady rodzinne. Sam odszukał w naszej gałęzi powstańca styczniowego Stefana Żelechowskiego, ale nie umiał dorysować go w rodzinnym drzewie. Dopiero wizyta kuzynki z USA w 1989 pozwoliła dostawić kreskę w drzewie. Powstaniec był bratem pradiadka taty, Mateusza, urodzonego w 1794 i żyjącego ponad 105 lat.

Kufer gadał do nas poząłkymi papierami. Wzruszona trzymałam historię rodziny, zapisaną przez bliskich i dalekich adresatów

i nadawców, których chciałam ponownie schować na długie lata, tym razem do kufra. Nie wiedziałam o powstańcu, ale przecie w radiowej pracy ciągnęło mnie do Powstania Styczniowego, zrobiłam tyle audycji o bohaterach tego pięknego, tragicznego zrywu. Co roku na rocznicę nowy reportaż – dlaczego? Nie umiałam odpowiedzieć. Mój syn Mateusz miał być Mikołajem, ale ostatecznie został Mateuszem, jak potrójny pradiadek. Dlaczego? Nie wiedzieliśmy, po prostu – piękne imię.

Zabrałam z rodzinnego domu papiery rodziców, choć mógł wziąć je któryś z moich braci, mogliśmy o nich zapomnieć, zanurzeni w swój własny czas. Kufer pilnował pamięci, trzymał w sobie truchła wysuszonych moli, tęskniąc za tym dniem, gdy wspólnie odczytamy historię mojego dziadka Jana i pradiadka moich dzieci. Bo to przecież on ruszył ze swoją babcią Ludwiką Zielińską i mamą Emilią Żelechowską w 1917 roku do Ameryki, zabierając kufer stojący teraz przed nami. Podróżowali przez Rosję, a droga była długa, na przełomie 1917/1918 musieli zatrzymać się w Smoleńsku. Tam mój pradiadek Aleksander wysłał im z Zambrowa pieniądze, by mogli jechać dalej – przez Władywostok, Jokohamę, Hawaje, Kalifornię, San Francisco aż do Scranton. Jan, tato mego taty, wrócił 26 lipca 1931 roku do Zambrowa, ale reszta bliskiej rodziny została.

I pisała do siebie listy.

Dlaczego tak mało wiedziałam o swoich najbliższych ze strony taty?

Młodość karmi się samą sobą, nie zważa na inne krążące obok planety. Młodość zna tylko życie wieczne. Młodość jest jak zielony liść, który pnie się do słońca. Nie zauważa, że inne liście spadają, a gałęzie stają się konarami. Dopiero gdy Młodość sama stanie się mocną gałęzią z licznymi odnogami zaczyna szukać źródła życiodajnych soków, płynących w pniu z podziemnych korzeni.

Zapiski, rysunki, kreski. W jednym z segregatorów znalazłam szarą kopertę, to któraś z amerykańskich ciotek przelała skany Karty Reemigracyjnej Jadwigi Żelechowskiej, okładkę przedwojennego dowodu osobistego, Bałtycko-Amerykańską Linję wiozącą promem Estonia do upragnionej Ameryki, telegram Jadwigi z rozpaczliwą prośbą „Proszę pieniądze podatek zaległy nie puszczają mnie”, kartę pokładową z dnia 24 marca 1928 z Warszawy do Scranton dla Jadwigi lat 28 i jej dzieci Apolonii lat 4 i Janiny lat 2. I zdjęcia dziadka. Przebrany w kimono patrzy na mnie oczami mojego Taty Ludwika.

Więc czy wierzysz, że rzeczy mówią?

Ten ogromny, czarny kufer szmerze od stu lat historię rodziny Żelechowskich, do której należę. Cisza jest pozorna, jestem pewna, że gdy przyłożysz ucho, usłyszysz szum oceanu, śpiew mew, świst wiatru, zawołania pasażerów, a wśród wielu głosów będzie i ciepły alt – tak go sobie wyobrażam – dziadka Jana.

Ostatecznie musiałam po nim go odziedziczyć, prawda?

28 lutego 2024

DOROTA SOKOŁOWSKA

Lata dziecięce i młodzieńcze spędziłem w rejonie Placu Zielonego, zwanego potocznie „świńskim rynkiem”, mogilek żydowskich (kirkut), ulicy Senatorskiej, Zielonej, Dwornej i Marynarskiej oraz Rybaków. Swoją pamięcią sięgam do Łomży z czasów okupacji niemieckiej, do okresu ewakuacji ludności miasta we wrześniu 1944 roku i po powrocie – od stycznia 1945 roku. Nie po raz pierwszy wracam do wspomnień z tamtych lat – czasu beztróskiego, ciekawych odkryć i dorastania wśród najbliższych sąsiadów, podziwiania błyskawicznych działań ludzi podnoszących Łomżę ze zniszczeń wojennych.

Już 1 lutego 1945 roku rozpocząłem naukę szkolną w I klasie około 40-osobowej Szkoły Podstawowej nr 6 im. Królowej Jadwigi – w budynku obecnego Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży. Podczas wakacji byłem dwukrotnie wychowankiem półkolonii mieszczącej się na tak zwanym stadionie biskupa przy ul. Obwodowej (obecnie Gen. Sikorskiego) róg Słonecznej (obecnie Kard. Wyszyńskiego). Kierownikiem półkolonii był pan Michał Zieliwicz, wówczas kierownik Szkoły Podstawowej nr 5 na Łomży, a organizatorem Caritas, wspierana darami z UNRRA.

Od klasy V, ale już jako uczeń Szkoły Podstawowej nr 1, należałem do I drużyny harcerskiej w Łomży, której drużynowym był gimnazjalista Jerzy Niebrzydowski zamieszkały przy ul. Polowej, tuż za magazynami wojskowymi, na terenie zajmowanym obecnie przez Sąd Rejonowy. Komendantem hufca był ks. Bolesław Dobkowski. Zbiórki drużyny odbywały się na placu za zabudowaniami straży pożarnej (obecnie Teatr Lalki i Aktora) i – oczywiście – w terenie. W wakacje po klasie V (1949 rok) byłem na obozie harcerskim we wsi Irena w pow. Zaklików w woj. lubelskim. Wówczas komendantem hufca i komendantem obozu był hm Kazimierz Kuleszczyk – nauczyciel ze Szkoły Podstawowej nr 3 w Łomży.

Miałem zatem styczność z koleżankami i kolegami spod koszar, z Łomżycy, Pocięwa, Rembelina i Skwronk. Łomża w tym czasie liczyła ponad 7 tys. mieszkańców. Miasto było otoczone rozległymi polami uprawnymi, na których dzisiaj znajdują się całe dzielnice mieszkaniowe.

W pierwszych latach powojennej Łomży miejski ogród spacerowy (obecnie park im. Jakuba Wagi) był atrakcją dla łomżyniaków. Ogródzony był dość wysokim, solidnym parkanem z ceglanych słupków, pomiędzy



Kirkut w pobliżu placu Zielonego





ZYGMUNT ZDANOWICZ

Pamiętacie śniadania w barze mlecznym? A smak chleba z piekarni na Zielonej, „kruszonek” od Zakrzewskiego lub ciastek z cukierni? Powspominajmy razem...

ZAPISKI SPOD DZIECIĘCYCH POWIEK

którymi zamontowano przesła z metalowych prętów. Bramę ogrodu na noc zamykano. Na teren ogrodu można było wejść dwiema furtkami: od ul. Stacha Konwy i od ul. Ostrołęckiej (obecnie Wojska Polskiego). Każdego dnia maja, po nabożeństwie majowym odprowadzianym przy Grocie Najświętszej Maryi Panny z Lourdes – kościół panien benedyktynek był jeszcze odbudowywany ze zniszczeń wojennych – bardzo liczne szpalery dorosłych i młodzieży udawały się ulicą Dworną do „Spacerniaka”. Również każdej letniej niedzieli po sumie w katedrze tłumy wiernych kierowały się w dół ulicą Dworną na spacer do tego ogrodu. Tam fotograf p. Lucenko zachęcał spacerowiczów do robienia zdjęć, a na półokrągłej scenie po prawej stronie orkiestra umilała mieszkańcom czas. W nieodległym, ale dość dyskretnym miejscu, w zabytkowym budynku z czerwonej cegły, zlokalizowana była stała toaleta. Blisko furtki od ulicy Stacha Konwy stał drewniany budynek, pięknie oszalowany deską. Być może był to domek ogrodnika, dbającego o ogród. Nie brakowało miejsc siedzących wokół klombu. Pomnik Jakuba Wagi postawiono tu znacznie później. Wcześniej rozebrano ogrodzenie, pozostawiając część ceglanych cokołów.

Ulica Dworna, do czasu jej przedłużenia przez al. Legionów, nie posiadała schodów. Tuż za budynkiem kina „Uciecha” Czołchańskiego znajdowała się piekarnia nr 3. Na terenie tym stoi obecnie gmach Komendy Miejskiej Policji. W piekarni znajdowała się cukierenka, a obok ogródek z ustawionymi stolikami. Wielu chętnych zachodziło tu na



Tu zdobywałem pierwsze nauki



Budynek przy ul. Gen. Sikorskiego – ostatni niemy „świadek” stadionu biskupa. 📷 Wawrzyniec Kłosiński



Ogród Spacerowy „Spacerniak”



Kto pamięta plac Kościuszki z dawnych lat?

smaczne ciastka i oranżadę. Wcześniej oranżadą (i nie tylko) można było delektować się w budce pana Kwiatkowskiego (u tzw. Kwiatka) przy Dwornej, vis a vis pl. Sienkiewicza (obecnie teren wjazdu na zaplecze „Biedronki”).

Dość spontanicznie w tamtych latach korzystali łomżyniacy z wypoczynku nad Narwią. Pamiętam dobrze ten niezwykle błękit tamtej przeźroczystej wody... Od czasu do czasu pojawiały się podwójne tyczki wbite w dno rzeki, służące rybakom do cumowania swoich łódek. Nie brak ich było również na obu brzegach rzeki.

Plaża miejska przy „żelaznym moście”, niestety zburzonym we wrześniu 1944 roku przez Niemców, zawsze w okresie letnim wypełniona była spragnionymi słonecznych kąpiei plażowiczami. Po drugiej stronie mostu „urzędował” przewoźnik, który za opłatą przewoził udających się z Piątnicy i Kalinowa do pracy w Łomży. Zabierał pasażerów wraz z rowerami. Wozy konne przepływały się z Piątnicy drewnianym mostem przez rzekę i drugim przez „jezioro” w pobliżu stadionu miejskiego. Pamiętam, że w 1957 roku oba te mosty zostały rozebrane. Piesi przepływali się kładką. Wozy konne miały od tej pory nową przeprawę – drewniany most, wybudowany w miejscu zburzonego „mostu żelaznego”. Na „jeziorze” przy stadionie wybudowano groblę.

Dzieci i młodzież korzystały z kąpiei w rzece. Co odważniejsi skakali ze skarpy od strony Piątnicy i z niewysokiego mostu drewnianego. Urządzano wyścigi z biegiem rzeki, od drewnianego mostu aż do plaży wojskowej w szczycie stadionu – mijano się plażę żydowską i przystań miejską. W tamtym czasie na przystani miejskiej przy ul. Zjazd stał budynek drewniany na wysokich palach, z wielką salą i ogromnym tarasem od strony rzeki. Pod budynkiem leżały kajaki, które można było wypożyczyć. Przez długie lata pieczę nad nimi miał pan Donek Andrychowski. W niedziele

i w tygodniu w godzinach popołudniowych na rzece roiło się od kajaków. Zawody kajakarzy z łomżyńskiego klubu kajakowego obserwowało zawsze wielu gapiów. Obecnie miejsce opustoszało, jest smutne, zaniedbane.

Centrum Łomży, plac Kościuszki. Dziś to rozległe rondo pełne zieleni, której spokój burzą olbrzymie tablice z ciągle zmieniającymi reklamami. W latach, do których wracam z taką nostalgią, był to prostokątny skwer z niezbyt wysoką zielenią, zajmujący połowę obecnego terenu. W centralnym punkcie, na okrągłym klombie, stał głaz poświęcony Tadeuszowi Kościuszce, wtedy widoczny z każdego miejsca tego placu. Alejki skweru były wysypane utwardzonym żwirem. W czterech rogach placu betonowe słupy ogłoszeniowe informowały o bieżących wydarzeniach kulturalnych. Wzdłuż ulicy prowadzącej z ulicy Długiej na Zjazd od strony skweru stały betonowe ławki.

W pierwszych latach powojennych ul. Ostrołęcka (obecnie ul. Wojska Polskiego) dochodziła do Polowej. Sam plac Kościuszki (kiedyś Nowy Rynek) zajmował połowę obecnego terenu. Usunięcie zgruzowanych kamienic z trzech stron placu pozwoliło na jego znaczne powiększenie. Z pl. Kościuszki do baru mlecznego przy ul. Dwornej róg pl. Sienkiewicza przechodziło się po zgłiszczach zbombardowanych

kamienic. Ze skweru widoczny był – jak na dłoni – budynek kina „Mirage” przy ul. Ostrołęckiej. W latach czterdziestych ubiegłego wieku, ale już po wojnie, jako uczeń klasy II lub III Szkoły Podstawowej nr 6 im. Królowej Jadwigi byłem w budynku kina „Mirage” z klasą na przedstawieniu „Królowa Śniegu”, przygotowanym przez gimnazjalistów. Pamiętam: było tak tłoczno, że nie wszystkim starczyło miejsc siedzących, część uczniów oglądała spektakl na stojąco. W hallu znajdowała się szatnia i schody prowadzące na balkon. Budynek posiadał też ubikację. Pod koniec lat 40. budynek kina został rozebrany, a cegła z niego została przekazana na rzecz akcji „Cały naród odbudowuje swoją stolicę”.

Tyle moich pierwszych refleksji zapisanych do dziś gdzieś w pamięci, pod powiekami dziecięcych oczu. Być może będą kolejne. Ale zachęcam także Czytelników: przywołajcie swoje wspomnienia z lat dziecięcych, z lat wczesnej młodości. Jak zapisała się Wam nasza Łomża, jak ją wspominać? Pamiętacie swoje śniadania w barze mlecznym? Zapamiętaliście smak chleba z piekarni na Zielonej lub ciastek z cukierni? Jaka Łomża została pod waszymi powiekami z dawnych lat? Zachęcam: powspominajmy razem.

ZYGMUNT ZDANOWICZ



Bar mleczny przy Dwornej



Ten budynek mógłby i dziś być prawdziwą ozdobą miasta

„Wielka opiekunka młodzieży, dziatwy, ludzi szarej, codziennej pracy”, pisał o Irenie Młot-Fijałkowskiej w 1936 roku „Przegląd Łomżyński”



DR MARIA TOCKA

Generałowa

Była żoną dowódcy 18 Dywizji Piechoty w Łomży generała Czesława Młota-Fijałkowskiego, radną miejską i przewodniczącą Zarządu Powiatowego Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet (ZPOK). Łomżyński Oddział ZPOK uchodził za najprężniejszy w województwie białostockim.

ORGANIZACJA

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet powstał w marcu 1928 roku w Warszawie działaczki niepodległościowe popierające politykę Józefa Piłsudskiego. Przewodniczącą Zarządu Głównego była Zofia Moraczewska (żona byłego premiera i wicemarszałka Sejmu Jędrzeja Moraczewskiego), a do aktywnych działaczek należała urodzona w Łomży posłanka na Sejm Ustawodawczy Maria Moczyłowska i urodzona w Szczuczynie posłanka w latach 1928-1935 Eugenia Waśniewska. Związek wydawał dwutygodnik „Praca Obywatelska”, którego współzałożycielką i redaktorką naczelną w latach 1928-1934 była pochodząca z Łomży Maria Rychter (wydalona z gimnazjum za strajk 1905, córka księgarza Mieczysława Rychtera). ZPOK był znaczącą organizacją kobiecą, w całym kraju miał oddziały.

Członkinie organizowały pomoc rodzinom biednym, wielodzietnym, bezrobotnym, chorym. Związek był widoczny w środowisku, bo nie ograniczał się do akcyjnej pomocy (np. zabawa choinkowa z prezentami), chociaż także uczestniczył w takich przedsięwzięciach. Głównie jednak organizował świetlice, przedszkola, dożywianie dzieci, kursy dokształcające i cykliczne prelekcje z poradami dla kobiet.

RODZINA

Dwudziestoletnia Irena Daab została żoną podpułkownika Czesława Fijałkowskiego 25 lutego 1922 roku. Była ewangeliczką, po wyjściu za mąż nie zmieniła wyznania, chociaż mąż był katolikiem. Pochodziła z zamożnej i znanej warszawskiej rodziny przemysłowców. Jej ojciec Adolf Daab był współwłaścicielem (z Karolem Henrykiem Martensem) prężnej firmy Zakłady Przemysłowe Budowlane Fr. Martens i A. Daab (zatrudniała ponad 3 tys. pracowników). Budował m.in. siedziby Warszawskiej Dyrekcji Kolejowej, Wyższej Szkoły Handlowej (obecnie Szkoła Główna Handlowa), Dom Towarowy Braci Jabłkowskich, tunel kolei pod Alejami Jerozolimskimi. Był też radnym miejskim. Adolf Daab zmarł na raka 27 stycznia 1924 roku w Paryżu (wyjechał tam na leczenie). Jego żona Anna zmarła w 1938 roku.

W pierwszych latach małżeństwa Fijałkowscy mieszkali w Pułtusk, gdzie Czesław

był dowódcą 13. Pułku Piechoty. W Pułtusk Irena urodziła syna Adolfa.

W lutym 1929 roku Fijałkowski został dowódcą 18. Dywizji Piechoty i rodzina przeprowadziła się do Łomży. Według ustaleń historyka Sławomira Zgrzyw Fijałkowscy mieszkali w budynku dla kadry wojskowej przy ulicy Polowej (nie ma już tego budynku). W styczniu następnego roku Czesław awansował na generała brygady. Wówczas też poszerzył nazwisko o przydomek Młot. W Łomży 9 grudnia 1933 roku generałowa urodziła córkę Marię Walerię.

Żona dowódcy, chociaż miała dwoje małych dzieci, angażowała się w prace społeczne.

Była radną miejską (należała do klubu gospodarczego, odpowiednika dzisiejszej komisji, mandat złożyła w marcu 1937 r.) i przewodniczącą powiatowego oddziału sanacyjnego ZPOK.

PRZEDSZKOLE

Do Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet w Łomży należały żony oficerów i podoficerów, urzędników państwowych, urzędniczek i nauczycielki. Członkinie organizowały różne akcje charytatywne, z których dochód przeznaczano na zapomogi dla biednych i dożywianie dzieci. Oddział w Łomży należał do szczególnie aktywnych.

W styczniu 1931 roku, w budynku przy ulicy Stacha Konwy 4, Związek otworzył i prowadził przedszkole dla 80 dzieci w wieku 4-7 lat z najbiedniejszych rodzin w mieście (w Łomży było tysiąc bezrobotnych). Dzieci otrzymywały śniadanie i obiad, często też odzież, były pod opieką lekarzy Tadeusza Wejrocha i L. Tarasowa. Zajmowały się nimi wykwalifikowane przedszkolanki, a opiekunką przedszkola z ramienia Związku (starła się o żywność, opał, odzież, środki czystości) była Anna Kwaciszewska (żona pułkownika Józefa Kwaciszewskiego). W dożywianiu dzieci pomagał 33 pułk piechoty i Komitet Funduszu Pracy, były też wpłaty od mieszkańców (w 1936 r. po 20 zł wpłacili: starosta łomżyński Stanisław Kaucki, adwokat Lechowicz, pracownicy Banku Polskiego).

Dzieci przybywało. Związek otworzył oddział na Rybakach, ale tu także szybko „się zagaściło”. Przewodnicząca Fijałkowska rozwiązała problem. „Niecodzienna uroczystość

odbyła się w Łomży dnia 16 września”, pisał w 1936 roku „Przegląd Łomżyński”.

Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet otworzył w Łomży przy ulicy Senatorskiej 50 nową siedzibę przedszkola i żłobka dla dzieci w wieku 3-7 lat. Przewodniczącą Związku Irena Młot-Fijałkowska oprowadzała gości po umeblowanych pokojach zabawy, pokazała sypialnię dla maluchów, szatnię, kuchnię, pokój pracy przedszkolank. Zachwycali się przybyli z żonami prezydent Łomży Jan Janicki i starosta łomżyński Stanisław Kaucki. Dyrektorką przedszkola była Rawska (żona dyrektora Ubezpieczeń Społecznych w Łomży Stanisława Rawskiego).



Pomnik Ireny Młot-Fijałkowskiej na cmentarzu komunalnym w Sopocie

„Ukochały to, co wielkie i piękne, serca ich drżą na widok nędzy, chciałyby ulżyć niedoli najuboższych, to też zaprzęły do pracy Związek, przodują w pracy, nienawidzą frazesów, obłudy, uznają czyn”, pisał o organizatorkach przedszkola „Przegląd Łomżyński”.

SZKOŁA

Łomża była jednym z dziewięciu miast, w których w 1932 roku Związek prowadził Żeńską Szkołę Zawodową. Została otwarta przy ul. Rybaki 7. Dyrektorką była Cecylia Zagórska. Nauka trwała trzy lata. Dziewczęta uczyły się krawiectwa, bielizniarstwa i gospodarstwa domowego. Mogły mieszkać w internacie (opłata 25 zł).

Szkoła rozwijała się, utworzono w niej pracownię trykotarską, wyposażoną w maszyny

dziewiarskie. Pod kierunkiem Wandy Maciejewskiej w szkole zorganizowano roczny kurs trykotarstwa z praktyczną nauką dla 15 dziewcząt. Szkolną pracownię odwiedzały łomżyńnianki, które składały zamówienia na konkretne wyroby dziewiarskie. W pracowni zatrudniono kilka kobiet. Zamówienia były realizowane.

ŚWIETLICA I EDUKACJA

Związek prowadził w mieście świetlicę, w której organizował dla kobiet pogadanki, dotyczące opieki nad dziećmi, organizacji pracy w rodzinie, kultury.

W styczniu 1932 roku działaczki zorganizowały w Łomży trzydniowy kurs wychowania obywatelskiego. Uczestniczyło w nim 30 nauczycielek z powiatu i członkinie Związku z Łomży. Prelegentki (posłanka Maria Jaworska, była posłanka urodzona w Łomży Maria Moczyłowska-Niekrasz, instruktorka z Zarządu Głównego Związku Mszczyńska-Goszczyńska), mówiły o historii ruchu kobiecego i organizacji pracy oświatowej wśród dorosłych. Obrady wizytował Antoni Konewka z Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

W szkołach powszechnych w Łomży, Jedwabnem, Rutkach, Zambrowie Związek pomagał w dożywianiu dzieci. W sierpniu 1939 roku ZPOK apelował do kobiet, aby „bronili granic najdroższej ziemi swojej”.

WOJNA

Generał Młot-Fijałkowski we wrześniu 1939 roku był dowódcą Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”. W bitwie pod Kockiem (5 października) dostał się do niewoli niemieckiej. Zmarł 17 kwietnia 1944 roku na serce w obozie jenieckim dla oficerów polskich w Murnau w Bawarii.

Żona generała w wojnę mieszkała w Warszawie.

PO WOJNIE

Irena Młot-Fijałkowska po wojnie pracowała jako księgowa w Państwowym Gospodarstwie Rolnym na Pomorzu. Zmarła 20 stycznia 1977 roku, pochowana w Sopocie.

Syn Adolf ożenił się w Londynie w 1948 roku, nie wrócił do Polski, zmarł w Chicago, miał syna Johna Christophera (ur.1951).

Córka Maria Waleria po wojnie mieszkała u swojej ciotki w Sopocie i tam skończyła gimnazjum. Z powodu pochodzenia nie została przyjęta na studia. Skończyła kurs dla kierowników wylęgarni i pracowała w wylęgarni w Sztumie. W 1958 roku wyszła za mąż za leśniczego Andrzeja Zakrzeńskiego. Została wdową w 2001 roku. Miała 78 lat, kiedy w 2012 roku prezydent Bronisław Komorowski zaprosił ją na uroczystość 220 rocznicy ustanowienia Orderu Virtuti Militari. Za udział w walkach w czasie I wojny światowej i wojnie bolszewickiej 1920 roku Order Virtuti Militari otrzymał jej ojciec generał Młot – Fijałkowski i jego trzej bracia. Była to jedyna sytuacja, aby z jednej rodziny było czterech odznaczonych tym zaszczytnym orderem.

Nie wiadomo, czy Irena Młot-Fijałkowska lub jej dzieci po wojnie odwiedzili Łomżę.

DR MARIA TOCKA



PROF. DR. HAB. EDWARD KOŁAKOWSKI

Z Jurca na Antarktydę

Szanowny Panie Redaktorze, otrzymałem kolejny numer Wiadomości Łomżyńskich, które jak zawsze, obok ciekawych artykułów autorskich i osobistych wspomnień historycznych, zawierają również szczegółową kronikę łomżyńskich wydarzeń, nie pomijając przy tym tych smutnych „z żałobnej karty”. Dobra jakość papieru, kolorowe zdjęcia i okładka dostosowana do pory roku dodatkowo podnoszą walory magazynu. Ta Ziemia Łomżyńska musi mieć w sobie coś naprawdę niezwykłego, skoro wydała tylu pracowitych i mądrych ludzi, a jej rodacy i wychowankowie wracają po latach w rodzinne strony jak bociany do starego gniazda.

Niech mi wolno będzie również dołączyć do sympatyków Wiadomości Łomżyńskich, chociażby poprzez ten załączony wierszyk i po raz kolejny poczuć zapach sosnowo-świerkowych lasów bogatych w grzyby i jagody.

Przyjadę do Jurca

(czyli list do Bratanków z Piątnicy i Łomży)

Przyjadę do Jurca

i wybieram wszystkie jagody w „Karwowiaku” i wszystkie grzyby w „Kobyliniaku”. Zostawię tylko te na Dąbrowie tam, gdzie nasi Ojcowie mieli swój las,
– prywatny i wcale nie mały.
Po lewej stronie – droga do Jedwabnego,
po prawej – droga na Działy.

Chciałbym również odwiedzić Sokółkę gdzie w Hostii stwierdzono mięsień sercowy Eucharystycznego Jezusa Chrystusa, Króla Polski i jej duchowej odnowy, wymodlonej być może w Różanym Stoku, gdzie w seminarium byłem na pierwszym roku i po niezdanu poprawki z francuskiego wróciłem do Jurca-Włociańskiego.



Wśród najbliższych w Jurcu



Podczas wyprawy antarktycznej PAN

Dobrze, że dyrektor z Białej Piskiej, w tajemnicy przyjął mnie do szkoły; może wzruszyły go ręce pokłute rżyskiem a może płaszczka starego zbyt długie poły?

Dzisiaj z nostalgią wspominam miejsce urodzenia: Jurzec-Włociański, powiat Łomża, chociaż miasto Szczecin też się pięknie zmienia, a żagle nad Odrą lśnią jak biała komża.

Ta tęsknota do ziemi rodzinnej, jak kamień w sercu mym ciąży. Na pewno przyjadę do Jurca, lecz najpierw do Piątnicy i Łomży.

Droga wyjścia ze wsi (Jurzec Włociański, powiat Łomża) w nieznany świat nie była dla mnie zbyt łatwa i przyjemna. Najpierw zdałem egzamin na Wojskową Akademię Medyczną w Łodzi, a miesiąc później na Wydział Rybacki Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie. Wybrałem ten drugi kierunek studiów, spełniając młodzieńcze marzenia związane z wodą i rybami. Z rodzinnego domu wyniosłem takie cechy jak pracowitość, rzetelność, uczciwość, lojalność, co w powiązaniu z głęboką wiarą w Boga, torowało mi ścieżki życiowe i życzliwość ludzi. Już na ostatnim, 5 roku studiów, zostałem zatrudniony na etacie Rolniczych Zakładów Doświadczalnych w Zakładzie Zabezpieczenia Surowców Rybnych, kierowanym przez doc. Mariana Zięcika (adiunktem zakładu był dr Zbigniew Podeszewski, z wykształcenia chemik i pasjonat badań laboratoryjnych), gdzie zdobyłem rzetelne podstawy analizy i oceny surowców zwierzęcych. Jeszcze przed obroną pracy magisterskiej wyjechałem wraz z 5-osobową delegacją na staż szkoleniowy do Jugosławii; po powrocie obroniłem pracę magisterską, a 4 lata później doktorską, która jako pierwsza na Wydziale, została wyróżniona nagrodą III stopnia Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego. Stopień doktora habilitowanego nauk przyrodniczych uzyskałem mając 35, a tytuł profesora – 39 lat. Odbylem kilka staży

i wizyt zagranicznych, m.in. w Norwegii, Anglii, Japonii, Indiach.

Nawał obowiązków tylko zwiększał mój zapał do pracy badawczej, także w godzinach pozasłużbowych, czasem również w święta. Oprócz kierowania Katedrą Technologii Żywności i Instytutem Technologii Żywności Pochodzenia Morskiego, pełniłem także funkcje dziekana wydziału (przez dwie kadencje),

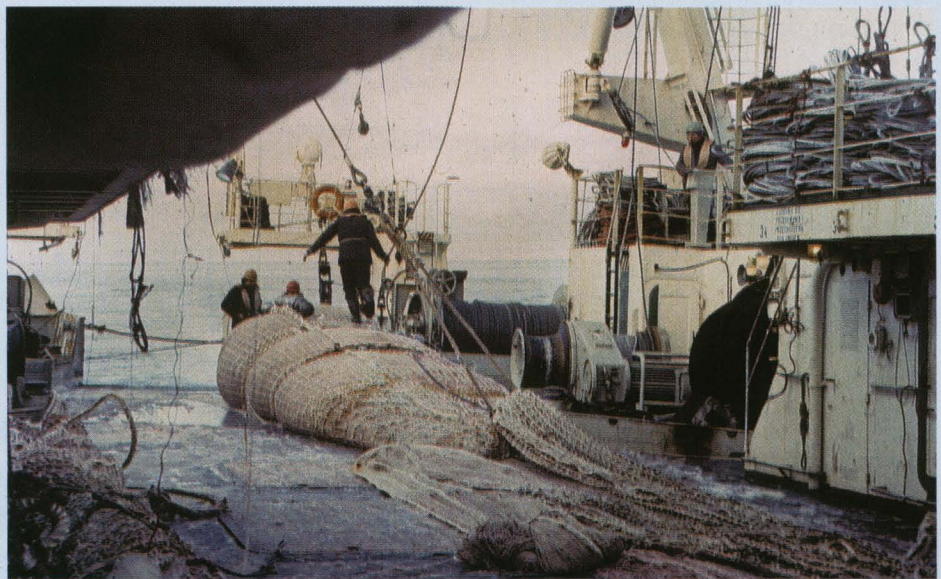
prorektora Akademii Rolniczej w Szczecinie, koordynatora – pierwszego w krajowej technologii żywności – Projektu Badawczego Zamawianego (PBZ/KBN/P06), kierownika kilku innych projektów badawczych, kierownika X Wyprawy Antarktycznej Polskiej Akademii Nauk. Ponadto uczestniczyłem w dwóch innych wyprawach antarktycznych (V i VIII) oraz dwóch rejsach badawczo-wdrożeniowych na statkach rybackich, cały czas zajmując się badaniami kryla antarktycznego jako cennego źródła unikalnych składników odżywczych.

Udało mi się wypromować ponad 150 magistrów-inżynierów i 19 doktorów, w tym dwóch z zagranicy. Z grona moich wychowanków sześcioro uzyskało stopień naukowy doktora habilitowanego, a czworo tytuł profesora. Jestem autorem i współautorem 15 książek naukowych i ponad 200 publikacji naukowych, a także współautorem 32 patentów.

Nie piszę tego żeby się pochwalić, lecz dlatego by potwierdzić, że ludzie pochodzący z Ziemi Łomżyńskiej mają jakby wrodzony dar pracowitości i upor, a także optymizmu życiowego, przez co są w stanie należycie wykorzystać czas własnego życia i pomóc także innym.

Młodzieży z Łomży i okolic życzę wiary we własne siły i spełnienia swoich marzeń życiowych.

PROF. DR HAB. INŻ. EDWARD KOŁAKOWSKI
profesor emerytowany
Zachodniopomorski Uniwersytet Technologiczny



Badania kryla antarktycznego

TYLKO PRENUMERATA

ZAPEWNI CI SYSTEMATYCZNE DOSTARCZANIE

„Wiadomości Łomżyńskich” pod Twój adres.

W naszym magazynie znajdziesz rzetelne wieści z rodzinnej ziemi i z miasta, które już na zawsze pozostanie Twoim miastem, obojętne gdzie teraz jesteś.

Wypełnij przekaz. Powiedz innym!

„Wiadomości Łomżyńskie”

z opinią jednego z najlepszych pism regionalnych w Polsce.

W wielki teatralny świat wyruszyła z Łomży, miała go u stóp. Dziś nikt tu już o niej nie pamięta...

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

ZNANA W ŚWIECIE. NIE W ŁOMŻY

Świat zobaczyła swoimi oczętami 30 grudnia 1867 roku w Lipowej koło Kobrynia na Białorusi. Ogromną radością napełniła dom Emilii i Feliksa Sierpińskich. Mamusia Wandy Felicji Katarzyny była nauczycielką, tatuś zaś inżynierem, skrzypkiem i dowódcą oddziałów powstania styczniowego. Ale ukrytą jego pasją był teatr. I to właśnie teatr sprowadził Sierpińskich z roczną wówczas Wandą do Łomży. Feliks otrzymał tu budynek teatru i z miejsca postanowił go ożywić. Wkrótce utworzył grupę teatralną, która przez ponad dekadę była kulturalną wizytówką miasta.

Sierpińscy w Łomży nie zaczęli od orki na ugorze. Życie teatralne nad Narwią kwitło już co najmniej od 20 lat. W 1849 roku, staraniem Mieczysława Sankowskiego, wystawiono tu m.in. „Damy i huzary”, „Śluby panieńskie” i „Zemstę” Aleksandra Fredry. Sankowskiemu dzielnie sekundowali wówczas: Ludwik Tock, małżeństwo Tomaszewskich, bracia Śmiarowscy: Józefat, Stanisław i Alfred, Henryk i Leonia Górscy oraz Aleksander Chrystowski. Wystarczyło kilka zaledwie lat, by dołączyła do tego zacnego grona młodzieńca Wanda ze swoim ojcem.

Feliks Sierpiński nie ograniczał swojej aktywności w Łomży tylko do teatru. Wspólnie m.in. z Marianem Śmiarowskim, Wiktorem Szumańskim i Franciszkiem Hryniewiczem założył po 1870 roku Towarzystwo Kredytowe – Ziemskie, Straż Ogniówą, Towarzystwo Muzyczne „Lutnia”, Towarzystwo Wioślarskie, Stowarzyszenie Spożywcze, Bank dla Handlu i Przemysłu, Kasę Pożyczkowo-Oszczędnościową i inne organizacje. Zapraszał również do Łomży różne grupy i zespoły teatralne z całego kraju. Ich prezentacje cieszyły się ogromną popularnością wśród łomżyńiaków, zwłaszcza że często dochód z przedstawień lokowano w inicjatywach charytatywnych.

Tymczasem Wanda Felicja Katarzyna, występując na scenie ojcowskiego teatru, rozpoczęła w Łomży edukację w zakresie podstawowym. Tu także ukończyła gimnazjum. Potem rodzice postanowili przenieść ją do Warszawy, na pensję Henryki Czarnockiej. Została jej dumną absolwentką w 1887 roku. Równolegle chodziła na prywatne lekcje aktorstwa do



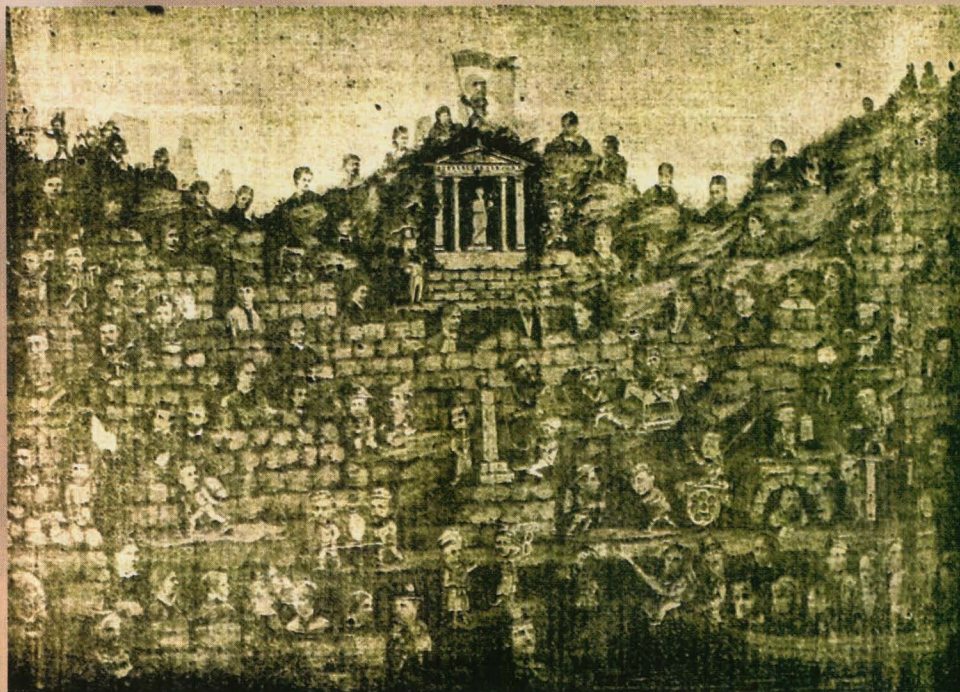
Stanisław Wyspiański, portret Wandy Siemaszkowej w roli Panny Młodej w „Weselu”

Józefa Kotarbińskiego (1849-1928). Kotarbiński popularność zyskał jako aktor związany przede wszystkim z zespołem warszawskich Teatrów Rządowych, ale chyba nawet bardziej jako krytyk teatralny tamtego okresu. Jego rozproszone artykuły (eseje, recenzje, omówienia sztuk, podsumowania sezonów teatralnych, portrety aktorskie) ukazywały się w wielu czasopismach, choć dopiero w dwudziestolecie międzywojennym recenzent, aktor, dyrektor i pedagog w jednej osobie zaczął publikować obszerniejsze prace poświęcone problematyce teatralnej. Wanda odebrała więc solidne fundamenty profesji, którą zdążyła już pokochać na dobre.

Oficjalnie zadebiutowała na scenie 8 października 1887 r. Na deskach Teatru Krakowskiego pod dyktando Jakuba Gliksona zagrała rolę Helenki w przedstawieniu „Dziwak” Aleksandra Mańkowskiego. Zebrała niezwykle pozytywne recenzje publiczności, krytyki, ale i ludzi teatru, co niewątpliwie zapewniło jej engagement i związek z krakowską sceną przez kolejne sezony.

3 czerwca 1888 r. Wanda wyszła za mąż za aktora i reżysera Antoniego Siemaszkę i od tej chwili występowała pod nazwiskiem męża. Szczęśliwie doczekali czworga dzieci. Mąż z ogromnym zaangażowaniem wspierał Wandę w profesjonalnym rozwoju, ale – mimo dobrych opinii – powierzano jej w Krakowie głównie drugoplanowe role. Postanowili zatem przenieść się do Lwowa. Okazało się to dobrą decyzją. Podczas niespełna dwuletniego pobytu Siemaszkowa zagrała na lwowskiej scenie w ponad 30 przedstawieniach. Ogromną satysfakcję sprawiała jej możliwość grania z najlepszymi aktorami, czerpania garściami z ich talentu i wiedzy.

W 1894 roku Siemaszkowie znowu są w Krakowie, a Wanda otrzymuje angaż do coraz to bardziej znaczących ról. Jedną z nich była Małgorzata w „Fauście”. Ludwik Bruner napisał w „Krytyce” m.in.:



Zdjęcie aktorów – amatorów występujących na łomżyńskich scenach, wg Ludwika Tocka, 1881



Wanda Siemaszkowa

Pani Siemaszkowa w Fauście jest niezrównana. Ani cienia szablonu, tylko niesłychana prostota; najumiarkowańsze użycie tego, co się nazywa „grą aktorską”; deklamacja piękniejsza może niż kiedykolwiek. Scena przed posągiem Matki Boskiej i ostatnia scena więzienna były wprost przepyszne, umiejętnym połączeniem wielkiej poezji z właściwym artystyce realizmem”.

Przez niemal dekadę Wanda Siemaszkowa występowała w Krakowie, Warszawie i Lwowie. Otrzymała kontrakt od dyrekcji Teatrów Rządowych. Często uczestniczyła w gościnnych występach m.in. w Częstochowie, Sosnowcu, Łodzi i Kielcach. W 1905 r. zorganizowała własny objazdowy zespół aktorski, składający się z 24 osób, z którym odwiedziła Mińsk, Kowno, Wilno i Grodno. Rok później wróciła do Lwowa i zaczęła pracę w Teatrze Miejskim pod kierownictwem Ludwika Hellera, gdzie pozostała do 1918 r. Największą sławę zdobyła jako aktorka w dramatach ibsenowskich. Zagrała w 12 sztukach tego autora, w tym 8 nowych ról. Siemaszkowa wystąpiła z Teatrem Lwowskim w Wiedniu, Paryżu i Pradze. Należała do Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Literatów i Artystów Polskich we Lwowie. Sama również organizowała występy wyjazdowe m.in. w Przemyślu, Jasle, Łomży, Złoczowie, Samborze, Kijowie i Poznaniu.

Przez dwa lata, pozostając bez stałego zatrudnienia, utrzymywała się głównie z gościnnych występów w Warszawie, Lublinie i Łodzi. W 1920 r. objęła stanowisko dyrektora teatru w Bydgoszczy, gdzie założyła Dom Aktora oraz szkołę dramatyczną. W repertuarze teatru dominowały głównie dzieła literatury polskiej. Znakomita aktorka nie bardzo radziła sobie z finansami. To było powodem wypowiedzenia jej w 1922 roku umowy. Przeżyła w tym czasie również osobistą tragedię – śmierć syna. Choć wydarzenie to miało wielki wpływ na

jej psychikę, nie miała zamiaru się poddawać.

Dwa lata później przyszło zaproszenie od amerykańskiej Polonii i wyjechała do Stanów Zjednoczonych. Grała tam w amatorskim Teatrze Polskim, organizowała wieczorki recytatorskie, przedstawienia i koncerty. Odwiedziła m.in. Nowy Jork, Chicago, Detroit, Cleveland, Buffalo i Pittsburgh. W Chicago założyła studio teatralne. Występowała z patriotycznymi przedstawieniami (o odrodzonej ojczyźnie i bohaterstwie Orłów Lwowskich), zakładała liczne kółka dramatyczne przy szkołach parafialnych, by ocalić i pielęgnować język polski wśród młodego pokolenia polskiej emigracji.

Po powrocie do Polski w 1932 r. po raz kolejny trafiła do swojego ulubionego Lwowa. Dyrektorem teatru był tam wówczas słynny Wilam Horzyca. Doceniał talent Wandy, obsadzał ją w wielu – często niezbyt radosnych – rolach. Po wielu próbach aktorskiej stabilizacji m.in. w Poznaniu i w Katowicach, tuż przed wybuchem II wojny światowej Wanda Siemaszkowa znowu jest

w Lwowie. Właśnie w 1932 roku ukazuje się tu książeczka „Czterdzieści pięć lat pracy scenicznej i obywatelskiej Wandy Siemaszkowej 1887-1932”, wydana nakładem Komitetu Obywatelskiego. Na 75 stronach zawarto „monografię poświęconą omówieniu i zobrazowaniu wielostronnej i chlubnej działalności w zakresie sceny i sztuki polskiej Wandy Siemaszkowej”. Obiecano jej angaż w Teatrze Miejskim. Niestety, przez niespełna trzy kolejne lata zmuszona jest grać w teatrze polskim, zarządzanym przez niemieckiego okupanta. W 1942 r. wyjechała do syna do Wieliczki, angażując się w organizację tajnego nauczania. Na tajnych kompletach wykłada język polski.

1 października 1946 r. już 78-letnia Wanda Siemaszkowa została dyrektorem Teatru Ziemi Rzeszowskiej. Skompletowała zespół, przygotowała uroczystą inaugurację sezonu, a jednocześnie organizowała występy gościnne i wieczory poetyckie – czytamy na portalu tej sceny. Twierdziła, że pragnie tworzyć teatr dla szerokich mas, którego program będzie oparty na arcydziełach literatury polskiej i polskim repertuarze. Uczyla także sztuki teatralnej młody zespół, który w przeważającej części składał się z aktorów amatorskich. Sprawami finansowymi rzeszowskiego teatru zajmował się Antoni Graziadio, a Siemaszkowa dbała o stronę artystyczną (grała i reżyserowała). Wystawiła w Rzeszowie m.in. „Balladynę” (1945) i „Marię Stuart” Słowackiego (1946), w tym samym roku „Norę” Ibsena oraz „Święty płomień” Williama Somerset-

-Maughama. Ostatni raz na scenie wystąpiła w swoim teatrze 16 czerwca 1946 r. jako wdowa w „Balladynie”. Po premierze „Balladyny” recenzent „Dziennika Rzeszowskiego” pisał m.in.: *Przeniesiono nas w bogaty kraj imaginacji wielkiego potentata duchowego i stworzono nastrój, który niejednokrotnie przeradzał się w modlitewną kontemplację piękna. Poruszone w nas zostały najtajniejsze struny duszy ludzkiej... Chwilami zdawało się nam, że widownia stąpiła się z urzekającym pięknem w jedną integralną całość admiracji tego, co wielkie (...)*

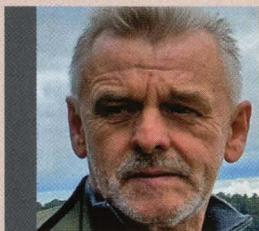
Wiosną następnego roku poważnie zachorowała. Zamieszkała w dworku Marii Konopnickiej w Żarnowcu u córki poetki, gdzie zmarła 6 sierpnia 1947 r. Początkowo pochowana została na cmentarzu w Jedliczach, jednak po roku zwłoki aktorki zostały przewiezione na warszawskie Powązki i złożone w grobie rodzinnym, obok męża Antoniego, który zmarł w 1924 roku.

Wanda Siemaszkowa należała do Ligi Kobiet i Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet. Pisała artykuły na temat sztuki i teatru. Była też autorką felietonów do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”, a także szkicu *U progu moich wspomnień teatralnych* (druk w: *Wspomnienia aktorów*, Warszawa 1963). Odznaczona została Złotym Krzyżem Zasługi dwukrotnie – 9 listopada 1931 r. oraz 15 czerwca 1946 r. i Złotym Wawrzynem Akademickim 7 listopada 1936 r.

Od 1957 r. imię Wandy Siemaszkowej nosi Teatr Miejski w Rzeszowie. Niestety, w Łomży dziś nie ma śladu ani po Wandzie Siemaszkowej, ani po jej ojcu, Feliksie Sierpińskim...



Grób Wandy Siemaszkowej na warszawskich Powązkach



JÓZEF BABIEL

KRONIKA Łomżyńska

■ Co najmniej 50 osób padło ofiarą oszusta, który pobierał zaliczki, ale nie wydawał sprzętu. Namierzili go policjanci z wydziału do walki z przestępczością gospodarczą łomżyńskiej komendy po tym, jak oszukał mieszkańca powiatu łomżyńskiego. Mężczyzna w serwisach internetowych umieszczał ogłoszenia o sprzedaży maszyn rolniczych. Warunkiem kupna była wpłata zaliczki na podane konto. Po wpłaceniu pieniędzy kontakt z ogłoszeniodawcą urywał się.

■ Odrestaurowany przez konserwatora Krzysztofa Stawieckiego ołtarz świętej Barbary z II połowy XIX wieku powrócił do kościoła w Drozdowie.

■ 8 grudnia mieszkanka gminy Łomża Stefania Kłosińska świętowała setne urodziny. Jubilatka całe życie spędziła w rodzinnych Modzelach Skudoszach.



■ Podczas uroczystości z okazji 65-lecia Honorowego Krwiodawstwa PCK w Łomży Złote Krzyże Zasługi otrzymali: Czesław Krajewski i Henryk Karwowski z Łomży, Mirosław Konopka ze Szczuczyna i Mirosław Koncewicz z Nura. 5 osób uhonorowano medalem okolicznościowym 65-lecia HDK PCK, a 70 medalami „Zasłużony dla zdrowia narodu” za oddanie co najmniej 20 litrów krwi lub odpowiedniej ilości jej składników.

■ W Muzeum Diecezjalnym odbyła się gala wręczenia dorocznych nagród starosty łomżyńskiego za promocję powiatu. Laureatami zostali: Agnieszka Żemek-Pawczyńska w kategorii kultura, Uczniowski Klub Sportowy 4 Łomża w kategorii sport oraz Kapela Kurpiowska Gminy Łomża w kategorii inicjatywa społeczno-gospodarcza. Fot. mylomza.pl



■ 173 wykonawców w czterech kategoriach wiekowych (wśród nich 16 dzieci) zagrało w 42 Konkursie Gry na Instrumentach Pasterskich im. Kazimierza Uszyńskiego w Muzeum Rolnictwa w Ciechanowcu. Wystąpili muzycy z Polski, Litwy, Słowacji, Ukrainy, Szwajcarii, Estonii i Finlandii.

■ 62 żołnierzy dobrowolnej służby wojskowej na Starym Rynku w Łomży 9 grudnia złożyło przysięgę wojskową. Fot. www.mylomza.pl



■ 10 grudnia, po Mikołajkach, grupa amatorów zimnych kąpeli w wieku od 3 do 75 lat postanowiła pomóc psom ze schroniska w Łomży. Na wspólne morsowanie w Narwi przynieśli worki z karmą dla psów, które potem dostarczono do schroniska.

■ Wojewoda podlaski zatwierdził projekt zagospodarowania terenu nad Narwią w Łomży i udzielił pozwolenia na budowę drugiej części bulwarów. Jednak z uwagi na brak środków ogłoszone na ich wykonanie przetargi unieważniono.

■ 12 grudnia w oknie życia klasztoru benedyktyn w Łomży zapłakało niemowlę. Dziecko zostało zbadane w szpitalu i w dobrym stanie zdrowia oddane do rodziny zastępczej. To drugie dziecko pozostawione w oknie życia klasztoru benedyktyn od września 2010 r.



■ 36,5 proc. mieszkańców diecezji łomżyńskiej regularnie uczęszcza na niedzielną mszę świętą (dominicanes), a 17,6 proc. przyjmuje komunię świętą (communicantes) – wynika z najnowszego badania prowadzonego przez Instytut Statystyki Kościoła Katolickiego. Fot. Bartek Kłosiński



■ 12 grudnia Bogusław Dębski – prezes Szpitala Powiatowego w Zambrowie został odwołany ze stanowiska przez Radę Nadzorczą. Szpitalem kierował od 24 czerwca 2011r. Teraz zarządza nim główny księgowy zambrowskiego szpitala Jan Bajno.

■ Przed świętami Bożego Narodzenia prezenty pod choinkę w postaci ubrań specjalnych i sprzętu za 25 tys. zł otrzymali strażacy z czterech OSP w gminie Nowogród.

■ Około 400 uczennic i uczniów z Zespołu Szkół Samorządowych w Nowogrodzie wiedzę o odnawialnych źródłach energii będzie zdobywać w nowoczesnej ekopracowni za 85 tys. zł.

■ „Biały miś” to nowa kawiarnia na łomżyńskiej Starówce, którą otworzył 15 grudnia Mikhail Khortau, 38-letni przedsiębiorca z Białorusi, od 4 lat mieszkający w Białymstoku.

■ 16 grudnia zmarła Bożena Grotowicz, dyrektor Szpitala Ogólnego w Wysockim Mazowieckim. Zarządzała szpitalem 2,5 roku.



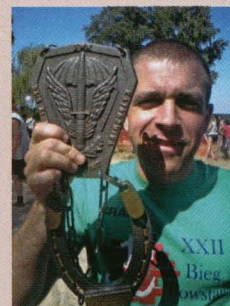
■ 15 grudnia prof. Małgorzata Dajnowicz złożyła rezygnację i z końcem roku przestała być wojewódzkim konserwatorem zabytków. Funkcję pełniła od lutego 2018 roku.

■ Tablicą pamiątkową, kapsułą pamięci, występmi artystycznymi mieszkańcy Woli Zambrowskiej (gm. Zambrów) uczcili 600-lecie wsi. Pierwsze zapisy, w których pojawiła się nazwa tej miejscowości pochodzą z 1423 r., twierdzi autor monografii gminy Zambrów lubelski historyk Leszek Zugaj. Wola Zambrowska to największa wieś w gminie. Liczy ponad 200 domów. Fot. zambrow.org



■ Trzy łomżyńskie spółki miejskie pod kreską. W 2022 roku Miejskie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej odnotowało stratę 903 500 zł, Park Przemysłowy Łomża stratę 440 400zł, Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji stratę 700.000 zł. Na plusie były spółki Zakład Gospodarowania Odpadami (+ 2.000.000 zł.) i Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacji (+325.000 zł).

■ St. szer. specjalista Adam Szydlik z kompanii saperów w Łomży 1 Podlaskiej Brygady Obrony Terytorialnej znalazł się na drugim miejscu w gronie 10 najlepszych sportowców Wojsk Obrony Terytorialnej. Rywalizację sportową w dowództwie Wojsk Obrony Terytorialnej w Zegrzu podsumowano 19 grudnia.



■ Bogdan Paszkowski został odwołany z urzędu wojewody podlaskiego po ośmiu latach pełnienia funkcji. Nowym wojewodą podlaskim został doktor nauk humanistycznych



Jacek Brzozowski (lat 46, na zdjęciu). Ostatnio był dyrektorem departamentu w białostockim magistracie.

■ 23 grudnia urzędnicy z łomżyńskiego ratusza, żołnierze 18. pułku i harcerze z Hufca ZHP Łomża rozdali 700 paczek żywnościowych potrzebującym.

■ Wyświęcony na księdza, a potem na biskupa w Łomży arcybiskup Marek Zalewski został pierwszym stałym przedstawicielem papieża w Wietnamie. Od 2018 roku jest on nuncjuszem apostolskim w Singapurze.

■ Stefan Krajewski, były wicemarszałek województwa, prezes PSL w Podlaskiem, sekretarz Naczelnego Komitetu Wykonawczego PSL, poseł poprzedniej i obecnej kadencji, jako jedyny z Podlaskiego został członkiem rządu Donalda Tuska, obejmując urząd wiceministra rolnictwa. Jest członkiem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ Grzegorz Sawicki pełni obowiązki dyrektora białostockiego ośrodka Telewizji Polskiej po Agnieszce Giełaziń-Sasimowicz.



■ Główny Urząd Statystyczny przygotował prognozę demograficzną dla powiatów i całej Polski na lata 2023–2060. Według niej Łomża do 2040 roku straci prawie jedno pokolenie obecnych mieszkańców. To mniej więcej tak, jakby dziś z miasta nagle wyjechała młodzież poniżej 17 roku życia. W kolejnych latach ten proces przyspieszy i w 2060 roku Łomża może liczyć zaledwie 36,6 tys. mieszkańców.

■ Z datą 24-31 grudnia, numerowane 51/52, ukazało się ostatnie wydanie tygodnika „Kontakty”. Od czerwca 1980 roku było ich 2140. Ostatni numer był 2141.

■ Na obwodnicy Wyszkowa wprowadzany został odcinkowy pomiar prędkości. To jedna z 39. nowych lokalizacji badania prędkości pojazdów tą metodą.

■ Ukazała się nowa płyta Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży zatytułowana *Polish Impressions*, która jest już 18. krążkiem w dorobku orkiestry. Została nagrana wspólnie z wybitnymi polskimi solistami: flecistką Jadwigą Kotnowską, skrzypkiem jazzowym Mateuszem Smoczyńskim, klawiszistą Arturem Pachlewskim, wiolonczelistką Karoliną Jaroszewską oraz akordeonistą Klaudiuszem Baranem. Album wydała prestiżowa wytwórnia płytowa DUX, a dzięki współpracy z NAXOS, będzie dostępny na całym świecie.

■ Paweł Krutul i Ewa Kulikowska zostali wicewojewodami podlaskimi. 10 stycznia akty powołania wręczył im wojewoda podlaski Jacek Brzozowski.

■ Inspektor Kamil Borkowski 11 stycznia został komendantem wojewódzkim policji w Białymstoku. Pochodzi z Radomia, do 2019 roku był zastępcą komendanta mazowieckiej policji.

■ Minister Kultury i Dziedzictwa Narodowego powołał Marcina Tomkiela, dotychczasowego rzecznika prasowego Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku na likwidatora spółki Polskie Radio Białystok. Marcin Tomkiel ma ponad 20-letnie doświadczenie dziennikarskie w tej stacji.



■ Ranking portalu edukacyjnego „Perspektywy” wskazuje, że najlepszą szkołą w Łomży pozostaje I Liceum Ogólnokształcące im. Tadeusza Kościuszki. W kraju zajmuje 181 miejsce, w województwie podlaskim – 4. II Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej z drugą lokatą w Łomży w zestawieniu ogólnopolskim znajduje się na 386 miejscu, w wojewódzkim – na 11. Trzecie miejsce w Łomży zajęło Katolickie Liceum im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego. W kategorii techników najlepsze w Łomży jest Technikum w Zespole Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących nr 5, które w skali województwa znalazło się na 7 miejscu, natomiast w kraju – na 207. Drugie miejsce zajmuje Technikum w Zespole Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących nr 6; w rankingu wojewódzkim zajęło 9 miejsce, w Polsce 328. Na trzecim miejscu w Łomży plasuje się Technikum w Akademickiej Szkole Ponadpodstawowej; w skali województwa jest 11, w Polsce 426.

■ Krajowa Administracja Skarbowa zlikwidowała w Łomży lokal z nielegalnymi automatami do gier hazardowych. Zabezpieczono 6 automatów. Jednej osobie postawiono zarzuty. Odpowiadać mają także amatorzy nielegalnych gier.

■ Piotr Serdyński – lider łomżyńskiej Platformy Obywatelskiej (na zdjęciu), decyzją prezydenta Mariusza Chrzanowskiego został wiceprezydentem Łomży. Wcześniej prezydent odwołał z tej funkcji Andrzeja Garlickiego.



■ Łomżyńska Rada Miasta 15 głosami „za” przy 6 „przeciw” przyjęła budżet na 2024 rok. Zaplanowano w nim m.in. 19 mln zł kredytu.

■ Kilkadziesiąt osób protestowało w obronie byłego wiceszefa Centralnego Biura Antykorupcyjnego i wiceministra spraw wewnętrznych Macieja Wąsika przed więzieniem w Przytułach Starych, w którym został osadzony. Wśród protestujących byli parlamentarzyści z ziemi łomżyńskiej. Doszło do incydentu, w którym mężczyzna przedstawiający się jako „dziennikarz społeczny” użył gazu pieprzowego jakoby w obronie własnej.

■ Naczelny Sąd Administracyjny uchylił decyzję komisarzy wyborczego w Łomży o łączeniu okręgów wyborczych. Oznacza to, że obowiązuje podział dotychczasowy. Zatem mieszkańcy gminy Piątka do rady powiatu wybiorą 3 radnych, a mieszkańcy gmin Jedwabne, Przytuły i Wizna – 4.

■ W 161. rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego w miejscach przypominających o zrywie narodowym przedstawiciele lokalnych władz i Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej złożyli kwiaty i zapalili znicze. Jednym z takich miejsc jest tzw. Mokra Łączka przy Szosie Zambrowskiej w Łomży, miejsce egzekucji i spoczynku powstańców oraz osób represjonowanych bezpośrednio po zakończeniu powstania. TPZŁ zabiega o postawienie w tym miejscu drewnianego krzyża. Przez wiele lat podczas zaborów miejscowa ludność stawiała go na grobie ofiar, a Rosjanie go niszczyli.



■ W Zespole Szkół w Wojewodzinie (gm. Grajewo) zawaliła się część dachu hali warsztatowej. Na szczęście nikogo w środku nie było, ale cały dach trzeba było rozebrać.

■ Dr Adam Musiuk został podlaskim konserwatorem zabytków. Jest architektem, wykładowcą akademickim i byłym zastępcą prezydenta Białegostoku.



■ Instytut Meteorologii i Gospodarki Wodnej zaliczył ubiegły rok do ekstremalnie ciepłych. Średnia obszarowa temperatura powietrza w 2023 r. wyniosła w Polsce 10,0°C i była aż o 1,3 stopnia wyższa od średniej rocznej wieloletniej.

■ Najwyższa emerytura w kraju wynosi ponad 43 tys. zł, w województwie podlaskim 22 tys. zł brutto. Najniższe świadczenie – 2 grosze pobiera mężczyzna z Wrocławia. W naszym województwie najmniej – 13 groszy ZUS wypłaca mężczyźnie, który przepracował tylko 26 dni na umowę zlecenie.

Jak nie pokłóć się w święta? · Przepis na szczęście



Ostatni numer „Kontaktów”

Śpiewana w 317 językach koleda
Cicha noc

Święta bez Polski

Sukces 2023

■ Około 40 razy łomżyńscy strażacy wyjeżdżali 4 stycznia do połamanych przez śnieg drzew. Doszło do kilku kolizji drogowych. Z uwagi na trudne warunki atmosferyczne w gminie Zbójna dzieci z kilku szkół przeszły na nauczanie zdalne.

■ 19 stycznia prezesem Zarządu Oddziału Stowarzyszenia Wspólnota Polska w Łomży została ponownie Hanka Gałązka. Wiceprezesami zostali Sebastian Jaworowski i Marcin Piotr Sekściński, sekretarzem Dariusz Budowski, skarbnikiem Małgorzata Petrusiewicz. Członkowie zarządu to Elżbieta Gadomska i Waldemar Cieślak.



■ Podczas 32. finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy do puszek w Łomży, Piątnicy, Kolnie, Jedwabnem, Śniadowie, Miastkowie zebrano 199 961,67 zł.

■ „Fabrykę” syntetycznych narkotyków zlikwidowali policjanci w jednej z miejscowości gminy Zambrów. Zabezpieczyli ponad 200 kg chemikaliów. Zatrzymali 41-letniego mężczyznę.

■ Maciej Borysewicz (na zdjęciu) objął 1 lutego stanowisko prezesa Miejskiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji w Łomży. Również od 1 lutego spółka MPWiK podniosła ceny za dostarczanie wody i odbiór ścieków. Podwyżka najbardziej uderzy w klientów indywidualnych (wzrost opłat prawie o 12 proc.).



■ Młodszy inspektor Maria Agnieszka Hapunik 2 lutego została p.o. komendanta miejskiego Policji w Łomży. Dotychczasowy szef łomżyńskiej jednostki inspektor Krzysztof Woźniowski awansował na I zastępcę komendanta wojewódzkiego Policji w Białymstoku.

■ Obywatelka Mołdawii Liuba S. oraz jej mąż Roman M. stanęli pod zarzutem handlu ludźmi i czerpania z tego korzyści majątkowych. Z ustaleń śledczych wynika, że co najmniej od 24 lutego 2021 roku do 28 października 2023 roku w Łomży i innych miejscowościach na terenie kraju czerpali korzyści majątkowe z żebractwa niepełnosprawnych obywateli Federacji Rosyjskiej.

■ Zakład Ubezpieczeń Społecznych podsumował wyniki kontroli zwolnień lekarskich prowadzonych w 2023 roku. Kwota obniżonych i cofniętych świadczeń w wyniku kontroli wyniosła w kraju ponad 176,9 mln zł, a w województwie podlaskim 3,18 mln zł.

■ 5 lutego 100 urodziny obchodziła łomżnianka Marianna Konopka. Dostojną jubilatkę odwiedził prezydent Mariusz Chrzanowski, przekazując bukiet kwiatów, listy gratulacyjne oraz upominki. Fot. www.łomza.pl



■ 5 lutego odbyła się oficjalna inauguracja działalności biura poselskiego posłanki Alicji Łepkowskiej-Golaś (PO) w Łomży. Zadeklarowała, że biuro przy ul. Henryka Sienkiewicza 10 jest otwarte dla wszystkich mieszkańców Łomży, Ziemi Łomżyńskiej, województwa podlaskiego, niezależnie od ich poglądów politycznych. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ Małgorzata Kaźmierczak została 5 lutego dyrektorką Oddziału Podlaskiego Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa w Łomży. Informację ogłosił wiceminister rolnictwa Stefan Krajewski, który w ministerstwie nadzoruje działalność agencji.



■ Marszałek Podlaskiego przyznał 45 stypendiów w dziedzinie twórczości artystycznej, upowszechniania kultury i opieki nad zabytkami. Wśród beneficjentów jest sześcioro z Łomży. Dr Maria Bauchrowicz-Tocka otrzymała stypendium na projekt „Łomżyńskie historie prawdziwe. Ludzie, miejsca, zdarzenia”; Władysław Tocki na „Opowieści kapliczne”; Justyna Wawrzyniak oraz Agnieszka Żemek-Pawczyńska na „Folklor bez barier”; Urszula Gosk-Baranowska na „Muzyczną wycinankę”; Michał Olchowik na „Utulanki kurpiowskie”.

■ Andrzej Modzelewski – dyrektor Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Łomży złożył 8 lutego rezygnację z pełnionej funkcji.

■ Wirtuoz skrzypiec Krzysztof Jakowicz i pianista Robert Morawski wykonali w drozdowskim muzeum „Recital mistrzowski w 30. rocznicę śmierci Witolda Lutosławskiego”. Fot. www.muzeum-drozdowo.pl



■ Spokojnie i bez incydentów przebiegła 9 lutego blokada drogi krajowej nr 61 zorganizowana przez rolników w Marianowie. Podobne protesty organizatorzy

zapowiedzieli na kolejne 4 piętki, jeśli ich postulaty nie zostaną spełnione.

■ 9 lutego ukonstytuowało się drugie koło Platformy Obywatelskiej w Łomży. „Ratujemy twarz Platformy” – mówi Marek Szykiewicz przewodniczący. Koło powstało z chęci powiększania struktur partii rządzącej.

■ Wybitny śpiewak operowy Wiesław Ochman, po wielu latach, ponownie zaśpiewał w Łomży. Koncertował w dwa dni po 87 urodzinach. Orkiestrę Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego poprowadził Jan Miłosz Zarzycki. Publiczność oklaskiwała również dwie solistki: Alejandrinę Vázquez z Meksyku i Magdalenę Idzik.

■ Decyzją Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia Gaz System SA z dniem 12 lutego odwołani zostali dotychczasowi członkowie zarządu spółki, w tym prezes Marcin Chłodziński, absolwent łomżyńskiego „Mechaniaka”.



Zanim 1 grudnia 2022 roku został prezesem zarządu operatora polskich gazociągów przesyłowych, kierował m.in. Agencją Rozwoju Przemysłu i KGHM Polska Miedź S.A. Był też prezesem Oddziału TPZŁ w Warszawie.

■ 13 lutego o godz. 6 rano stan wody w Narwi w Łomży wyniósł 394 cm, do stanu ostrzegawczego brakowało 16 cm. Na kolejnej stacji pomiarowej w górze rzeki, tj. w Wiźnie, było 452 cm, stan ostrzegawczy został przekroczony o 12 cm. Wszystko wskazuje na to, że był to najwyższy poziom wody w Narwi tej zimy. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ Pani Aleksandra, lekarka z Ostrołęki, absolwentka I LO im. T. Kościuszki w Łomży, 9 lutego została porwana z ośrodka Caritas Dono Manga w Czadzie, gdzie pracowała jako wolontariuszka w szpitalu Saint Michel. Razem z nią uprowadzono także Meksykanina. Porywaczami byli osobnicy podający się za pacjentów. 13 lutego Ministerstwo Spraw Zagranicznych poinformowało o uwolnieniu obojga. Pani Aleksandra wróciła do domu.

■ W Delegaturze Krajowego Biura Wyborczego w Łomży zarejestrowano przed wyborami samorządowymi, zarządzonymi na 7 kwietnia, 167 komitetów wyborczych, 39 więcej niż 5 lat temu.

■ Stanowisko p.o. komendanta miejskiego Policji objął mł. insp. Adam Antoni Chodźtuko, dotychczas I zastępca komendanta miejskiego Policji



w Białymstoku. To kolejna w ostatnim czasie zmiana w kierownictwie łomżyńskiej jednostki. Od 2 lutego, po odejściu dotychczasowego komendanta, funkcję tę pełniła młodsza inspektor Maria Agnieszka Hapunik.

■ Złoty Lajk „LOCAL SOME'23 UNICORN Mieszkańcy” trafił do Zambrowa. Nagroda została przyznana przez Związek Miast Polskich oraz Instytut Badań Internetu i Mediów Społecznościowych za najlepsze praktyki, zaangażowanie oraz empatię wobec mieszkańców, wyrażoną na profilach miejskich w mediach społecznościowych.



■ Martyna Krawczyńska z Klubu Sportowego PREFBET-SONAROL podczas Halowych Mistrzostw Polski w Toruniu w kategorii U23 zdobyła złoty medal w biegu na 1500 m, srebro na 800m i brąz na 3000m. „W 25-letniej pracy trenerskiej nigdy nie zdarzyło mi się, aby zawodnik naszego klubu zdobył 3 medale Mistrzostw Polski w indywidualnych konkurencjach wytrzymałościowych na jednej imprezie”, powiedział trener zawodniczek Andrzej Korytkowski.



■ Przeciwno zielonemu ładowi i niekontrolowanemu importowi produktów rolnych z Ukrainy 16 lutego protestowali rolnicy w Marianowie pod Łomżą. W trakcie blokady spalono flagę Unii Europejskiej i kopnięto kukłę z twarzą komisarza Janusza Wojciechowskiego.

■ W Hali Kultury w Łomży odbyło się wręczenie Łomżyńskich Laurów Sportowych za osiągnięcia w 2023 roku. Laury prezydenta Łomży przyznano w kategoriach: „Sportowiec”, „Trener”, „Inne osiągnięcia sportowe”, „Całokształt działalności w sporcie łomżyńskim”, „Postęp w dążeniu do mistrzostwa sportowego”, „Talent” i „Sponsor”. Sportowcem roku 2023 została Martyna Krawczyńska (Klub Sportowy Prefbet-Sonarol), trenerami roku Krzysztof Krajewski (Stowarzyszenie Łomżyńska Akademia Brydża Sportowego) i Andrzej Łukianuk (UKS „Łomżyczka 10”).

■ Szklane serce od prezydenta Mariusza Chrzanowskiego za zgłoszenie do budżetu obywatelskiego tzw. zielonych przystanków z bluszczem i kwiatami (ok. 100 tysięcy zł każdy) otrzymała Angelika Obrycka – łomżyński społecznik roku 2023. Za inicjatywę roku uznano Ogólnopolski Zlot Druha „Szarego” organizowany przez Hufiec ZHP. Społecznikiem roku do lat 20 został Mateusz Mystkowski z „Wety” za kwety i akcje charytatywne. Fot. www.4lomza.pl



■ Komendant Miejski Państwowej Straży Pożarnej w Łomży brigadier Adam Kalinowski przeszedł na emeryturę. Pełniącym obowiązki komendanta został jego zastępca brigadier Arkadiusz Obrycki.



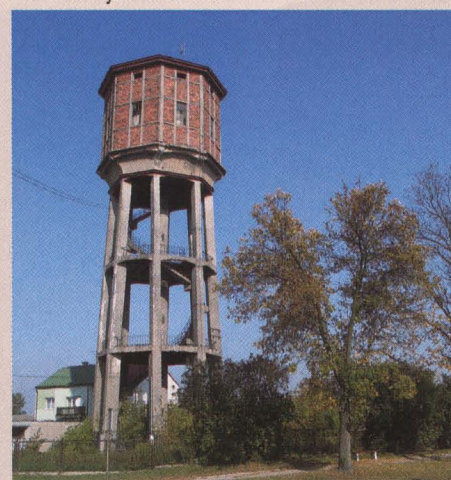
■ Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Nowogrodzie w kategorii ochrona dziedzictwa kulturowego i Dorota Przestrzelska, nauczycielka I LO w Łomży w kategorii edukacja regionalna, to laureaci „Kurpika” za 2023 r., nagrody Związku Kurpiów. Uroczyste wręczenie statuetek odbyło się 22 lutego w Ostrołęce. Podczas uroczystej gali wręczono 13 „Kurpików”.

■ Prokurator Tadeusz Marek został powołany na prokuratora regionalnego w Białymstoku. Nowy szef Prokuratury Regionalnej swoją karierę zawodową rozpoczął w Prokuraturze Rejonowej w Łomży. Fot. Prokuratura Krajowa



■ Komunikacja miejska w Łomży obchodzi w tym roku jubileusz 55-lecia powstania. Za jej początek przyjmuje się datę 15 lipca 1969 roku, kiedy zostały uruchomione dwie linie autobusowe. Jeździło na nich 5 autobusów. Pierwszy bilet na przejazd łomżyńską komunikacją kosztował 1 zł.

■ Centrum Edukacji Ekologicznej może powstać w zabytkowej wieży ciśnień. Taki pomysł na zagospodarowanie wieży mają władze Łomży. W tym roku planowane jest opracowanie dokumentacji na tzw. EKOWieżę. Na realizację planuje się pozyskać środki zewnętrzne, m.in. z funduszy szwajcarskich. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



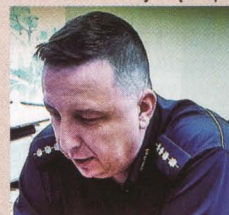
■ Ministra Edukacji Narodowej powołała Agnieszkę Krokos-Janczyło na urząd Podlaskiego Kuratora Oświaty. Jest białostocką polonistką z 16-letnim stażem pracy.



■ Kacper Rakowski, uczeń IV klasy I Liceum Ogólnokształcącego w Łomży, został finalistą Ogólnopolskiej Olimpiady Chemicznej. Jest on drugim uczniem w historii szkoły, któremu udało się osiągnąć taki sukces. Wiedzę zdobywał pod kierunkiem nauczycielki Karoliny Duchnowskiej i Katarzyny Rogińskiej.



■ Po 28 latach służby odszedł na emeryturę aspi-rant sztabowy Jarosław Nowakowski. Przez wszystkie lata służby związany był z wydziałem ruchu drogowego najpierw Komendy Wojewódzkiej, potem Komendy Miejskiej Policji w Łomży.



■ Dr Urszula Kuczyńska, etnolog, kierowniczka Skansenu Kurpiowskiego im. Adama Chętnika w Nowogrodzie, odeszła na emeryturę. Drugim najstarszym muzeum na wolnym powietrzu w Polsce kierowała nieprzerwanie 28 lat (od września 1987 r.).



■ W pierwszy weekend marca w Łomży rozegrany został XXVII Ogólnopolski Turniej Koszykówki Chłopców rocznika 2012 „Łomżyńska Zima 2024”, pod patronatem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Przez trzy dni (1-3 marca) w hali im. Olimpijczyków Polskich królowała koszykówka chłopców. Pod tablicami rywalizowało 102 zawodników z 7 zespołów. Wygrała drużyna ŁKS KM Szkoła Gortata z Łodzi. Reprezentanci Łomży znaleźli się w końcówce tabeli.





KAROLINA SKŁODOWSKA

Sylwia Korpalska – tkanina artystyczna

W Galerii Sztuki Współczesnej Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży do końca marca 2024 roku jest prezentowana wystawa Sylwii Korpalskiej „Simply red”. Składają się na nią batik(*) i tkaniny unikatowe.

Autorka urodziła się i mieszka w Zambrowie. Edukację artystyczną rozpoczęła w roku 1995 w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Łomży. W latach 2001-2007 studiowała projektowanie tkanin na Wydziale Wzornictwa Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi. Dyplom licencjacki uzyskała w Pracowni Dywanu i Gobelinu prowadzonej przez prof. Mariusza Kowalskiego (1939-2005). Pracę magisterską zrealizowała również w Pracowni Dywanu i Gobelinu pod kierunkiem prof. Jolanty Rudzkiej-Habisiak. W latach 2007-2023 była zawodowo związana z Miejskim Ośrodkiem Kultury w Zambrowie jako główny specjalista ds. twórczości plastycznej. Z jej inicjatywy powstała tam pracownia tkaniny, w której artystka prowadziła zajęcia warsztatowe z batiku i tkactwa dla młodzieży oraz dorosłych. Powstałe prace były prezentowane na wspólnych wystawach. Sylwia Korpalska prowadziła też pracownię lalek w MOK. Samodzielnie tworzyła lalki, maski, kostiumy oraz drobne elementy scenografii na potrzeby teatrów działających w Ośrodku. Obecnie pracuje w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia im. Witolda Lutosławskiego w Zambrowie na stanowisku sekretarza szkoły.

Artystka ma w dorobku 5 wystaw indywidualnych oraz udział w licznych wystawach zbiorowych. W pracy z tkaniną korzysta z tradycyjnych technik oraz eksperymentuje stosując nietypowe materiały: metalowe tłoki i nakrętki, pinezki, gwoździe, drut, pakuły, sisal. Łączenie technik i tworzyw, różnicowanie warstw i faktur oraz ułotna gra światła sprawiają, że dzieła te nabierają rzeźbiarskiego charakteru. Utkane z osobistych wrażeń, emocji i doświadczeń niosą nowe jakości, skojarzenia i znaczenia.

Sylwia Korpalska o sobie: „W mojej twórczości, już od szkoły średniej, nieprzerwanie przewija się wątek szeroko pojętej tkaniny artystycznej. Sięgam do takich technik, jak: tkactwo, batik czy ukochana przeze mnie tkanina unikatowa. Moimi ulubionymi materiałami są len, bawełna i metal. Nieobce jest mi również malarstwo akrylowe i akwarelowe inspirowane głównie pięknem przemijającej architektury. W życiu wyznaczam sobie wciąż nowe ścieżki i zadania umożliwiające mi ustawiczny rozwój artystyczny, dlatego dbając o owocne wykorzystanie danego mi czasu podążam za dewizą Strata czasu jest jak śmierć – nieodwracalna”.

Życzę artystce, by świat tkaniny był dla niej niewyczerpanym źródłem inspiracji i możliwości, a realizacja twórczej pasji przynosiła radość i satysfakcję.

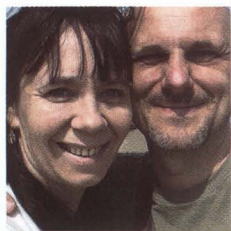
*) batik – technika barwienia tkanin przy użyciu gorącego wosku



PRZEKRACZANIE GRANIC, tkanina unikatowa, 2019



Sylwia Korpalska. © Gabriela Szczęsna



MAGDALENA I MATEUSZ GOC

Najnowsza płyta łomżyńskich filharmoników i spotkanie z Mistrzem

Muzyczne czary Łomży

Właśnie ukazała się nowa płyta Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży z tytułowaną Polish Impressions, która jest już 18. krążkiem w dorobku orkiestry. Została nagrana wspólnie z wybitnymi polskimi solistami: flectką Jadwigą Kotnowską, skrzypkiem jazzowym Mateuszem Smoczyńskim, klawirzystą Arturem Pachlewskim, wiolonczeliską Karoliną Jaroszewską oraz akordeonistą Klaudiuszem Baranem. Album wydała prestiżowa wytwórnia płytowa DUX, a dzięki współpracy z NAXOS będzie dostępny na całym świecie.

Płytę otwiera Suita Polska na flet, skrzypce, skrzypce barytonowe i orkiestrę smyczkową Mateusza Smoczyńskiego. Dzieło powstało na zamówienie naszej instytucji w ramach programu „Zamówienia kompozytorskie”, realizowanego przez Narodowy Instytut Muzyki i Tańca. Prawykonanie Suity polskiej, które miało miejsce w grudniu 2022 roku, zostało uznane przez międzynarodową Kapitułę za wybitne osiągnięcie w dyscyplinie artystycznej sztuki muzycznej zrealizowane w roku 2022 i nagrodzone Złotym Dyplomem III Międzynarodowego Konkursu „Muzyczne Orły”.

Kolejnym utworem jest Venedian Concerto na klarnet i orkiestrę smyczkową Sławomira Czarneckiego. Utwór ten nawiązuje do odległej historii: ludu Wenedów, zamieszkujących w czasach praskiawskich ziemie nad Wisłą i Bałtykiem.

– To już trzecie dzieło tego kompozytora nagrane przez nas, a drugie napisane dla naszej orkiestry, również w ramach programu „Zamówienia kompozytorskie” – podkreśla Jan Miłosz Zarzycki, dyrektor Filharmonii Kameralnej w Łomży. – Warto dodać, że jedna z poprzednich kompozycji napisanych przez Sławomira Czarneckiego dla naszej orkiestry – Concerto Lendinum na skrzypce, wiolonczelę i orkiestrę smyczkową op. 44 – znalazła się w nagrodzonym Fryderykiem albumie Polish Contemporary Concertos.

Album zamyka niezwykle dynamiczne Rhythm Games na wiolonczelę, akordeon, smyczki i instrumenty perkusyjne skomponowane w 2014 roku przez Mikołaja Majkusiaka, laureata nagrody ZAIKS-u dla najlepszego kompozytora młodego pokolenia Festiwalu Fryderyk 2020.



Płyta Polish Impressions jest osiemnastym albumem CD w dorobku łomżyńskiej filharmonii, która za jeden ze swoich krążków otrzymała nagrodę polskiego przemysłu fonograficznego FRYDERYK 2019. Siedem innych otrzymało nominacje do nagrody FRYDERYK, natomiast trzy – do prestiżowego International Classical Music Awards. Płyty łomżyńskiej orkiestry zyskują uznanie krytyków na całym świecie, otrzymując znakomite recenzje w Polsce oraz na międzynarodowych portalach

muzycznych. Filharmonia Kameralna w Łomży ma na swoim koncie także płytę DVD Vistula Landscapes.

Od wydania nowej płyty rozpoczął się karnawał w łomżyńskiej filharmonii, który zapowiedziały dwie wspaniałe gale sylwestrowe. Orkiestra pod batutą Jana Miłosa Zarzyckiego pożegnała stary rok w międzynarodowym towarzystwie: z sopranem Fanke Lyu z Chin, kontraltom Maritą Paporizou z Grecji, tenorem Tomaszem Krzysią oraz swoimi melomani. Koncerty owe – poza wspaniałymi ariami i duetami wokalistów oraz popisami łomżyńskiej orkiestry, obfitowały w wiele muzycznych niespodzianek. Zabrzmiał między innymi słynny „Duet kotów” Gioacchino Rossiniego wykonany przez trio (!), a koncerty zakończyły życzenia złożone w języku nie tylko polskim, ale także chińskim i greckim.

Na początek karnawału wystąpił jeden z najlepszych wokalistów swingowych Jarek Wist, który zaprezentował swój najnowszy program Dolce VitaM. Złożyły się na niego włoskie przeboje z lat '50 i '60. Na kolejnym koncercie zaśpiewała solistka Polskiej Opery Królewskiej Iwona Handzlik; na pile, fletni pana i gitarze zagrał Valerij Filipov, a orkiestrę FKWL poprowadził Mirosław Jacek Błaszczuk. Ale to koncert wieńczący karnawał miał okazać się wydarzeniem absolutnie wyjątkowym. Bowiem 8 lutego, dokładnie w tłusty czwartek



Wiesław Ochman. © Wiesław W. Wiśniewski

AD 2024, wystąpił powracający do Łomży po niemal 20 latach legendarny tenor maestro Wiesław Ochman. Towarzyszyły mu dwie wspaniałe śpiewaczki: meksykanka Alejandra Vazquez (sopran) oraz Magdalena Idzik (mezzosopran) i oczywiście orkiestra łomżyńskiej filharmonii, a za pulpitem dyrygentem stanął dyrektor Jan Miłosz Zarzycki.

– Łomża ma jakiś czar, jest tu też wspaniała publiczność, reagująca na śpiew i muzykę, dlatego z największą przyjemnością tu wróciłem, ucieszyłem się bardzo, że pan dyrektor Jan Miłosz Zarzycki mnie zaprosił – podkreślał Wiesław Ochman, który dwa dni przed koncertem świętował swoje 87 urodziny (cyt. za tekstem FKWL).

Wiesław Ochman komplementował znakomitą akustykę sali koncertowej FKWL, był także zachwycony łomżyńską orkiestrą, o czym można przeczytać w recenzjach z tego wspaniałego koncertu.

Koniec karnawału nie oznaczał rzecz jasna, że łomżyńska filharmonia zwalnia tempo. Zatem do końca lutego melomani mogli wysłuchać jeszcze wspaniałego koncertu wzbogaczonego o multimedialne wizualizacje, w którym jako solistka wystąpiła znakomita skrzypaczka Karolina Nowotczyńska pod batutą hiszpańskiego dyrygenta Jose Miguela Rodilli. Co ciekawe, podczas koncertu odbyło się również światowe prawykonanie utworu włoskiego kompozytora Lorenzo Geroldi zatytułowanego Meditadion for Strings „Badlands”, które było nagrodą specjalną Concorso Internazionale di Composizione Euregio Klassika 2023 w Trydencie we Włoszech. Nagrodę tę – czyli łomżyńskie prawykonanie – ufundował dyrektor Jan Miłosz Zarzycki, który zasiadał w jury tego konkursu.

Natomiast na początku marca łomżyńska orkiestra – jak co roku – złożyła muzyczne życzenia wszystkim paniom. W koncercie

zaśpiewało aż trzech tenorów: Łukasz Gaj, Dariusz Stachura oraz Adam Zdunikowski. Orkiestrą dyrygował Bułgar Grigor Palikarov, a koncert poprowadził jeden z najbardziej znanych polskich dziennikarzy i recenzentów muzycznych Paweł Sztompke.

A co przed nami? Do końca sezonu zaplanowanych jest wiele koncertów, podczas których będą gościć soliści i dyrygenci między innymi z Francji, Korei Południowej i Włoch. Punktem kulminacyjnym będzie koncert na zakończenie sezonu, podczas którego w Filharmonii Kameralnej w Łomży wystąpią mistrzowie: skrzypek Krzysztof Jakowicz oraz dyrygent Jerzy Maksymiuk, który prawykona utwór napisany specjalnie dla łomżyńskiej orkiestry. Ale o tym w kolejnym numerze Wiadomości Łomżyńskich!

MAGDALENA I MATEUSZ GOC

■ **AMICI BEZKONKURENCYJNE!** Chór Kameralny AMICI z Miejskiego Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych w Łomży pod kierownictwem mgr Anny Kurowskiej na początku roku zdecydował się stanąć do rywalizacji z ponad 150 zespołami na Międzynarodowym Festiwalu Kołęd i Pastoralek im. ks. Kazimierza Szwarlika w Będzinie. Jury pod przewodnictwem maestro Wiesława Ochmana przyznało zespołowi z Łomży I miejsce w kategorii „chóry mieszane” i główną nagrodę w wysokości 5000 zł ufundowaną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Specjalna nagroda w wysokości 1500 zł stała się udziałem dyrygentki Anny Kurowskiej. To trofeum także fundowało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Dodatkowym wyróżnieniem dla artystów z Łomży był występ podczas uroczystej gali Koncertu Laureatów. Wystąpiliśmy jako jeden z kilkunastu wykonawców, wybranych przez reżysera koncertu spośród ponad 150 artystów przesłuchań finałowych. Chór po powrocie do Łomży dał niezwykle piękny koncert kołęd na dorocznym spotkaniu noworocznym Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Tuż po tym koncercie nadeszła wspaniała wiadomość z Będzina o laurach. A więc spakowali się, wsiedli w autokar i... po raz kolejny podbili serca publiczności w Będzinie! Najszczerze gratulacje!

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

■ ADAMOWSKA W BETLEJEM.

„Dziś z Betlejem Łomżyńskiego, z Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej ślemy najlepsze życzenia wszystkim łomżyniakom w Polsce i na świecie, wszystkim ludziom dobrej woli – radosnego świętowania i wszelkiej pomyślności w Nowym Roku” – mówił prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej Józef Babel podczas wernisażu malarstwa Teresy Adamowskiej, znakomitej łomżyńskiej artystki, Honorowej Członkini Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Wystawa w Galerii „Na Sienkiewicza Osiem” była ostatnim akordem obchodzonego w 2023 roku 65-lecia Towarzystwa. Złożyły się na nią 23 obrazy olejne i akwarele, stworzone przez blisko ćwierć wieku przez Teresę Adamowską dla Towarzystwa, któremu posłużyły jako projekty wydawanych co roku kart



bożonarodzeniowych „Betlejem Łomżyński”. Łączny ich nakład sięga już 100 tys. egzemplarzy. Za pośrednictwem łomżyńskich rodzin trafiają dosłownie na cały świat, budząc powszechne uznanie i sympatię. O twórczości Teresy Adamowskiej w bardzo profesjonalny sposób opowiadała znawczyni tematu i sztuk wszelakich Karolina Skłodowska. Sama artystka natomiast niezwykle skromnie mówiła o początkach tej niezwykle współpracy z Towarzystwem, dzięki której powstał także „bliźniaczy” cykl prac „Łomżyńskie Alleluja”, które będziemy mogli oglądać w okresie tegorocznych świąt wielkanocnych. Wernisaż zaszczylicili swoją obecnością m.in. ordynariusz diecezji łomżyńskiej bp Janusz Stepnowski, proboszcz katedry ks. kan. Marian Mieczkowski, proboszcz parafii Krzyża Św. ks. kan. Andrzej Godlewski, posłanka na Sejm RP Alicja Łepkowska-Golaś, dość liczne grono członków i przyjaciół Towarzystwa.

BART



● **Miejski DomKultury – Dom Środowisk Twórczych.** Rok 2024 rozpoczęliśmy koncertem kolęd Kameralnego Chóru Amici działającego przy MDK-DŚT. W gościnnych progach Hali Kultury 7 stycznia wystąpił cały zespół, wspomagany w niektórych utworach przez członków swych rodzin. Artyści stworzyli wręcz rodzinną atmosferę. Licznie zgromadzona publiczność mogła zarówno podziwiać kunsztowne wykonania chóralskich opracowań kolęd i pastorałek, jak i razem z chórzystami i ... zaproszonymi muzykami śpiewać najpiękniejsze polskie kolędy.

● 12 stycznia odbyły się aż dwa wydarzenia współtworzone przez naszą instytucję.

Pierwszym był koncert „Gwiazdka z nieba” w Centrum Kultury przy Szkołach Katolickich, które były partnerem wydarzenia. Była to 24 edycja tego charytatywnego koncertu. Tegoroczna odsłona „Gwiazdki” to muzyczne spotkanie kilku pokoleń wokalistów kierowanego przez Magdę Sinoff Studia Wokalnego

■ **ŁOMŻANKA Z... MIODKIEM.** 27 stycznia br. wrocławska cukiernia „Łomżanka” (ul. Ruska 10) miała przyjemność uświetnić jubileuszowy, 600-setny odcinek programu „Słownik polsko@polski”. – Przygotowaliśmy okolicznościowy tort tiramisu, z którego uśmiechają się prowadzący ten lubiany program: pan

profesor Jan Miodek i pani doktor Justyna Janus-Konarska. Taki tort „z Miodkiem” to najśodszy deser na świecie – nie ukrywają radości właściciele cukierni, Paweł i Michał Wojczyńscy, zapraszając oczywiście na Ruską 10 nie tylko łomżyniaków! Smacznego!

WK



eMDeK. Podczas wydarzenia publiczność miała możliwość usłyszeć kolędy, pastorałki, piosenki zimowe i świąteczne. Tradycyjnie została też przeprowadzona zbiórka datków. W tym roku zebrane fundusze przekazaliśmy na funkcjonowanie Hospicjum w Łomży.

Drugim z wydarzeń tego dnia był wernisaż uczniów Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Wojciecha Kossaka w Łomży. Młodzi artyści pod okiem swoich pedagogów przygotowali i otworzyli w Galerii Bonar bardzo ciekawą wystawę półmetkową pod tytułem „Odcienie niechcianych masek”. Ekspozycję można było oglądać do 4 marca.

● Pierwsza tegoroczna odsłona PORANKA Z KULTURĄ odbyła się 14 stycznia. Łomżyńscy miłośnicy i ich rodzice mieli okazję uczestniczyć w pokazie iluzji Kacpra Misiółka oraz warsztatach wokalnych prowadzonych przez Magdalenę Sinoff. Był to pierwszy występ magika podczas realizacji tego cyklu. Spotkał się on z tak ciepłym przyjęciem, że po wakacjach już następne tego rodzaju atrakcje.

● 18 stycznia Studio Wokalne eMDeK zaprezentowało się podczas koncertu „Nasza zima zła”. Kierowany przez Magdalenę Sinoff zespół zaprezentował kolędy, pastorałki i utwory

o tematyce zimowej. Podczas występu zaprezentowali się na scenie również najmłodszy członkowie Studia.

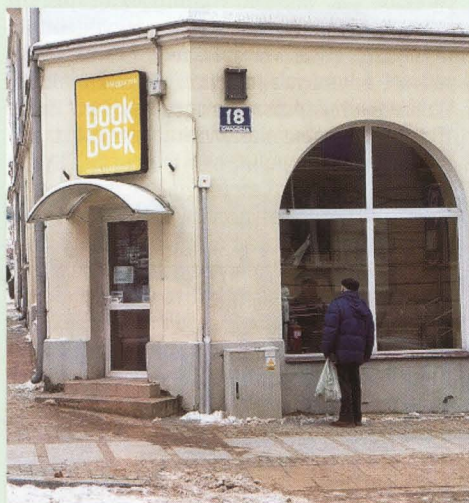
● 19 stycznia w Galerii Pod Arkadami miał miejsce wernisaż wystawy pt. „Blisko”. Swoje prace zaprezentował ceniony artysta i pedagog warszawskiej ASP Janusz Knorowski. Obrazy pokazują wydobytą przez artystę „istotę”, funkcjonującą gdzieś na krawędzi naszego poznania, która jest pochodną odczuwania rzeczywistości. To rozpoznawalne przez nas kształty i formy, które poprzez pewną sensualną materialność sprawiają, że ta „istota” staje się namacalna i bliska.

● 22 stycznia w ramach cyklu SCENA NA PIĘTRZE wystąpił jazzowy kwintet Hot Donuts (na zdjęciu). Muzycy zagrali muzykę ze swego



debiutanckiego albumu „Ninja” i oczarowali łomżyńską publiczność brzmieniem i perfekcją wykonania.

KRZYSZTOF ZEMŁO



■ **KONIEC LEGENDY!** Najpopularniejsza łomżyńska księgarnia dawniej „Dom Książki” – róg Sadowej i Dwornej została zlikwidowana. Od najmłodszych lat wydeptywaliśmy schodki i progi, szukając tam podręczników, albo kolejnych przebojów wydawniczych. Mało tego – tu kupić mogłeś bibułę krepowaną, zeszyty, nożyczki, papier wycinankowy, karty okolicznościowe, torby upominkowe... Wszystko! W oczach mam twarze wszystkich chyba pracujących tu ekspedientek, łącznie z niezapomnianą panią Basią Plaskocińską... No i po herbacie! Upadła kolejna łomżyńska legenda. Wprawdzie zostało jeszcze kilka małych księgarni, ale bez tej „na rogu” Łomża jest zdecydowanie uboższa...

BART

Wawrzyniec Kłosiński

■ **PRZEMEK KARWOWSKI** odszedł z łomżyńskiego pejzażu rok temu, 8 lutego. Odwiedziliśmy Go 9 lutego br. na zabytkowym cmentarzu przy ul. Kopernika, a potem poszliśmy do Teatru Lalki i Aktora, któremu poświęcił wiele twórczych lat jako scenograf. Ale przecież nie tylko w teatrze Przemek tworzył rozliczne dzieła, mnożąc dorobek naszej kultury. Zaprosiła nas jego żona Ewa Filochowska-Karwowska, bo pierwsza rocznica śmierci była dobrą okazją, by wskrzesić ciągle przecież żywą pamięć o Przemku przy jego ulubionym jazzie. No i spędziliśmy wspaniałą wieczór, zobaczyliśmy i usłyszeliśmy faktycznie kawał dobrego, dużego jazzu. Robert Majewski (trąbka, flugethorn) i Robert Kubiszyn (gitara basowa) ofiarowali Przemkowi na tę okoliczność swoje przepiękne kompozycje. Wypełniona po brzegi sala teatru, fundując artystom rześniste brawa, z zapartym tchem oczekiwała kolejnego numeru. Przemek był też pośród nas w bardzo szczerym i pełnym naturalności dokumencie Dariusza Szady-Borzyszkowskiego (dzięki, Darku!) zrealizowanym przez TVP 3 Białystok w 2004 roku, w fotograficznej kompilacji prezentowanej w trakcie koncertu oraz w słowach dyrektora łomżyńskiej sceny Jarosława Antoniuka, który przypomniał to, co zrobił on dla kultury łomżyńskiej i ogólnopolskiej. Spoczywaj spokojnie, pamiętamy!

BART

Wawrzyniec Kłosiński



■ **ISLANDIA: SZTUKA PODGLĄDANIA ŚWIATA.** Wystawa „Pod islandzkim niebem” Anny i Waldemara Pędzińskich – lekarzy i właścicieli Łomżyńskiego Centrum Medycznego – jest zbiorem kilkunastu fotogramów ukazujących surowość i piękno islandzkiej krainy wysyczonej niesamowitym światłem – pisze red. Krzysztof Kurianiuk w katalogu do tej niezwykłej ekspozycji. Autorzy to znakomici specjaliści w swoich dziedzinach medycznych, ale także mecenas kultury. Łomżyńskie Centrum Medyczne od pierwszych dni istnienia stało się także tętniącym życiem ośrodkiem, promującym różnorakie inicjatywy z tej właśnie sfery. Gabinety lekarskie i foyer zdobią m.in. prace uczniów Liceum Plastycznego, nagrodzone w konkursie fotograficznym.

Anna i Waldemar Pędzińscy to także znani podróżnicy. Wolne chwile wykorzystują na niezwykle twórcze plądrowanie świata, a efekty jednej z takich wypraw od 16 grudnia podziwiać możemy na parterze Centrum. „Fotografowanie w wykonaniu Anny i Waldemara Pędzińskich to takie komponowanie obrazów i kadrowanie zatrzymanej rzeczywistości, które nie są udowodnieniem artystycznej oryginalności, lecz pokazaniem, że fotografia jest ich pasją (...) Autorzy wykonali na wyspie setki zdjęć, ale tylko niewiele z nich zdecydowali się pokazać na wystawie i w katalogu” – pisze Krzysztof Kurianiuk.

Ekspozycji towarzyszy niezwykle staranny, bardzo atrakcyjny edytorsko katalog – to z kolei dzieło Pracowni Poligraficznej GRAFIS Zbigniewa Jakucia. Koordynatorka wystawy Elżbieta Gąska przypomina w nim, że jest to już trzecia wystawa fotograficzna w ŁCM, o szczególnym charakterze, bo inaugurująca obchody 25-lecia Centrum. Razem z Autorami zapraszamy do przeniesienia się – choćby na chwilę – pod owo magiczne niebo Islandii, by poznać uroki często bardzo surowego klimatu, ale przede wszystkim ich mistrzowskie oko fotograficzne. Mnie przybyła nowa rozterka: iść po raz kolejny na tę wystawę, czy od razu pakować się i jechać do Islandii...?

Ale póki co nie mogę nie dodać, że Anna i Waldemar Pędzińscy należą do bardzo wiernego grona Przyjaciół Łomży i Ziemi Łomżyńskiej. Godzi się pamiętać, że dr Waldemar Pędziński przez wiele lat był sekretarzem Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

Wystawę oglądać można w siedzibie Łomżyńskiego Centrum Medycznego (Łomża, ul. Wyszyńskiego 9).

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Wawrzyniec Kłosiński

■ **Centrum Kultury Gminy Łomża** powstało z początkiem 2023 r. z połączenia Biblioteki Publicznej Gminy Łomża z siedzibą w Podgórzu oraz Gminnego Ośrodka Kultury w Pniewie. Jest ono jednostką samorządową, której działalność polega na organizowaniu życia kulturalnego oraz tworzeniu, upowszechnianiu i ochronie dóbr kultury. Realizowane zadania mają na celu stworzenie jak najlepszych warunków do harmonijnego i wszechstronnego rozwoju mieszkańców.

W skład CKGŁ wchodzi biblioteki w Wygodzie, Konarzycach, Pniewie, Starych Kupiskach, Podgórzu oraz świetlice wiejskie w Gielczynie, Jednaczewie i Starych Modzelach. Centrum współpracuje z gminnym samorządem, szkołami, stowarzyszeniami, kołami gospodyń wiejskich, innymi ośrodkami kultury oraz przedsiębiorcami przy realizacji wydarzeń, warsztatów i innych uroczystości.

Szczególny nacisk w swoich działaniach kładziemy na edukację patriotyczną dzieci i młodzieży. „Bieg tropem wilczy” jest oddaniem hołdu żołnierzom wyklętym, ale również wspierała formą aktywności fizycznej i integracji. Kultuujemy pamięć o tragicznych wydarzeniach, związanych z wywózką na Sybir mieszkańców regionu. W tym roku rozszerzyliśmy te obchody o dodatkowe działania. Zorganizowaliśmy wyjazd uczniów klas siódmych z gminy Łomża na spotkanie z historykami z Instytutu Pamięci Narodowej w ramach cyklu „Przystanek historia”. W ramach akcji „I love historia Polski” zorganizowaliśmy wycieczkę dla uczniów klas ósmych do Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku. Podczas prelekcji, warsztatów edukacyjnych i zwiedzania muzeum uczestnicy poznali trudne losy osób zesłanych na Sybir.

Centrum podejmuje różne działania, zmierzające do podnoszenia czytelnictwa w naszym regionie, ale też stwarzania przestrzeni

kulturalnej służącej dzieciom, młodzieży, seniorom itp.

W ramach projektu pn. „Cena wolności – Czerwony Bór 1944” dla młodzieży starszych klas szkół podstawowych z naszej gminy zorganizowaliśmy biwak historyczny na poligonie w Czerwonym Borze. Przez dwa dni młodzież uczyła się historii Ziemi Łomżyńskiej. Młodzi ludzie mieli zajęcia z topografii, survivalu, pokazy broni palnej, zajęcia na strzelnicy, szkolenie z pierwszej pomocy, ale też pokazy przygotowane przez służbę więzienną. Młodzież usłyszała o walkach, jakie na tym terenie toczyły się w czasie II wojny światowej, odwiedziła mogiły żołnierzy Armii Krajowej. Zwieńczeniem projektu była wieczornica i ognisko ze wspólnym śpiewaniem pieśni patriotycznych.

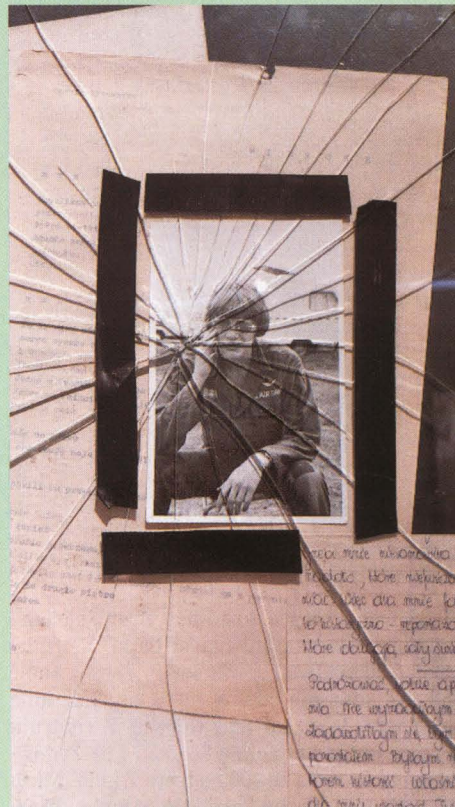
Stałym punktem naszego programu, realizowanego z samorządem gminy Łomża, jest „Kurpiowska majówka u Stacha”, upamiętniająca Stacha Konwę, bohatera powstania Kurpiów przeciwko Szwedom i Sansom w XVIII w. Impreza co roku gromadzi liczne grono mieszkańców naszego regionu i nie tylko. Główne punkty majówki to: pokazy grup rekonstrukcji historycznych, turniej szkół gminy Łomża „O topór Stacha Konwy”, obozowiska historyczne, występy zespołów i kapel kurpiowskich, animacje dla dzieci, swojejskie jadlo.

W wakacje Centrum Kultury bierze udział w Festynie na św. Wawrzyńca, bardzo dużej imprezie plenerowej dedykowanej całym rodzinom. Zawiera ona elementy kultywowania tradycji religijnych, tożsamości narodowej, folkloru i dobrej zabawy.

Aktualne informacje z Centrum Kultury Gminy Łomża – w kolejnym wydaniu „Wiadomości Łomżyńskich”.

MARIUSZ RYTEL

■ **PRZESTRZENIE I LABIRYNTY.** Bardzo liczna grupa łomżyńiaków wybrała się w niedzielne popołudnie 25 lutego do Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży, by spróbować wejść w nie do końca zrozumiały świat Marcina Niemczury. Świat, który rozpoczął się 27 września 1963 roku w podpiotrkowskiej Drzewicy, przewinął się przez Zambrów, Łomżę, Białystok, by rozplątać się grudniowej nocy



1983 roku w jakimś lubelskim hotelu... Był to niezwykle utalentowany fotografik, znakomicie zapowiadający się poeta, po pierwszych już debiutach drukowanych w liczących się tytułach. Joanna Kłama, była instruktorka teatralna z Miejskiego Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych w Łomży, po przejściu do pracy w Muzeum Północno-Mazowieckim, przygotowała poświęconą mu wystawę. Marcin Niemczura ze swoim krótkim, pełnym zagadek, tajemnic i domysłów, ale też empatii, czasem nawet uśmiechu i przyjaznego gestu życiem, stał się dla Joanny tworzywem na tyle twardym i dojrzałym, że stworzyła wystawę mądrą, nie narzucającą się, stonowaną, ale jednocześnie przedstawiającą faktyczne przestrzenie Marcina Niemczury, poskładane z rozbitych skorupki tego młodziutkiego życia. Większość eksponatów to przekazane przez rodziców Marcina i jego przyrodniego brata fotografie, rękopisy, rysunki, fotoautoportrety, przeźrocza i ramki do przeźroczy, wycinki prasowe, zapisane kartki, kopia „Gazety Krakowskiej” z debiutem młodego twórcy... Cieszę się, że na ekspozycję trafił 65 numer wydawanego przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej kwartalnika „Wiadomości Łomżyńskie” z bardzo pięknym tekstem Jolanty Świąszkowskiej „Ciemny pokój świata Marcina Niemczury”. W 2001 roku, na 200-lecie cmentarza łomżyńskiego, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej wydało też album fotograficzny „Z kształtów cienia”, którego tytuł zaczerpnęliśmy z jednego z wierszy Marcina.



Joanna Kłama: – Zapraszamy w podróż po przestrzeniach Marcina Niemczury (1963-1983). Młodego, wrażliwego artysty, który większość swojego życia spędził w Łomży. Człowieka, który wnikliwie obserwował otaczający go świat. Chwytał przelatujące obok niego chwile i tworzył z nich filozoficzne opowieści z obrazów i słów.

Podczas wernisażu dyrektor Muzeum Paulina Bronowicz-Chojak podziękowała Joannie Kłame – kuratorce wystawy, autorce jej koncepcji, scenariusza i tekstu, za ogrom pracy włożony w stworzenie tej ciekawej ekspozycji. Joanna z kolei zapewniała, że bez pomocy i wsparcia Alicji Kamienicznej oraz wszystkich pracowników muzeum wystawa nie powstałaby. I dobrze, że powstała. Oprócz tego, że przypomina postać Marcina Niemczury, który dziś jako dojrzały artysta najprawdopodobniej świeciłby blaskiem popularności i porządnego dorobku, to skłania do głębokiej refleksji, zadumy i chyba czegoś także uczy. Czego? Niech każdy pozostanie sam na sam z odpowiedzią na to pytanie. Ja gorąco wystawę polecam. Będzie czynna do kwietnia.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

📷 Wawrzyniec Kłosiński

■ „Mirage” wraca do Łomży. Bruno nie miał laptopa, komórki, ani nawet deski. Nie miał „tysiącpięsetdwadziećset”, żeby kupić bilet do kina. Ale miał w sercu zupełnie inne bogactwo. Mieszkał nad Narwią. Z centrum Łomży, przez Kamienne Schodki i ul. Żydowską miał do rzeki ze 400 metrów. Z kina „Mirage” było tam trochę dalej. Ale w kinie, dzięki wspaniałej bileterce, zobaczył film „Czerwony balonik”. Zaprzyjaźnił się...

A po latach, kiedy Bruno wraca z Paryża do rodzinnego miasta, jego życiorys wziął na warsztat reżyser młodego pokolenia, Robert Jarosz. I tak w Teatrze Lalki i Aktora w Łomży urodziła się kolejna premiera, którą 2 marca

zreżysowała oklaskiwana wypełniona po brzegi widownia. Bo faktycznie było co oklaskiwać. I bardzo ciekawą narrację, która wyszła spod pióra „niełomżyniaka”, jego bardzo momentami niekonwencjonalne rozwiązania sceniczne, znakomitą grę zaledwie pięcioosobowego zespołu aktorskiego, w którym najbardziej spocony był właśnie Bruno, czyli Tomasz Rynkowski. Ale też jakże pomysłowa, specyficzna, precyzyjna i nieskomplikowana scenografia. Całości dopełniła muzyka, która jak walce historii raz snuła się markotnie jak narwiańskie nurty, to znów grzmiała pełnią dźwięków niczym godziny szczytu na Champs – Elysées. Dyrektor Jarosław Antoniuk pytał, czy znany ktoś, kto oglądał „Czerwonego balonika” w łomżyńskim kinie „Mirage”. Dziś już, niestety, mało kto pamięta samo kino. Jednym z tych szczęśliwców jest niewątpliwie Zygmunt Zdanowicz – wieloletni dyrektor I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży i prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, który jako uczeń jeszcze „podstawówki” oglądał na scenie tego kina – wśród wielu innych uczniów przedstawienie „Królowa śniegu”, przygotowane przez gimnazjalistów z Bernatowicza. To były wczesne lata po II wojnie światowej. Potem nagle przepiękna architektura jednego z najładniejszych budynków w mieście przy obecnej ul. Wojska Polskiego przestała istnieć. Kino „Mirage” zniknęło z pejzażu miasta i gdybym dziś spotkał tego, kto zadecydował o jego rozbiorze (budynek po wojnie był nienaruszony), kazałbym mu patrzeć mi prosto w oczy! Jedynym usprawiedliwieniem jest – jak mówi prezes Zdanowicz – że cegła z kina „Mirage” powędrowała na wielką akcję „Cały naród buduje swoją stolicę”. Nieprawdą jest natomiast, że z cegły tej powstał tzw. dom partii, bo wybudowany został dużo później.

Wróćmy jednak do wypełnionej nowymi fotelami sali łomżyńskiego teatru. Pora przedstawić bohaterów najnowszej premiery. Reżyser Robert Jarosz jest absolwentem Wydziału Reżyserii białostockiej filii Akademii Teatralnej w Warszawie. Należy do najciekawszych

dramatopisarzy młodego pokolenia o szczególnej wrażliwości i osobowości. Wielokrotnie nagradzany w konkursach na sztuki teatralne. Jest również reżyserem bardzo ciekawych przedstawień dla dzieci, a łomżyńskie „Mirage” z pewnością dopisze do swojego znakomitego dorobku jako przedstawienie nadzwyczaj udane i znakomicie przyjęte. Chciałoby się jeszcze dopisać słówko, ale stawiam kropkę, żeby nie zapeszyć. Albo mnie jeszcze „Napoleon” obszczeka...

Scenografia jest dziełem Marii Bačovej artystki ze Słowacji, po bratysławskiej Akademii Sztuk Muzycznych i Scenicznych. Muzykę napisał Marcin Nagnajewicz – absolwent wielu uczelni muzycznych i wykładowca białostockiej filii Uniwersytetu Fryderyka Chopina w Warszawie. Ruch sceniczny jest dziełem Magdaleny Ołdziejewskiej, związanej m.in. z Białostockim Teatrem Lalek.

No i wreszcie AKTOR!!! Marzanna Gawrych, Julia Sacharczuk, Tomasz Bogdan Rynkowski, Miłosz Cieślak i Rafał Swaczyna. Największy balast wrzucił reżyser na jakże ciągle sprawne barki Tomka Rynkowskiego. No i nic dziwnego, bo to przecież główna rola. Ale to pudło tym razem ma tylko jeden poziom: najwyższy i równiutki dla wszystkich. Bo w tym spektaklu naprawdę zagrało wszystko – także ludzie, którzy zwykle na scenie są niewidoczni, ale bez nich o sukcesie byłoby mówić trudno. Choćby pracownia, choćby oświetlenie, dźwięk...

I jeszcze jedno. Godzi się przypomnieć, że „Mirage” jest drugim przedstawieniem na łomżyńskiej scenie, tak bezpośrednio ożywiającym kolejny epizod z naszej lokalnej historii. „Zaczarowany jeleń” w reżyserii Jarosława Antoniuka – przedstawienie przygotowane z okazji 600-lecia nadania Łomży praw miejskich – miało premierę we wrześniu 2018 roku i także należało do bardzo udanych realizacji. Tymczasem historia Łomży zawiera jeszcze wiele, bardzo wiele, teatralnych wątków...

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

📷 Józef Babel



Eksterytorialna strefa

ADAMA DĄBROWSKIEGO

Jan zdetronizowany

Kilka lat temu, kiedy sprawdzałem najczęściej występujące w naszym kraju imiona, stwierdziłem że królewska para to Anna i Jan.

I oto po kilku latach trzeba uznać, że chociaż Anna nadal przoduje wśród kobiet, to Jan został zepchnięty przez rywali aż na siódme miejsce. Obecnie najwięcej mężczyzn w Polsce nosi imię Piotr, a następnie: Krzysztof, Tomasz i Andrzej. W sumie któryś z tych czterech imion posługuje się jakieś dwa i pół miliona Polaków.

Dziwić nieco może słabnąca pozycja Jana, biorąc pod uwagę fakt, że nadal jest to imię z pierwszej piątki najchętniej wybieranych przez rodziców. Np. w ubiegłym roku popularniejsi byli tylko: Antoni i... Nikodem.

A to ostatnie imię jest swoistym fenomenem. Rok wcześniej wśród imion nadawanych noworodkom płci męskiej plasowało się na czwartym miejscu w kraju i na szóstym w województwie podlaskim, obecnie

króluje w obu tych zestawieniach. Łomża broni się jeszcze Antonim, ale zaraz za nim jest także Nikodem.

Natomiast, jeśli pod uwagę weźmiemy wszystkich mężczyzn w Polsce noszących to imię, to okazuje się, że tenże Nikodem jest dopiero w ósmej dziesiątce częstotliwości. No, ale jeśli ten trend się utrzyma, to szybko zacznie piąć się w górę, bo tylko w ubiegłym roku przybyło nam chłopców o tym imieniu ponad sześć i pół tysiąca, czyli więcej niż mieszkańców ma niewielkie miasteczko.

Wśród imion dziewczynek najtrwalszą pozycję w ostatnich latach zajmuje chyba Zofia. To najczęściej wybierane imię w 2023 r. w Polsce, a w naszym województwie i w samej Łomży znalazło się w pierwszej czwórce najpopularniejszych. W Podlaskiem chętniej wybierano tylko Laurę i Julię, a w Łomży – Maję, Oliwię i Zuzannę.

Zuzanna straciła za to, z nieznanых powodów, w Podlaskiem – w ciągu roku z pozycji liderki spadła na siódme miejsce, chociaż

w skali kraju nadal jest drugim najchętniej wybieranym imieniem dla nowo narodzonej dziewczynki.

To te imiona „najmodniejsze”, ale są i takie, które na popularności w ostatnich dziesięcioleciach wyraźnie straciły. I nie chodzi tu nawet o tak oryginalne jak Donata, które nigdy powszechne nie było (osobiście znałem tylko dwie panie Donaty, w tym oczywiście autorkę monografii Łomży), a w ubiegłym roku nie urodziła się żadna.

Ale kto z nas nie zna Maryli, Marzeny czy Marioli? Tymczasem w 2023 r. imię to nadano w każdym przypadku tylko kilku dziewczynkom.

Podobnie jak ubiegłorocznych Zenków czy Zdziśków da się policzyć na palcach obu rąk, a Wieszków nawet jednej (oczywiście w formach: Zenon, Zdzisław i Wiesław).

A forma jest ważna, ponieważ obok imion Stanisław czy Maciej pojawiły się już oficjalnie także: Staszek i Maciek.

Najbardziej jednak zdziwiły mnie (nie licząc co prawda na razie) przypadki nadawania chłopcom imion nie do końca definiujących płć noworodka. Do Marii, przede wszystkim jako imienia drugiego, zdążyliśmy się już przyzwyczaić, ale co kierowało rodzicami, którzy swoim męskim potomkom nadali imię Saba czy Laura?

I to jako to pierwsze, zasadnicze, którym będą musieli się posługiwać przynajmniej do pełnoletności.

- Adam Dąbrowski

IVackiewicz

TYLKO PRENUMERATA

zapewni Ci spokój i pewność, że
WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE

dotrą do Ciebie na czas i prosto do Twoich rąk!

24 zł – tyle kosztuje roczna prenumerata

16 zł – tyle dopłacasz za znaczki pocztowe

Razem 40 zł na konto: 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661



**Zasmakuj
w Łomży**

**ZADANIE PUBLICZNE
FINANSOWANE ZE ŚRODKÓW
BUDŻETU MIASTA ŁOMŻA**

Lektura dla wszystkich

W poprzednim wydaniu Wiadomości Łomżyńskich prezentowaliśmy przedświąteczny czas w Opactwie Mniszek Benedyktynek przy ul. Dwornej w Łomży. Wspomnieliśmy m.in. o przygotowaniach do kolejnej edycji książki „Słowo życia na każdy dzień 2024”. Książka – kalendarz jest już faktem. Bardzo starannie wydana, w atrakcyjnej oprawie graficznej, od kilku tygodni służy i mniszkom, i kapłanom, ale przede wszystkim wiernym, którzy w swoich parafiach mieli możliwość kupić kalendarz.

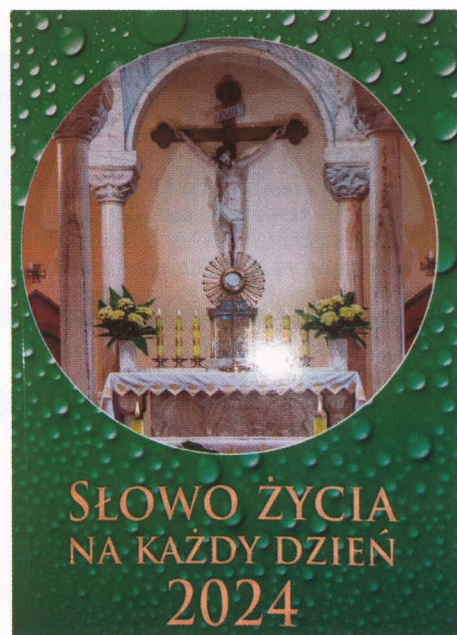
Zdaniem wydawcy, jedną z form religijnej aktywności chrześcijan powinna być osobista lektura słowa Bożego i refleksja nad jego treścią, ze szczególnym odniesieniem do własnego życia. Jak pisze ks. Jan Krupka – kapelan Opactwa i współredaktor wydania – pomocą w tej właśnie lekturze ma być kolejne wydanie kalendarza. Układ jest podobny do poprzednich. Czytelnik znajdzie w nim przede wszystkim fragmenty Ewangelii, czytanych podczas mszy św. każdego dnia. „Do tego dołączony jest krótki komentarz, który może stać się punktem wyjścia do osobistego rozważania słowa Bożego, przeznaczonego na dany dzień”. Każdą stronę książki kończą słowa ludzi Kościoła, będące swoistą wskazówką, pretekstem do osobistej refleksji. „Niech ten czwarty kalendarz przygotowany w cieniu klasztoru łomżyńskiego służy każdemu, kto do niego sięgnie – jako pomoc oraz zachęta do czytania i rozważania słowa Bożego w rytmie codziennych dni życia. Niech będzie też pomocą w pogłębianiu duchowej łączności z Siostrami, trwającymi na modlitwie w Opactwie Mniszek Benedyktynek p.w. Trójcy Przenajświętszej w Łomży” – napisał ks. Jan Krupka.

Siostra Regina Wieteska OSB przypomina we wstępie, że święty Benedykt „Regułę do mnichów” rozpoczyna od słów: „Słuchaj synu nauk Mistrza”: „Dla założyciela benedyktynów Ewangelia jest bardziej słowem niż pismem. Mamy jej bardziej słuchać niż czytać, bardziej rozważać niż studiować. Prawdziwie zatem tylko ten pozna tę świętą księgę, kto według niej żyje, kto przyjmuje ją jako zaadresowaną do siebie”.

Blisko 400 kolorowych, ilustrowanych, estetycznie opracowanych stron. „Wiara jest zaufaniem, że jesteś w rękach Kogoś mądrzejszego, lepszego” – pisze ks. Jan Twardowski na 5 dzień stycznia. „Odwaga nie polega na nieodczuwaniu strachu, lecz na uznaniu, że coś jest ważniejsze niż lęk” – uważa św. Maksymilian Kolbe 27 stycznia, a św. Jan Paweł II 9 lutego twierdzi, że „miłość jest najpełniejszym źródłem odpowiedzi na pytanie o sens cierpienia. Odpowiedzi tej udzielił Bóg człowiekowi w Krzyżu Jezusa Chrystusa”. 11 marca św. Edyta Stein przypomina: „O wiele ważniejsze jest być dobrym niż mądrym”.

Takich interesujących refleksji jest w tej książce bardzo wiele. I już choćby z tego powodu warto po nią sięgnąć. A dodatkowo znajdziemy w niej sporą dawkę zdjęć ilustrujących codzienność mniszek w łomżyńskim opactwie lub innych wydarzeń z życia Kościoła.

– Po raz pierwszy zdobyłam tę książkę już trzy lata temu – mówi Joanna Filonowicz z parafii Miłosierdzia Bożego w Łomży. – Kupiłam dwa egzemplarze, jeden dałam sąsiadce w prezencie imieninowym. Myślę, że to bardzo skuteczny „pomocnik” w codzienności człowieka wierzącego. Przede wszystkim wiem co mówi Ewangelia na każdy dzień, a komentarz



księdza Jana, wyrażony w bardzo zrozumiałym sposobie, jest bardzo cenny i potrzebny. Zaczynam się też cytatami świętych. Mimo, że przeczytałam je wszystkie już pierwszego dnia, to teraz wracam do nich po raz kolejny, gdyż są mi bardzo bliskie.

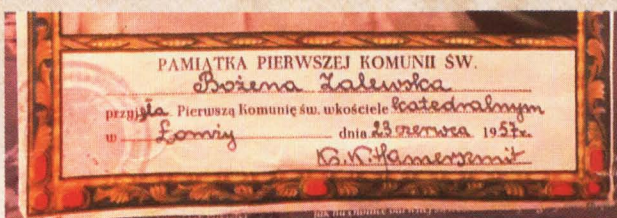
Staranna redakcja wydanej przez benedyktynki książki jest dziełem ks. Jana Krupki i matki Janiny Podsiad OSB, ksieni opactwa. Rozważania – ks. Jan Krupka, opracowanie i teksty – s. Regina Wieteska OSB, korekta – Elwira Rudzka, zdjęcia pochodzą ze zbiorów archiwalnych sióstr benedyktynek oraz od Grzegorza Gwizdona. Skład i przygotowanie do druku Marek Jadczyk, a książka opuściła maszyny drukarskie firmy „Libra – Print” w Łomży.

Zainteresowani mogą jeszcze pytać o książkę w swoich parafiach lub bezpośrednio w opactwie przy ul. Dwornej 32 w Łomży.

WAWRZYNIEC KŁOŚIŃSKI

Listy

☘ Serdecznie dziękuję za artykuł „Święty Człowiek” (Wiadomości Łomżyńskie nr 76). Wróciły wspomnienia z dzieciństwa. Ksiądz Kazimierz Hamerszmit uczył mnie religii. Lekcje odbywały się w Sali nad katedralną zakrystią. Uczyla się w „Szóstce”, więc na plac kościelny wchodziliśmy brama od ul. Giełczyńskiej. Obok stała figura Chrystusa dźwigającego krzyż. Ks. Kazimierz pilnował, aby każde dziecko, przechodząc obok tej figury, przeżegnało się – zostało mi to dziś. Pięknie śpiewał, nauczył nas wielu pieśni religijnych. Potrafił zachęcić nas do aktywnego udziału w procesjach. Bardzo Go lubiliśmy. Z Jego rąk przyjąłem Pierwszą Komunię Świętą. W rodzinnym archiwum przechowała się pamiątka – obrazek z mojej Pierwszej Komunii, z podpisem ks. Kazimierza Hamerszmity. To cenna dziś pamiątka! Pozdrawiam i życzę szczęśliwego Nowego Roku!



BOŻENA POPLAWSKA

☘ Z największą przyjemnością przeczytałem tekst pana prof. Adama Dobrońskiego „Rodzina Fulmyków”. Także dlatego, że swego czasu miałem przyjemność być pacjentem pana dentysty Fulmyka na ul. Wiejskiej w Łomży. Ale bardziej za przyczyną Autora! Z zaskoczeniem przyjąłem fakt, że Pan Profesor świętował już 80 urodziny. Podziwiam fenomenalną vitalność, ale ciągle niespożyte pomysły na kolejne artykuły w Wiadomościach Łomżyńskich, na które oczekuję za każdym razem z ogromną niecierpliwością. Serdecznie gratuluję, Panie Profesorze i życzę długich lat oraz wielu jeszcze super ciekawych odkryć historycznych w mojej Łomży, do której wracam już coraz, niestety, rzadziej, ale dzięki „Wiadomościom” mam ją ciągle w swoim domu. Pozdrawiam także redakcję.

STANISŁAW WEBER,

Adelaide

18 lat temu pożegnaliśmy dr. Czesława Brodzickiego. „Badacz o specyficznego manierze pisarskiej, herold chwały dawnej ziemi łomżyńskiej i wiskiej, Kolna, tutejszych osobistości...”

PROF. ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

Badacz wyjątkowego trudu

Trudno w krótkim biogramie opisać bogate dokonania historyka, który miał ponadto wiele pasji i wcielen twórczych. Niektóre z nich sam ujawnił, m.in. w książce „Moi przodkowie, moja rodzina i ja” (1997), wywodach o rodzie herbu Broda lub Brodzic.

Czesław Brodzicki urodził się 20 lipca 1937 roku we Lwowie, tam jako dziecko przeżył lata wojny, wyjątkowo dramatyczne, powikłane. Po zmianie granic zamieszkał wraz z rodziną krótko w Przemyślu, następnie znalazł się w Krakowie, gdzie korzystał z możliwości kulturowych stwarzanych przez społeczność królewskiego miasta. Nie opływał w dostatki, mógł jednak liczyć na pomoc licznej rodziny. W III Gimnazjum im. Jana Kochanowskiego utworzył orkiestrę szkolną, brał też lekcje śpiewu, dużo czytał. Gdy nie powiodła się pierwsza próba zostania studentem Akademii Medycznej podjął pracę w nocnym lokalu „Cyganeria”, co zaowocowało interesującymi znajomościami. Muzyce pozostał wierny i podczas studiów farmaceutycznych, które skończył w 1963 roku (dwa lata wcześniej zawarł związek małżeński). Następnie został asystentem w Wytwórni Surowic i Szczepionek w Krakowie. W 1970 roku uzyskał doktorat na podstawie rozprawy „Otrzymywanie kallikreiny z moczu ludzkiego”, rozpoczął pracę habilitacyjną, przyjął propozycję objęcia stanowiska zastępcy dyrektora Krakowskiego Zarządu Aptek.

Obowiązki rodzinne i ambicje zawodowe sprawiały, że zmieniał miejsca pracy. I tak 1 stycznia 1977 roku został kierownikiem laboratorium w Szpitalu Rejonowym w Kolnie (ówczesne woj. łomżyńskie). W książce „Moi przodkowie, moja rodzina i ja” napisał: „Byłem pracochlikiem, jak mnie nazywano, bez umiejętności cieszenia się zasłużonym odpoczynkiem”. W Kolnie Czesław Brodzicki szybko dał się poznać jako społecznik, prowadził nawet kabaret, zbierał cały czas materiały o przeszłości regionu, dużo jeździł, utrzymywał rozległe kontakty, działał w Stronnictwie Demokratycznym.

W 1981 roku podjął pracę w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Łomży, zaś trzy lata później przeszedł do Urzędu Wojewódzkiego. Tej ruchliwości zawodowej sprzyjały

przemiany w Polsce, „rewolucja solidarnościowa” (vide autorstwa dr. Brodzickiego „Moja łomżyńska Solidarność”, 1999), awans Łomży.

Jako historyk zadebiutował tomem o Kolnie, wydanym w 1982 roku (drugie, poszerzone wydanie w 2001). Książka miała w intencji autora przyczynić się do poznania przeszłości

także w albumiku „Kazimierz Pułaski marszałek łomżyński” (1988 r.), łącząc fakty z legendą. Legenda jeszcze wyraźniej wzięła górę w eposie o Janie z Kolna (1992 r.) „domniemanym odkrywcy Ameryki w 1476 r.”. I w tych publikacjach dr Brodzicki dał upust swym pasjom, opowiedział się za apoteozą polskiego czynu



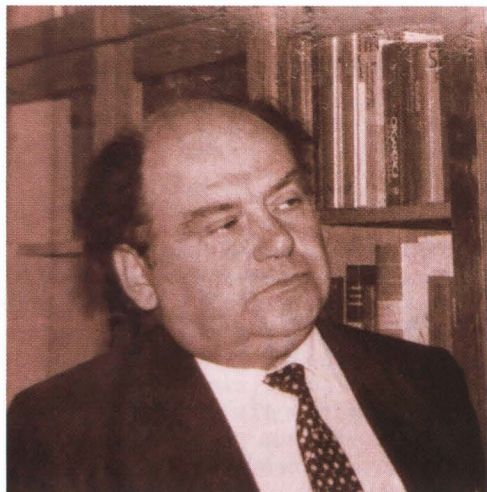
Z Donatą Godlewską na spotkaniu promującym ich wspólną książkę „W Opactwie Benedyktynów Łomżyńskich”, wydaną przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w roku 2000

miasta, „radosnych i tragicznych momentów, jakie te tereny przeżywały w ciągu wieków”. Została napisana w archaicznej nieco formule, zawierała długie wykazy nazwisk, wypisy źródłowe, wiadomości anegdotyczne nie poddane ocenie krytycznej. Taką zawartość Cz. Brodzicki tłumaczył potrzebą dania szans czytelnikom, by ci mogli bezpośrednio poznać źródła, wczuć się w klimat epoki, silniej przeżywać minione zdarzenia, wiązać je z konkretnymi osobami. Autor starał się przerzucać mosty między dawnymi i współczesnymi czasami. Temu celowi służyć miały również felietony historyczne drukowane w „Kontaktach” i „Gazecie Współczesnej”, a zebrane w postaci wyboru w tomiku „Bywało w Łomżyńskim” (1986 r.). Ważkim krokiem na drodze naukowej było wsparcie udzielone Donacie Godlewskiej przy sfinalizowaniu w 1987 roku tomu „Łomża w latach 1794-1866”. Autorzy nie taili sympatii dla dumnego miasta, co Cz. Brodzicki podkreślił

niepodległościowego. Te pozycje przyniosły autorowi uznanie, uzyskał on w 1988 roku Nagrodę i Medal Zygmunta Glogera, ukazały się przychylne recenzje, tomik o K. Pułaskim trafił do watykańskiej biblioteki Jana Pawła II.

Szczęśliwym wyborem w dalszej pracy badawczej regionalisty okazała się prastara Wizna. W 1997 roku Czesław Brodzicki obronił w Krakowie doktorat na temat: „Wizna i ziemia wiska do 1529 roku”. Grodowi temu poświęcił jeszcze dwa tomy, wydane w 1994 roku „Początki osadnictwa Wizny i ziemi wiskiej na tle wydarzeń historycznych w tym regionie Polski (do 1529 roku)” oraz z 2000 roku, „Wizna w latach 1529-2000”. Do nich dodał szkic „Grabowscy herbu Lubicz z ziemi łomżyńskiej i wiskiej” (2000 r.).

Najwięcej nowego wniósł do dziejów osadnictwa, twórczo rozwijając wcześniejsze opracowania prof. Jerzego Wiśniewskiego. Szczególną uwagę przywiązywał do tworzenia



Czesław Brodzicki

opisów poszczególnych miejscowości, co sprawia, że książki te mają duży walor pragmatyczny, mogą służyć lokalnym miłośnikom dziejów własnych. W takim przypadku sprawą drugorzędną stawały się kwestie warsztatowe, autor starannie jednak dokumentował podawane fakty, a dzięki kontaktom warszawskim (od 1990 r. był zatrudniony w Ministerstwie Zdrowia i Opieki Społecznej) oraz talentom menadżerskim (od 1993 r. prowadził własną hurtownię farmaceutyczną) jego książki miały ładną oprawę i druk, dużo ilustracji. Uwagi te zachowują aktualność również w stosunku do rozpraw: „Kościoł rzymsko-katolicki w Kolnie na Mazowszu”, „Ziemia łomżyńska do 1529 roku” (1999 r.) oraz „Kościoły i parafie w ziemi wiskiej i łomżyńskiej do 1529 r.” (2003 r.). Zadziwiała tempo edycji kolejnych publikacji, Czesław Brodzicki

zaczął przewodzić pod tym względem historykom zajmującym się dziejami Mazowsza północno-wschodniego. A wydawał wciąż i tomy oraz tomiki pozostające poza głównym nurtem badawczym lub poza regionem. Przykładem w tej mierze są: opowieści mazowieckie „Kasztelan Bolesta” i „Księżę Zbigniew” (1998 r.), monografia „Marki koło Warszawy” (2002 r.) oraz tomik „Rzymskokatolicy, ewangelicy oraz Żydzi w tworzeniu społeczeństwa Marek koło Warszawy” (2001 r.). Mieszkając w Markach powracał do Kolna, także jako autor, czego dowodem „klocek” z cennym pamiątnikiem z lat 1903-1934 Józefy Kisielnickiej ze Skórzewskich „Esteji” i kroniką obchodów 575-lecia nadania praw miejskich Kolnu na Mazowszu (wspólnie z ks. Janem Lucjanem Grajewskim), wydany w 2000 r.

Nowością na rynku regionalnym były również jego publikacje z tłumaczeniami tekstów

ŻYCIE W CHMURACH

Władysław Parczewski urodził się 3 czerwca 1907 r. w Łomży jako syn Rajmunda, naczelnika Kasy Urzędu Skarbowego i Ewy z Gniazdowskich. Miał trzech braci: Tadeusza, Stanisława i Rajmunda. Po wybuchu I wojny światowej w 1914 r. całą rodzinę ewakuowano do Kaługi w Rosji, gdzie przebywali do 1918 roku.

Po powrocie do miłej Jego sercu Łomży uczęszczał do Gimnazjum im. Tadeusza Kościuszki. W Łomży cała rodzina Parczewskich należała do Łomżyńskiego Towarzystwa Wioślarskiego: oboje rodzice, czterech synów, a także siostra matki Stanisława, jej mąż Jan Wejner i ich syn Stanisław.

W roku 1927 Władysław zdaje maturę. 17 lipca 1927 r. odbył się w Łomży turniej wioślarski na dwójkach półwysigowych. Pierwsze miejsce zajęła załoga w składzie: Władysław Parczewski i jego ciocięcy brat Stanisław Wejner.

W lutym 1935 r. Władysław uzyskał tytuł magistra fizyki na Uniwersytecie Warszawskim. Będąc studentem należał do sekcji wioślarskiej Akademickiego Związku Sportowego. W latach 1928-1934 był mistrzem Polski w wioślarstwie. Jeszcze na studiach przygotowywał się do pracy w meteorologii, która zawsze go fascynowała. Prowadził obserwacje różnych zjawisk, m.in. termicznych prądów pionowych w obszarach występowania chmur cumulus i cumulonimbus. W roku 1934 rozpoczął pracę w kierownictwie Wojskowej Służby Meteorologicznej w Warszawie jako synoptyk. W 1936 roku został przeniesiony do Centrum Wyszczolenia Oficerów Lotnictwa w Dęblinie jako cywilny wykładowca matematyki, fizyki i meteorologii.

5 czerwca 1937 r. w Warszawie poślubił Wandę Halinę Dembińską (1916-1989), córkę Bolesława i Stanisławy z Pieczyńsów. Mieli

dwoje dzieci: Tadeusza (1941-1963) i Barbarę Marię (1944).

W pierwszym roku okupacji pracował jako zawodowy tragarz wózkarski, a od 1940 roku był nauczycielem warszawskich zawodowych szkół mechanicznych oraz brał udział w tajnym nauczaniu. Za udział w ruchu oporu otrzymał Odznakę Grunwaldzką oraz Medal Zwycięstwa i Wolności.

W 1946 r. wrócił do służby meteorologicznej w reaktywowanym po wojnie przedsiębiorstwie Polskie Linie Lotnicze LOT. Równocześnie zaangażował się w pracę dydaktyczną w Szkole Inżynierskiej im. Wawelberga i Rotwanda w Warszawie (1946-1950), na Politechnice Łódzkiej (1947-1950) i Politechnice Wrocławskiej (1950-1951). Krótki czas trwania zajęć był spowodowany likwidacją wykładow z meteorologii na tych uczelniach. W 1949 r. nastąpiło połączenie służb meteorologicznych LOT-u i Państwowego Instytutu Meteorologicznego (PIHM). Władysław Parczewski objął kierownictwo sekcji w Centralnym Biurze Prognoz, a od 1952 r. został kierownikiem pionu prognoz.

Cały czas utrzymywał współpracę z Ligą Przyjaciół Żołnierza, Aeroklubem PRL i szybownikami niezhreszonymi, mając w tym gronie opinię wybitnego znawcy problematyki meteorologii szybowcowej. Uczestnicząc w pracach związanych z organizacją zawodów i ich osłoną meteorologiczną, brał także udział w lotach. W zawodach na obozie wyczynowym w lotach na fali karkonoskiej, które odbywały się w Jeżowie koło Jeleniej Góry w grudniu 1950 r., brał udział 24 pilotów. 1 grudnia załoga 2-miejscowego szybowca „Żuraw” – pilot Andrzej Brzuska i pasażer obserwator Władysław Parczewski – pobiła rekord świata uzyskując wysokość absolutną 9262 m i przewyższenie 8162 m. Władysław dzielił się swoją wiedzą przez wiele lat na wszystkich



Władysław Parczewski

poważniejszych zawodach szybowcowych, lotniczych i spadochronowych. Organizował wyprawy naukowe w tereny górskie, badając mało znane zjawisko fal stacjonarnych w atmosferze. Był autorem licznych broszur i artykułów popularizatorskich w wielu tygodnikach i miesięcznikach, krajowych i zagranicznych. Chętnie i często wygłaszał odczyty i prelekcje. Jego audycje radiowe cieszyły się ogromnym zainteresowaniem.

W 1959 r. został zastępcą dyrektora do spraw prognoz, a w 1961 zastępcą dyrektora do spraw meteorologii w PIHM. W latach 1964-1966 był zastępcą dyrektora do spraw badań hydrologiczno-meteorologicznych Instytutu, natomiast od kwietnia 1966 r. do maja 1967 r. kierownikiem pracowni klimatologii stosowanej w zakładzie klimatologii PIHM.

10 maja 1967 r. został powołany na stanowisko dyrektora Państwowego Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego, które sprawował przez dwa lata. Potem był konsultantem naukowym. Będąc pracownikiem Instytutu, od 1953 do 1966 r. był równocześnie kierownikiem Katedry Meteorologii i Klimatologii na Wydziale Melioracji Wodnych Szkoły Głównej

na język angielski, a nawet i na litewski (album „Moi Litwini”, 2002 r.). Powracał Czesław Brodzicki również do dziejów Łomży. Zrobił to między innymi w wydanych w 2000 roku dwóch tomach: „W opactwie benedyktynów łomżyńskich” (razem z Donatą Godlewską, bogaty zestaw ilustracji) i „Łomża w latach 1529-1795” (na okładce znalazło się motto: „Pracuj dla ziemi, która cię żywi i chroni”). Ten gród nadnarwiański został doceniony i w pracy „Mazowsze północno-wschodnie jako kresy państwa polskiego i wpływ wydarzeń politycznych w państwach ościennych na jego historię” (2004). Ostatnią obszerną publikacją była rozprawa „Łomża i powiat łomżyński w latach drugiej wojny światowej i trudnych latach powojennych (do 1957 r.)”, która nosi już jednak znamiona pośpiesznego pisania, zawiera fragmenty opracowań innych autorów, oceny publicystyczne.

Autor marzył o sfinalizowaniu habilitacji, złożył dokumentację w Uniwersytecie im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego, sprawy się jednak komplikowały. Jednocześnie przygotowywał teksty do monografii Zambrowa, miał inne jeszcze plany, których nie zdążył zrealizować. Mając kontakty m.in. z Łomżyńskim Towarzystwem Naukowym im. Wagów i Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej pozostał właściwie samotnikiem, chodził swoimi drogami, bywał trudnym partnerem w rozmowach. Coraz rzadziej przyjeżdżał do Łomży, do końca jednak życia identyfikował się z tym regionem, brał udział w konferencjach naukowych, czego śladem trwały są liczne artykuły w pracach zbiorowych. Bywał również na uroczystościach z programem historycznym, zaglądał od czasu do czasu na seminaria doktorskie, dzwonił, przysyłał listy. Nikt nie może mieć wątpliwości, że był osobą niezwykle czynną

i skuteczną w działaniu. W swych dokonaniach ma również prace redaktorskie (m.in. kilka numerów „Ziemi Łomżyńskiej”), liczne artykuły drukowane w Łomży, Ostrołęce, Płocku, Warszawie, a nie można zapominać i o publikacjach medycznych oraz wdrożonych dokumentacjach technologicznych.

Pożegnaliśmy Czesława Brodzickiego, będziemy często powracać do jego dokonań, z nich zaś największe znaczenie mają książki, które przypominałem i artykuły, które należałoby zebrać i wydać w zwartej publikacji. Był to badacz wyjątkowego trudu, o specyficznej manierze pisarskiej, herold chwały dawnej ziemi łomżyńskiej i wiskiej, Kolna, tutejszych osobistości. 22 lutego 2006 r. trumna ze zwłokami dr. Czesława Brodzickiego spoczęła na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

PROF. ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

Gospodarstwa Wiejskiego. W r. 1955 uzyskał tytuł naukowy docenta. W roku 1956 wybrano go na prodziekana tegoż Wydziału. Jako twórca Katedry Meteorologii, prodziekan wykazał wybitny talent organizatorski.

3 marca 1959, na podstawie pracy „Warunki występowania nagłych wzbrań na małych ciekach”, uzyskał stopień doktora nauk technicznych na Wydziale Melioracji Wodnych SGGW. W listopadzie 1960 r. Rada Państwa mianowała Władysława Parczewskiego profesorem nadzwyczajnym SGGW, którym był do roku 1966.

Przez wiele lat pracował w Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Meteorologicznego i Hydrologicznego. Był inicjatorem licznych konferencji i zjazdów naukowych. Należał do dwóch komisji Światowej Organizacji Meteorologicznej. Przewodniczył sądowi honorowemu. Był wieloletnim członkiem Komisji Szybowcowej Aeroklubu PRL. Brał udział w pracach komitetów naukowych PAN, m.in. Komitetu Geofizyki, Komitetu ds. Badań

Polarnych, Komitetu ds. Badania i Wykorzystania Przestrzeni Kosmicznej, Komitetu ds. Międzynarodowego Roku Spokojnego Słońca, Komitetu Badań Morza, Komitetu Narodowego Geofizyki i Geodezji.

W 1960 roku odbyła się, zorganizowana przez niego, Konferencja Katedr Meteorologii i Klimatologii wyższych szkół rolniczych i SGGW. W 1962 roku informował o pierwszej w Polsce średniej szkole meteorologicznej w Dębem koło Warszawy. Profesor Władysław Parczewski podejmował coraz to nowe kierunki badań związane najczęściej z praktycznym zastosowaniem meteorologii. Początkowo były to zagadnienia dotyczące szybownictwa, a później, w czasie 13-letniej pracy na SGGW, klimatu w różnych jego aspektach.

Bardzo serdecznie związany ze swoją kochaną Łomżą, był członkiem Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej od jego utworzenia w 1958 roku. Swoje sentymenty do Ziemi Łomżyńskiej zawsze podkreślał wśród rodzinnych związków i wyrażał przy różnych okazjach. Starał się pomóc swoim łomżyńskim ziomkom, a także brał udział w niektórych gremiach i pracach dotyczących zagadnień urbanistyczno-przestrzennych i ekologicznych Łomży.

Był promotorem 12 doktoratów i opiekunem prowadzącym kilkadziesiąt prac magisterskich.

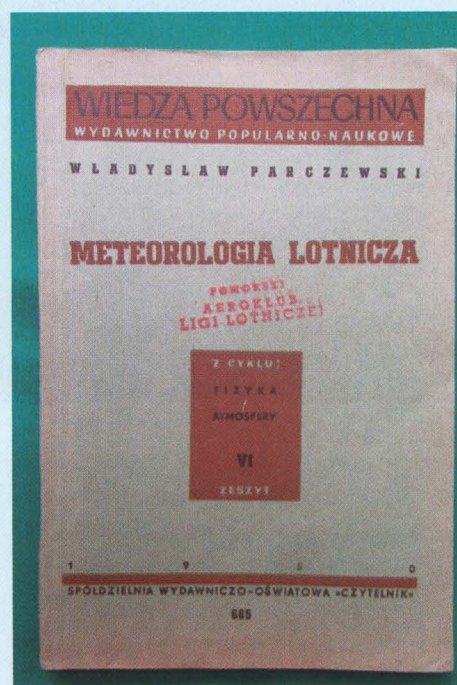
Naukowy dorobek Profesora przekracza 280 pozycji wydawniczych. Są wśród nich także referaty, wygłaszane na licznych zjazdach i konferencjach m.in. w Niemczech, Szwajcarii, Bułgarii, Czechosłowacji, Francji, Belgii, Związku Radzieckim i na Węgrzech.

W roku 1968 został powołany w skład członków Głównej Komisji Kwalifikacyjnej PAN, a w 1969 r. uzyskał status profesora zwyczajnego.

W roku 1967 został kierownikiem Katedry Meteorologii na Inżynierii Sanitarnej i Wodnej Politechniki Warszawskiej. W wyniku zmian organizacyjnych na Politechnice, Katedrę przekształcono w Zakład Meteorologii w Instytucie Inżynierii Środowiska. Pracował w nim jako kierownik do 1977 r., kiedy to przeszedł na emeryturę. Nie wyłączał się jednak całkowicie z pracy zawodowej. Prowadził wykłady zlecane i brał udział w zebraniach Zakładu.

Do ostatnich chwil życia był także związany z Instytutem Meteorologii i Gospodarki Wodnej jako wiceprzewodniczący jego Rady Naukowej.

Zmarł nagle 16 sierpnia 1981 r. Odprowadzony przez liczne grono kolegów, przyjaciół, współpracowników i wychowanków, spoczął na Cmentarzu Powązkowskim (kwatery 235, rząd 4, grób 3).



Jedna z książek profesora Parczewskiego



Próby meteorologiczne przed startem szybowców, lipiec 1962 r.

ZAPRASZAMY DO KONKURSU

Trwa X edycja konkursu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Prezydenta Łomży na wspomnienia „W mieście, co było mi rajem...”. Piszcie to, co dyktuje Wam serce. Jak Łomża lub Ziemia Łomżyńska zapisała się w Twojej pamięci? Tylko szczerze! Czy z Twojej wsi, Twojego miasteczka pochodzi ktoś, kto zasłynął czymś niezwykłym? A może Twoja rodzina, Twoi najbliżsi zasługują na to, by o nich napisać?

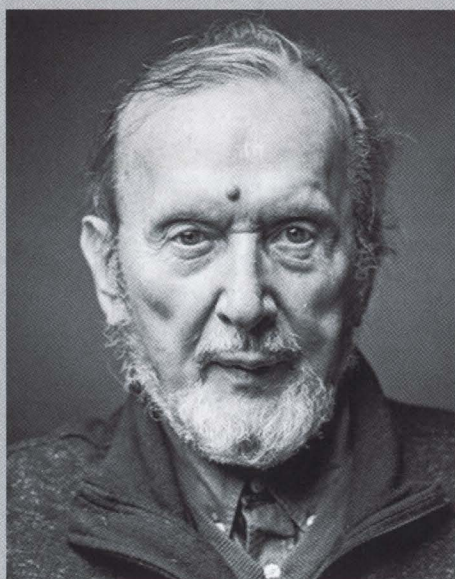
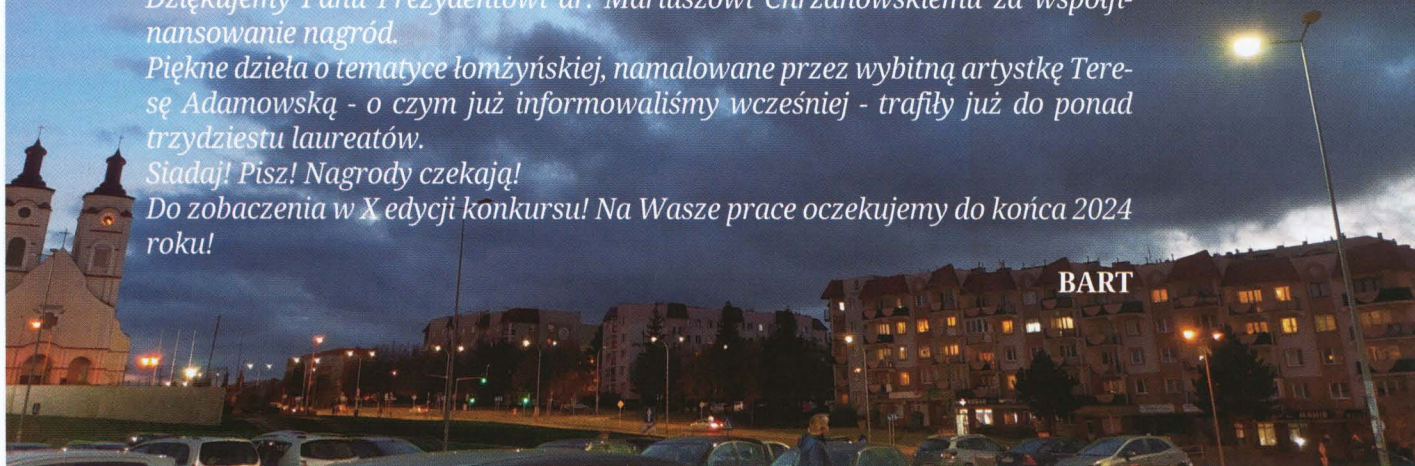
Dziękujemy wszystkim, którzy nadesłali prace na dotychczasowe edycje konkursu. Gratulujemy wszystkim laureatom.

Dziękujemy Panu Prezydentowi dr. Mariuszowi Chrzanowskiemu za współfinansowanie nagród.

Piękne dzieła o tematyce łomżyńskiej, namalowane przez wybitną artystkę Terezę Adamowską - o czym już informowaliśmy wcześniej - trafiły już do ponad trzydziestu laureatów.

Siadaj! Pisz! Nagrody czekają!

Do zobaczenia w X edycji konkursu! Na Wasze prace oczekujemy do końca 2024 roku!



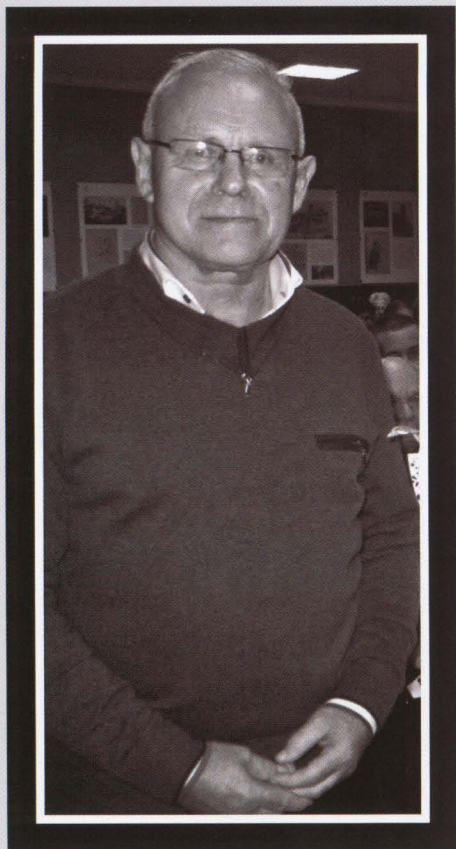
Zmarł Ernest Bryll – jeden z najwybitniejszych poetów II połowy XX wieku, pisarz, autor tekstów piosenek, dziennikarz, tłumacz, krytyk filmowy i teatralny, dyplomata. Autor m.in. „Ballady Łomżyńskiej” z muzyką Czesława Niemena. Premiera spektaklu miała miejsce 11 czerwca 1997 roku w Teatrze Dramatycznym w Elblągu. Jest to historia wielkiej miłości, która jest w stanie pokonać śmierć. Inspiracją do powstania tego utworu była pieśń rycerska i legenda o miłości dziewczyny do żołnierza, która siłą swego uczucia przywróciła ukochanego zza grobu. Przedstawienie reżyserował Jacek Gruca. Piosenkę o tym samym tytule przez wiele miał w swoim repertuarze zespół „Dwa plus jeden”. Niedawno oryginalny tekst przedstawienia, afisze teatralne i inne elementy władze Łomży zakupiły i przekazały do Muzeum Północno-Mazowieckiego.

Ernest Bryll miał 89 lat.

BART



Odszedł autor „Ballady Łomżyńskiej”



Roman Świerżewski

1952–2024

„Romek Świerżewski nie żyje...”. Ta nieprawdopodobna informacja, z czwartkowego (23 listopada 2023 r.) przedpołudnia, sparaliżowała wielu Jego przyjaciół w Łomży...

Mieszkał w Drewnowie-Ziemakach (gm. Boguty-Pianki). Był absolwentem Medycznego Studium Zawodowego (asystent medyczny – socjalny) w Warszawie i Wyższej Szkoły Pedagogicznej (pedagogika resocjalizacyjna) w Warszawie. Osiem lat pracował w Gminnym Ośrodku Zdrowia w Bogutach-Piankach.

W prima aprilis, 1 kwietnia 1985 r., został dyrektorem Gminnego Ośrodka Kultury i Sportu (GOKiS) w Bogutach. Wówczas go poznaliśmy. Przyjeżdżał do wojewódzkiej Łomży, do Wydziału Kultury, wpadał do redakcji „Kontaktów”, do Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej... Zwykle się spieszył, ale zawsze zdążył powiedzieć co robi i co zamierza... A potem zapraszał na otwarcie wystaw, spotkania, występy.

Wyróżniał się w środowisku kultury oryginalnymi pomysłami i ich ciekawymi realizacjami. Jedną z pierwszych była wystawa fotograficzna „Ludzkie twarze”, na której pokazał

mieszkańców gminy z XIX i początku XX wieku. Żeby zdobyć zdjęcia na wystawę, jeździł od wsi do wsi (w gminie jest ich 54), od domu do domu i pożyczał fotki od ludzi. Sam też fotografował. Na wystawę „Życie wiejskie w XIX w.” zgromadził dwie ciężarówki eksponatów (meble, sprzęty, naczynia, obrazy). Z szuflad plebanii w Bogutach wydobył pięknie haftowane 43 ornaty, które służyły księżom na przestrzeni 200 lat i zaprezentował je na wystawie. W czasie wielkiego postu jednego roku zorganizował ekspozycję zabytkowych krzyży wyrzuconych z cmentarza. Wystawiał gobeliny, fotografie, malarstwo artystów i twórców ludowych z regionu, jesienne bukiety. Każdego roku było kilka wystaw. A zwiedzających coraz więcej: z Bogut, gminy, regionu, Polski.

Do cyklicznych imprez (od 1985 r.) należał Święty Wieczer, czyli wspólne kołędowanie w Trzech Króli (6 stycznia), najpierw organizowane w chacie młynarza przy zabytkowym wiatraku, a później w GOKiS. Występowały zespoły kołędnicze z „kozą” i „Herody”. Opowiadał, jak na Święty Wieczer, mimo mrozu i śnieżnej zadymy, spieszyli przez pola ludzie z okolicznych wsi. Na wspólne kołędowanie, mimo oblodzonych dróg i późnych powrotów, jeździła także redakcja „Kontaktów”, jeździli przyjaciele z Łomży. „Święte Wieczory” nadal są organizowane.

„Wykopki pod wiatrakiem” z pieczonymi w ognisku kartoflami i zabawą urządził prawie przez 20 lat. Skupiał ludzi, razem z nimi przypominał i pielęgnował dawne zwyczaje.

„Medal Godlewskiego jest dla mnie cenniejszy od wagonu najwyższych odznaczeń państwowych”. Słowa laureatki Medalu im. Wiktora Godlewskiego z 2012 r. prof. Simony Kossak przypomina redaktor Gabriela Szczęśna, która kilka lat zasiadała w powołanej przez Romana Świerżewskiego Kapitułę Medalu przyznawanego „za działania na rzecz

przyrody”. Tą inicjatywą przywrócił pamięć o urodzonym w Bogutach wybitnym przyrodniku, powstańcu styczniowym Wiktorze Godlewskim, który w czasie zesłania na Sybir z Benedyktem Dybowskim badał syberyjską przyrodę.

W 2008 r. w wyniku starań dyrektora Świerżewskiego w Bogutach został odsłonięty głaz z pamiątkową tablicą poświęconą Godlewskiemu.

W ubiegłym roku, 22 listopada, Medale Godlewskiego wręczono 31 raz. Bez Romka...

Na wymyślone przez Romana Świerżewskiego i przez niego organizowane Dni Kultury Innych Narodów do Bogut przyjeżdżali artyści i zespoły z Węgier, Litwy, Ukrainy, Tatarii, Bułgarii, Grecji. Wystawiał prace fotografików z Ameryki, Belgii, Francji, Czech i Polski. Na te wydarzenia do Bogut przybywali ambasadorowie krajów, których kulturę prezentował. Wyjeżdżał z podziwem i wdzięcznością.

Każda impreza miała muzyczną oprawę zespołu ludowego Żurawiaczy. Powołał go, kierował nim i z nim występował przez 20 lat. Zespół koncertował w wielu miastach w Polsce (m.in. uświetniał inaugurację roku akademickiego na Politechnice Warszawskiej i SGGW, występował w Łomży, Zambrowie) oraz na Litwie i w Ukrainie. Zdobył Grand Prix Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi na Przeglądzie Pieśni Patriotycznej Mazowsza i Podlasia.

Na emeryturę przeszedł w 2019 r., po 35 latach dyktowania gminnej kulturze. Zbiierał kamienie, przywoził z każdej wyprawy. W ogrodzie stworzył rabatę kamieni z całego świata.

„My odejdziemy, a kamienie będą nas wspominać”, powiedział.

Odszedł nagle. Miał 71 lat. Jego szczerość, serdeczność, mądrość i wielkość będą wspominać nie tylko kamienie...

DR MARIA TOCKA



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniaczy.org

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: wawrek.klosinski@gmail.com

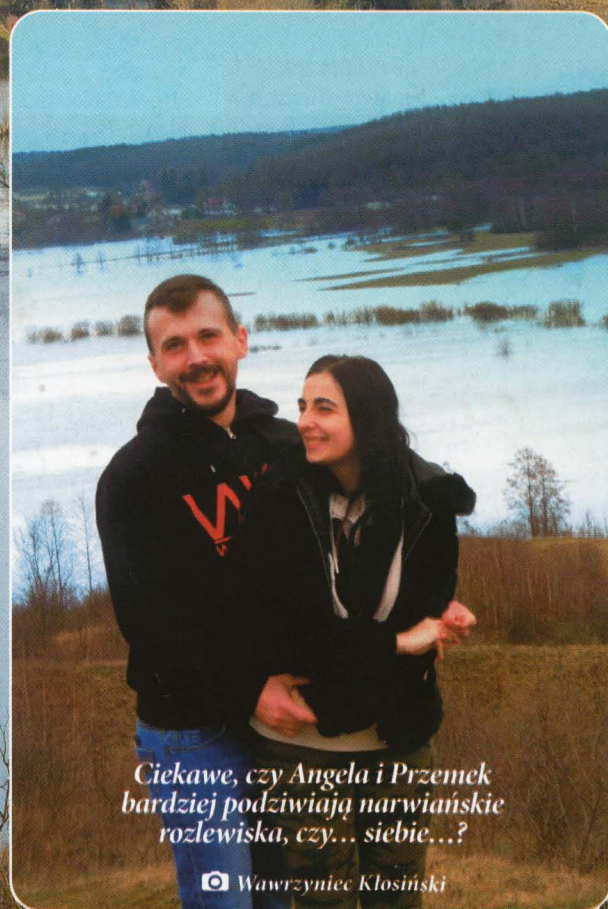
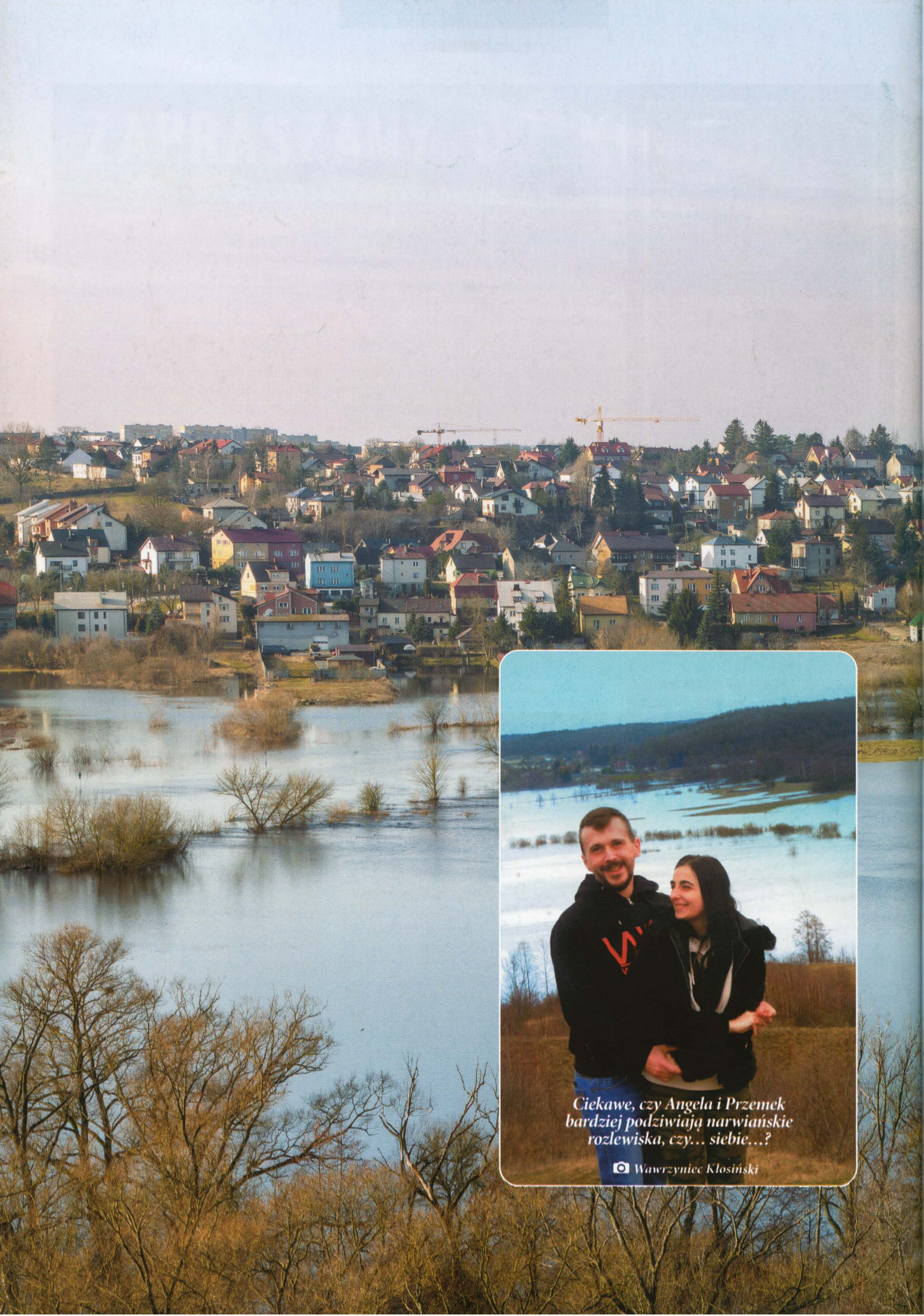
Zespół: Józef Babel, Łukasz Czech, Adam Dąbrowski, Adam Czesław Dobroński, Magdalena i Mateusz Goc, Jerzy Jastrzębski, Maria Kaczyńska, Iwona Krzepkowska-Bułat, Marek Maliszewski, Karolina Skłodowska, Adam Sokołowski, Gabriela Szczęśna, Maria Tocka. Korekta: Maria Kaczyńska.

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@lomzyniaczy.org

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Józef Babel

WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Beata Kościelecka (godz. 8.00-15.00) tel. 86 216-28-33 • Numer konta: Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661
Opracowanie graficzne, skład: Ewa K. Czetwertyńska, drukowaneliterki@gmail.com • Druk: Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@bodruk.pl
Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz niepublikowania materiałów niezamówionych.



*Ciekawe, czy Angela i Przemek
bardziej podziwiają narwiańskie
rozlewiska, czy... siebie...?*

📷 Wawrzyniec Klośński